

idź

TYLKO Z D R O W E R Y B Y

# prąd

# pod

P Ł Y N □ P O D P R □ D

ISSN 1734-2708, INDEKS 332143, NAKŁAD 1700 EGZ.

ROK 7, NR 6-7 (59-60) CZERWIEC - LIPIEC 2009, **CENA 2,50 zł** (VAT 0%)

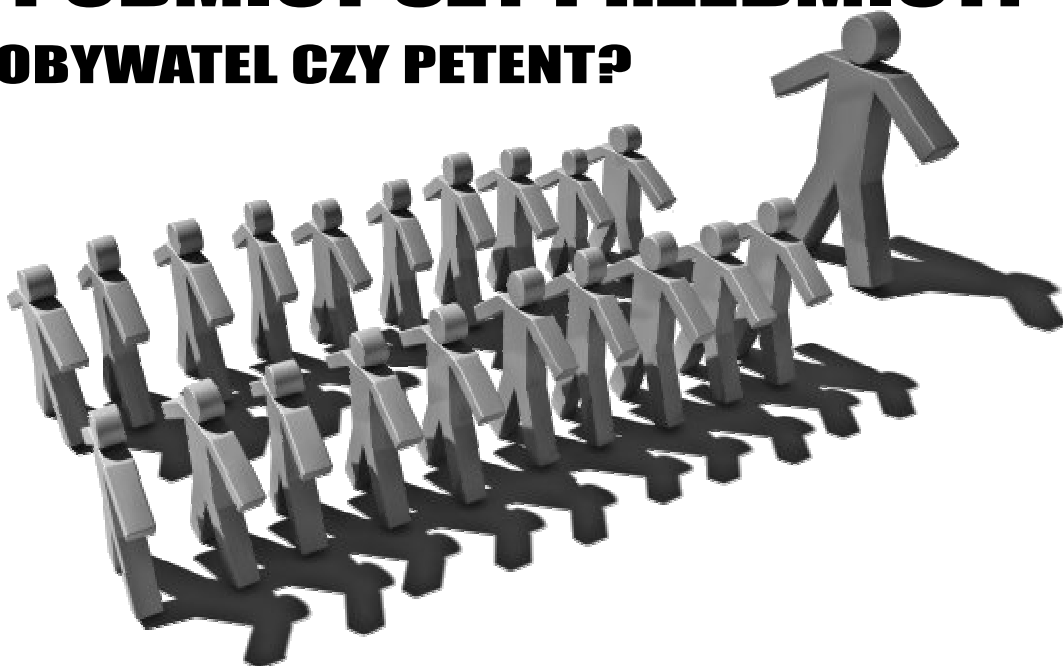
**Paweł Chojecki**

## PODMIOT CZY PRZEDMIOT?

### W numerze:

### OBYWATEL CZY PETENT?

Podmiot czy przedmiot? P. Chojecki.....	1
W głębokim poważaniu, Kryzys na Ukrainie M. Waszak.....	2
Ksiądz Robert Nęcek to... St. Michalkiewicz.....	3
Jak pastor z księdzem Paweł Chojecki.....	4
Raport rtm. Pileckiego...	6
Wywiad z ks. T. Isakowiczem-Zaleskim.....	7
Papież popiera plany szatana? Chiny poczynają sobie... - P. Chojecki.....	9
Polskie sukcesy A. Lesiakowski.....	10
Edukacja, nie system R. Lesiakowska.....	11
Przegląd prasy ... M. Cuberbillier.....	12
Wolność czy pokój? P. Setkowicz.....	14
Inkwizycja - P. Setkowicz	16
Wywiad z A. Górskim.....	18
JKM komentuje.....	20
Blog libertarianina - J. Sierpiński.....	21
Posprzątać dom - P. Chojecki.....	22
Okiem.....	23
Polemika z dr. Gilem	24



**N**ie umiemy szanować siebie jako obywateli. Przed urzędnikiem większość z nas pokornie „czapkuje”, a absurdalne zarządzenia władzy przyjmujemy bez sprzeciwu.

Dwadzieścia lat III RP nie przyniosło tu zdecydowanego postępu. W moim odczuciu, w porównaniu z rokiem 1980, możemy nawet mówić o pewnym regresie. Dziś Polacy boją się swojej władzy, nie wierzą w zmiany na lepsze i akceptują coraz głębszą ingerencję urzędników w ich życie osobiste. Po części „omijamy” niejako ten proces przez powszechną praktykę lekceważenia przepisów i zarządzeń oraz oszukiwanie władzy. Udaje się to dość skutecznie w sferze ekonomicznej, a szczególnie fiskalnej. Nasza pomysłowość kończy się jednak tam, gdzie w grę wchodzi los naszych dzieci. Powszechna szkolna indoktrynacja jest poza zasięgiem sztuczek z dziedziny zaniżania podatków czy omijania bzdurnych przepisów. Państwo zabiera na wiele godzin nasze dziecko i nie mamy prawie żadnego wpływu na to, co z nim robi. Dotychczas pozostawiało rodzicom sześcioletni okres ulgowy – do zerówek zabierano sześciolatki, a do szkół siedmiolatki. Powołując się na unijne trendy, rząd Donalda Tuska postanowił skrócić do pięciu lat pozostawanie dziecka pod opieką rodziców, a prawdopodobnie na tym nie skończy.

„Skok na dzieci” nie ogranicza się tylko do obniżania

wieku obowiązku szkolnego. Jak powiedziała niedawno u Wildsteina była minister pracy i polityki społecznej Joanna Kluzik-Rostkowska, należy „rozszczełnić rodzinę”. Ten niejaki termin oznacza w rzeczywistości pozbawienie rodziców tzw. władzy rodzicielskiej. Najpierw wprowadzono zmiany semantyczne – unika się pojęcia władza rodzicielska, a zastępuje je słowem: „piecza”. Dalej pozbawia się rodziców atrybutów władzy – prawa do egzekwowania jej siłą czy prawa do podejmowania decyzji za dziecko (casus pigulek antykoncepcyjnych dla 15-latek). Kolejnym krokiem jest dosłowne zabieranie (porywanie) dzieci rodzicom. Rząd planuje nadanie kilkunastu tysiącom pracowników socjalnych prawa do natychmiastowego, bez wyroku sądu czy decyzji prokuratora, zabierania dzieci do Izby Dziecka. Urzędnicy namawiają nas do donoszenia na podejrzane zachowania w rodzinie sąsiada czy ingerowania, gdy rodzice karzą dziecko w miejscach publicznych. Bycie rodzicem staje się niebezpiecznym i niewdzięcznym zajęciem – nic dziwnego, że mamy ujemny przyrost naturalny...

Wobec zapowiedzi (a po części już i praktyki) takiego antyrodzicielskiego terroru niektórzy proponują metodę strusia – cicho siedzieć, nie protestować, w nadziei, że nie narażając się władzy, nie zostaniemy przez nią zauważeni. Smutne, że takie rady słyszeliśmy od innych wierzących, do któ-



**A**le heca! Tego jeszcze nie było! Właśnie media podały informację, że wybrańcy Narodu, czyli nasi pożał się Boże PO-słowie, wpadli na osobliwy pomysł i postanowili cenzurować programy... kulinarne! Rewelacja! Na pierwszy ogień ma

trafić kolega Robert Makłowicz, bo pono gotuje za tłusto i PO-słowie uważają, że to „niezdrowo”. No, bomba! Nie powiem o tym profesorowi Lutz’owi, bo Czcigodny, blisko stuletni doktor gotów udławić nam się ze śmiechu potężnym kęsem tłustej gąski lub kaczki, które tak uwielbia i nigdy sobie ich nie odmawia. Nie powiem o tym mieszkańcom Burgundii i Bawarii – rejonów Europy, których mieszkańcy uchodzą za najzdrowszych i najbardziej długowiecznych, bo dostaną konwulsji z wielkiej uciechy nad głupotą naszych parlamentarzystów. Nie pochwalę się radosną twórczością naszych prawodawców przed mieszkańcami Ukrainy, bo jeszcze obleją się *zliwką* (tłustą śmietaną) lub skaleczą przy krojeniu mięciutkiej słoninki, a po co im takie nie-szczęście – niech sobie żyją jak dotąd w błogiej nieświadomości, co to alergię, otyłość itp.

Zapewne ten genialny pomysł poprze towarzysza Kalisz – poseł stynący ze smukłej sylwetki i zdrowego wyglądu.

No, cóż – prawdziwy narodowy socjalista w III Rzeszy, jak wiadomo, miał być wysoki jak dr Józef Goebbels, wysmukły jak Herman Goering i jasno-

włosy jak Adolf Hitler. W oczach tego ostatniego pomysł naszych (?) posłów znalazłby uznanie - Hitler był zaciekle weteraninem, wrogiem tytoniu i abstynentem. Widać różnice pomiędzy socjalistami narodowymi i europejskimi są znikome. Przypominam, że tow. Hitler skończył marnie, a jego państwo zostało rozbite w puch przez notorycznie podpitego, nierozstającego się z potężnym cygarem Churchilla oraz pykającego fajeczkę, obżerającego się pikantnymi szaszłykami popijanymi krymskim winem Stalina.

Żywność, którą jest karmiona większość Polaków przez nasz przemysł, handel, przez importerów, składa się głównie z „polepszaczy”, „spulchniaczy”, „wzmocniaczy smaku”, sztucznych konserwantów, sztucznych słodzików (jeszcze gorszych niż sam cukier!). Wędliny składają się, w znacznej części z białka roślinnego i rozmaitych „E”. I to parlamentarzystów nie interesuje – widać mają kiepski wzrok, bo oznaczenia na produktach, z czego tak naprawdę (!!) je uczyniono, są celowo umieszczone na opakowaniach tak małą czcionką, że bez lupy ani rusz! Zresztą często nie ma ich wcale. Warzywa sprzedawane w marketach, zwłaszcza zimą, to złożone związki chemiczne, które do jedzenia nie nadają się wcale. To sztuczne produkty, a nie rośliny! O fast-foodach w ogóle nie wspominam, bo to już horror zupełnie.

Najwyraźniej kolorowe napoje składające się wyłącznie z chemikaliów, cukru i podejrzanego wody są „aj-aj”, zaś kolega Makłowicz pichący pyszną gąskę po sztrasbursku (w kiszonce kapuście) jest „be-be”. Najwyraźniej hipermarkety sprzedające śmieciowe żarcie najuboższym są instytucjami

niemal charytatywnymi, zaś karczmarz raczący chętnych przepyszna, całkowicie naturalną golonką jest kimś w rodzaju seryjnego mordercy. Wyborne.

Jest jeszcze śmieszniej – do niedawna cała Polska zaśmiewała się z idiotycznych reklam „ryba wpływa na wszystko – jedz ryby codziennie” finansowanych przez Unię Europejską. Wcześniej ta sama Unia kazała nam zlikwidować niemal całą flotę rybacką i wprowadziła restrykcyjne, najzupełniej idiotyczne limity połowowe. Efekt? Pojawiła się masowo chińska hodowlana ryba – panga, która jest zupełnie bezwartościowa. Na przykład kwasów tłuszczowych (Omega 3) – w rybach najcenniejszych – nie ma w niej w ogóle! Ani trochę! No, proszę – to na pewno „dla naszego dobra”. Ale jest najtańsza i nieświadomy Naród wcina ją na potęgę, bogacąc chińskich przedsiębiorców; myśli przy tym, że to „zdrowo”.

A ludzie się dziwią, że kiedy słyszę o urzędach albo naszych PO-osłach, rewolwer sam odbezpiecza się w mojej szufladzie.

A ja? No, cóż – póki jeszcze mogę, idę rozpaścić ruszt w ogrodzie – podsmażę na nim przepyszna i zdrową golonkę, popiję butelką (albo dwiema!) wybornego krymskiego wina (koniecznie z wytwórni *Nowy Świat*), a potem nabiję wybornym tytoniem uczynioną z korzenia wrzośca fajeczkę, którą sprowadziłem z Sardynii, po czym zasiądę z dobrą książką w cieniu drzew, a Parlament i Unia „Europejczyków” będę miał w... głębokim poważaniu. Czytelnikom radzę zrobić to samo.

## Kryzys na Ukrainie

**S**wego czasu byłem na Litwie – wypadało. Obejrzałem Wilno, zwiedziłem zamek w Trokach – wypadało. Jednym słowem Litwę „zaliczyłem”. Jestem zadowolony, ale po raz wtóry tam się nie wybieram. Jakoś mnie nie ciągnie.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z Ukrainą. W ostatnich latach odwiedziłem ten kraj ośmiokrotnie i zapewne jeszcze nie raz tam się wybiorę. Z przyjemnością obserwowałem, jak spadają z niego radzieckie skorupy po koszarnej sowieckiej nocy. Z każdym moim pobylem podziwiałem zmiany na lepsze. Zresztą pisywałem o tym na rozmaitych łamach. Tak było.

Właśnie wróciłem ze Lwowa – tym razem tylko ze Lwowa – miasta, którego moja małżonka, czyli „Pimpus”, jeszcze nie widziała, a ciekawa była jak prosię. Tak więc siadłem za kierownicą i przez noc upaliłem te siedemset kilometrów dzielących Puszczkowsko od Lwowa.

Niestety, tym razem Ukraina, a konkretnie Lwów i okolice zaskoczyły mnie niekorzystnie. Kryzys widać gołym okiem. Dotychczas Lwów piękniał z każdą moją wizytą. Tym razem jest odwrotnie. Odnowione wcześniej kamienice zaczynają się znowu sypać – widać remontowano je byle



Lwów fot. Autora

jak, korzystając z najtańszych materiałów. Te chodniki, które zostały zrobione, noszą ślady pęknięć, a w czasie deszczu stoją na nich kałuże – zostały wykonane bardzo tandetnie. Wyremontowano wprawdzie nawierzchnię i torowisko, np. na ulicy Ruskiej, remontuje się Zieloną, ale cała reszta stanęła. Czasem wygląda to niesamowicie – zerwany przedwojenny bruk ułożony na wielkich stosach w bocznych ulicach, zaś ulica remontowana to właściwie wielki rów wykopany w celu wykonania podłoża i instalacji. Niby wszystko *prawilno*,

ale robót nikt nie kontynuuje – wszystko stoi, a ludzie żyją nie przy ulicy, ale przy wielkim rowie nierzadko pełnym błota. O dojeździe samochodem do posesji w ogóle nie ma mowy! Niedawno odremontowany „na błysk” dworzec główny jest z powrotem brudny i cuchnący. W czasie mojej poprzedniej wizyty remontowano, ze sporym rozmachem, skrzyżowanie w pobliżu tego dworca. Modernizację przerwano, nie robiąc nawet połowy koniecznych napraw – wygląda to rozpaczliwie, a jazda samochodem po takim czymś zalicza się do sportów ekstremalnych.

W sklepach spożywczych dawniej było mnóstwo wyrobów z Polski – dziś nie ma ich niemal zupełnie. Zastanawia mnie zawsze wielka liczba salonów z telefonami komórkowymi – jest ich tu wielokrotnie więcej niż w Polsce. Kto je kupuje w takiej ilości? Ceny wzrosły o połowę, ale dalej jest wyraźnie taniej niż w Polsce. No, z wyjątkiem cen żywności, bo te dorównują polskim.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Ukraińcy nie bardzo rozumieją mechanizmy Wolnego Rynku – lwowska starówka latem, w czasie weekendów, a zwłaszcza długich weekendów, jest pełna Polaków – język polski słyszy się tu częściej niż jakikolwiek inny; klientela staromiejskich knajpek to w



# Ksiądz Robert Nęcek to heretyk!

**St. Michalkiewicz**

źródło: [www.michalkiewicz.pl](http://www.michalkiewicz.pl)

**K**siądz Robert Nęcek oświadczył, że katolicy nie powinni głosować na partie, które opowiadają się za legalizacją aborcji, eutanazji i... kary śmierci! Już od dawna można było podejrzewać, że część duchownych to albo osoby niewierzące, albo heretycy. Najbardziej rozpowszechnioną w Kościele katolickim herezją stał się obecnie irenizm. Manifestuje się on w coraz częstszych próbach podporządkowania zasad religii katolickiej temu, by nikogo nie urazić, zwłaszcza – Żydów. Dotychczas księży niewierzący lub księży heretycy starali się jednak swoich prawdziwych przekonań ostentacyjnie nie

manifestować. Wystąpienie księdza Roberta Nęcka najwyraźniej rozpoczyna nowy etap - etap ostentacji.

Rzecz w tym, że o ile potępienie legalizacji aborcji i eutanazji jest zgodne z zasadami religii katolickiej i nauczaniem Kościoła, o tyle potępienie kary śmierci ani nie wynika z zasad religii katolickiej, ani z nauczania Kościoła, natomiast zgodne jest i z poglądami masońskiej obediencji Wielkiego Wschodu Francji, i z zasadami politycznej poprawności, będącej obowiązującą ideologią w Unii Europejskiej. Stawiając legalność kary śmierci na równi z legalizacją aborcji i eutanazji, ksiądz Robert Nęcek najwyraźniej próbuje podsunąć ideologię politycznej poprawności w charakterze fragmentu depozytu wiary katolickiej. Tymczasem Katechizm Kościoła katolickiego w punkcie 2267 stwierdza, że „*kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni udowodnione, tradycyjne nauczanie Kościoła NIE WYKLUCZA (podkr. SM) zastosowania*

*kary śmierci (...)*” Dodajmy, że „*tradycyjne nauczanie Kościoła*” z czasów, kiedy duchowieństwo bardziej wierzyło w Pana Boga niż w modne ideologie, uznawało karę śmierci za usprawiedliwioną bez asekuranckich zastrzeżeń. Ale nawet i te asekuranckie zastrzeżenia, jakie do Katechizmu Kościoła katolickiego zostały dodane po roku 1992, nie zmieniają podstawowego faktu, iż Kościół nie uznaje kary śmierci za pozostającą w sprzeczności z własnym nauczaniem. Zatem ksiądz Robert Nęcek, sugerując, iż partie opowiadające się za legalizacją kary śmierci stawiają się poza Kościołem i z tego powodu nie zasługują na poparcie katolików, popada w herezję, a więc jest heretykiem. Quod erat demonstrandum. A to ci dopiero historia!

*Michalkiewicz.pl*

Akurat jutro będziemy obchodzili święto Bożego Ciała, którego elementem jest publiczna manifestacja wiary. Wyrazem tej manifestacji są procesje eucharystyczne. Czy jednak rzeczywistocie są one manifestacją wiary, czy też przekształcają się z wolna w folklorystyczne widowiska, charakterystyczne dla przemysłu rozrywkowego? *Michalkiewicz.pl*

Kiedyś księży jeszcze po staremu wierzyli w Boga – że jak coś powiedział, to wypadało choćby przez grzeczność udawać, że to respektujemy. Ale od tamtej pory teologia zrobiła takie postępy, że nie ma potrzeby przejmowania się takimi głupstwami, bo najważniejsze – żeby zdrowie było, no i oczywiście – żebyśmy się „*miłowali*”.

W tej sytuacji już nie wypada się dziwić wykładni przeprowadzonej przez mego faworyta, JE abpa Józefa Życińskiego w liście pasterskim z 7 czerwca, że „*polski kształt wolności stanowi wynik działania Ducha Świętego*”. No proszę! Dotychczas uważaliśmy, że „*polski kształt wolności*”, w postaci kierowanej demokracji i kapitalizmu kompradorskiego nadzorowanego przez rozwiadkę, został ustalony w Magdalence przez generała Kiszczaka do spółki z „*drogim Bronisławem*” i zaufanymi drobniejszego płazu, a tu się okazuje, że generał to nie tylko „*człowiek honoru*”, ale przede wszystkim - tegi plenipotent samego Ducha Świętego! Z jednej strony bardzo dobrze to świadczy o Jego Ekscelencji, że uczucie wdzięczności wobec generała za dokonanie absolucji generalnej nie jest mu obce, ale czy z tym Duchem Świętym aby trochę nie przesadza? *Michalkiewicz.pl*

**Warto dodać, kto posłużył jako główny „ściemniacz” w operacji „Duch Święty”. Cała średnio pobożna, a mało myśląca Polska wierzy, że to na wyraźny rozkaz „naszego Papieża” Duch Św. przemienił oblicze tej ziemi... red.**

## Abp Życiński z sensem?

Podając przykłady takich postaw wymienił m.in. kobiety, "które zrezygnowały z kariery zawodowej po to, aby wychowywać piątkę dzieci", lekarzy, którzy "bronią poczętego życia", rodziny, które mimo że "mogłyby oddać babcię czy dziadziusia do domu starców i mieć spokojne życie", opiekują się nimi i okazują im szacunek. - To jest świadectwo chrześcijańskiej kultury życia - powiedział abp Życiński podczas procesji bożocielnej... *Wiadomosci.onet.pl*

Ale kilka dni wcześniej nawoływał do głosowania na siły prounijne, na czele których stała p. Kolarska-Bobińska. U niej hasło „kobiety do garów” wywołuje silne pomieszenie rozumu. **red.**

A tak podsumował życińskopodobnych hierarchów St. Michalkiewicz: „Każdy, kto popiera ten proces, każdy, kto popiera ratyfikację traktatu libońskiego, opowiada się za marksizmem jako fundamentem systemu prawnego, a zatem – nie manifestuje wiary chrześcijańskiej – bez względu na to, za kogo by się przebrał w Boże Ciała dla potrzeb widowiskowych.”

## O przyszłości Polski:

„...poważne państwa jakieś decyzje co do naszego przeznaczenia już podjęły i teraz trzeba będzie tylko jakoś znieczulić tubylczych Polaków, żeby nie tylko nie protestowali z powodu podziału kraju, ale żeby powitali to „*Odą do radości*” tak samo, jak Anschluss 1 maja 2004 roku.” *Michalkiewicz.pl*

„Nie oszukujmy się: w 1989 roku Kiszczak i Jaruzelski nie chcieli zwycięstwa wolnej Polski. Chcieli wykończyć "Solidarność" i opozycję. Dzięki Okragłemu Stołowi i wyborom chcieli nas w ograniczonym stopniu dopuścić do władzy, ale tylko po to, żebyśmy odwalili za nich brudną robotę. To był ruch na ostateczne rozbicie "Solidarności". Uważali, że nas dobiją. Wykorzystają i wyplują.” *L. Wałęsa 04.06.2009, Onet.pl*

**Zdaje się, że plan WSI się uda... red.**

➔ większości Polacy. Przy takiej masie turystów z Polski próżno szukać menu w naszym języku - czasem mają po angielsku, ale i to niezmiernie rzadko. Tablice informacyjne na Cmentarzu Łyczakowskim są wyłącznie po ukraińsku. Jest to całkowicie niezrozumiałe, bo turyści z Naszego Kraju zostawiają tam gigantyczne (jak na ukraińskie stosunki) ilości twardej waluty, a mogliby jeszcze więcej – niestety, z rynkową operatywnością Ukraińcy są mocno na bakier.

Można za to kupić tanio nieruchomości. Sami spaliliśmy w maleńkim, ale świetnie położonym hotelu, którego właścicielem jest Polak. Facet kupił po prostu część kamienicy, wyremontował i przerebił na hotel – nastawiony, rzecz jasna, na turystów

z Polski. Bo na kogo innego niby?

Ukraina przypominała mi kraj w stanie jakiejś dziwacznej hibernacji. Dystans cywilizacyjny, jaki dzielił nasze dwa kraje, dotąd się zmniejszał – dziś się powiększa i to mocno. Najostrzej widać to, kiedy wracamy do Polski po kilku dniach spędzonych na Ukrainie. Nasi sąsiedzi najwyraźniej nie radzą sobie z własnym państwem. Taki stan rzeczy odbija się też na poglądach Ukraińców – do niedawna mocno sceptycznie przyjmowali pomysł włączenia swojego kraju w struktury Ewrosójza; dziś bardzo ich tu ciągnie – jedyny ratunek upatrują w pomocy ze strony UE.

Zmieniła się jeszcze jedna rzecz – muzyka na Ukrainie jest wszechobecna. Dotychczas z

wszechobecnych głośników płynęła, niemal wyłącznie, muzyka ukraińska. W sumie niezła, ale po kilku dniach bezustannego słuchania miała się jej serdecznie dość; dziś z głośników wydobywa się międzynarodowa mieszanka, podobnie jak u nas.

Czy zatem warto wybrać się na Ukrainę? Warto i to koniecznie! Myślę, że każdy Polak co najmniej raz w życiu powinien odwiedzić Lwów, Kamieniec Podolski, Wiśnicz, Zbaraż, Krzemieniec, Chocim, Stanisławów, Sambor etc. Jedźcie – gorąco polecam!

Jeżeli któryś z Szanownych Czytelników wybiera się na Ukrainę, a ma jakieś pytania, wątpliwości – chętnie odpowiem: [mariusz@waszak.pl](mailto:mariusz@waszak.pl)

Jestem zdecydowanym przeciwnikiem ekumenizmu rozumianego jako współpraca czy demonstrowanie jedności chrześcijan na niwie duchowej bez jedności w wyznawanych prawdach wiary. Ostatnio jednak występowałem ramię w ramię z katolickim księdzem! Jak do tego doszło?

Ks. Isakowicz-Zaleski, oburzony planem uhonorowania prezydenta Juszczeki tytułem doktora honoris causa przez Katolicki Uniwersytet Lubelski, zapowiedział akcję protestacyjną. Do pomysłu podszedłem z pewną rezerwą. Racje polityczne przemawiają za jak najlepszymi stosunkami z Ukrainą. Akcja protestacyjna ugodzi też w Lecha Kaczyńskiego, co też nie jest po mojej myśli. Z drugiej strony są jednak racje moralne i pamięć pomordowanych Rodaków. Postanowiłem więc pójść na konferencję prasową Księdza w roli biernego obserwatora (w przeddzień głównych uroczystości).

Kiedy jednak usłyszałem słowa: „...zaczęło się na mnie palić palto, wtedy podniosłam się i wyczołgałam spod trupa Mamy” - nie jako przytoczoną z pamiętników relację, ale z ust dziewczynki – dziś już starszej kobiety - która po latach woła o sprawiedliwość, dotarło do mnie, że postawa biernego obserwatora nie jest chyba najlepszym wyborem. „Mówię to z wielką goryczą, z wielkim bólem, że dożyłem tych lat, że dane mi jest być świadkiem wręcz niewyobrażalnych czynów i haniebnych aktów. Jutro będzie akt wielkiej zniewagi dla ponad dwustu tysięcy niewinnych ofiar zamordowanych tylko dlatego, że byli Polakami – od niemowlęcia do



ściem. Prezydenci i abp Życiński chyłkiem, „od kuchni” dostali się do miejsca dekoracji „doktorantów”.



Ale wstyd! Prezydenci bali się spotkać z rodzinami pomordowanych Kresowian, pikietującymi główne wejście na KUL. Jednak protest udał się, bo dziesiątki dziennikarzy sfilmowało transparenty. Przez pół godziny działała też tuba nagłaśniająca, przez którą padały ostre słowa pod adresem władz KUL za nadanie doktoratu h.c. Juszczenko. Słowa te padały także wtedy, gdy na uniwersytet wchodził dygnitarze państwowi i kościelni.” – *blog ks. Isakowicza-Zaleskiego*

Szczególnie współczułem Księdzu, gdy Jego „bracia w kapłaństwie” starali się zepchnąć Go poza teren KUL, gdy zwracano się do Niego per „Pan”, gdy biskupi przechodzili w obojętnym milczeniu, a niektórzy pukali się w czoło lub drwiąco uśmiechali... Zastanawiałem się, czy oni wszyscy należą do tego samego kościoła???

Na popołudnie zaplanowano spotkanie prezydentów z mieszkańcami na głównym placu Lublina. Imprezę przygotowano z dużym rozmachem. Akcja protestacyjna w takich okolicznościach wydawała się być ryzykowna. Wszędzie pełno BOR-u i policji. Tu pozwolę sobie na dygresję w sprawie celibatu. Ks. Isakowicz zauważył przy innej okazji, że ma on rację bytu szczególnie w sytuacjach zagrożenia. Żonaty duchownych grekokatolickich UPA szantażowała groźbą skrzywdzenia rodziny, natomiast ksiądz bez rodziny jest wolny od takiej formy nacisku. Gdy jednak przyszło do rozłożenia transparentów, okazało się, że odważnych zabra-

## JAK PASTOR Z KSIĘDZEM...

starsców. Nie potrafię tego zrozumieć ani tym bardziej sobie wytłumaczyć, że tego aktu hańby dokonano się na katolickiej uczelni” - te wypowiedziane drżącym głosem słowa Bohatera tamtych dni nie potrzebowały komentarza...

Po konferencji prasowej jej uczestnicy udali się na KUL. Gdy byliśmy o kilkadziesiąt kroków od wejścia, powstał przy nim nagły ruch i drzwi z hukiem zatrzęsnięto. Ksiądz wraz z Kresowianami został na zewnątrz, a ja wraz z nimi – dosłownie i w przenośni. Widziałem, że choć duchowo wiele nas dzieli, to w tej konkretnej sprawie stoimy razem po tej samej stronie barykady.

„Grzech popełni każdy z katolików, który od dnia dzisiejszego złoży ofiarę na KUL” – tak skomentował rozżalony obrońca polskiej wsi Rybca na Wołyniu, stojąc pod zamkniętym dla Niego gmachem katolickiego uniwersytetu. Nie wie niestety, że dziś składki parafian to drobiazg wobec ciężkich milionów płynących na KUL z naszych podatków oraz funduszy unijnych. Kto płaci, ten wymaga...

„Siły i środki” grupki ks. Isakowicza nie przedstawiały się zbyt imponująco. Kilka osób, trzy niewielkie, choć bardzo wymowne, transparenty i mała tuba. Zaferowałem pomoc, która została życzliwie przyjęta. Na drugi dzień czekaliśmy już pod KUL-em na oficjeli i prezydentów, dysponując sporą dawką decybeli. Zarówno władze uczelni, jak i orszak biskupów prowadzony przez kardynała Glempa powitały gorzkie i głośne słowa ks. Isakowicza. Ochrona nieprzygotowana na taki obrót rzeczy sięgnęła po wyjście awaryjne i zrezygnowała z wprowadzenia prezydentów głównym wej-



„Prezydenci weszli na KUL kuchennymi drzwiami.

kło pod ręką i sytuację uratowały moja Żona i córka (ja dźwigałem tubę). Tak więc rezultat „z praktyki” sporu o celibat wyniósł 1:1.

Gdy swoje przemówienie rozpoczynał i kończył Wiktor Juszczenko, pod Jego adresem padały głośne pytania reprezentanta Kresowian. Emocje były nabrzmiałe – w każdej chwili spodziewaliśmy się brutalnej akcji ochrony, z tłumu pobrzmiwały pod naszym adresem gniewne pomruki niezadowolenia – ludzie lubią jednak „święty spokój” i odruchowo unikają sytuacji zakłócających im spokój ducha. Jednak gniew i żal Kresowian wzbierały, eksplodując gromkim „Hańba, hańba”, gdy prezydent Juszczenko przechodził ku pomnikowi Unii Lubelskiej.

„Juszczenko uciekł z Lublina przed jedną tubą i trzema transparentami

Po pikiecie protestacyjnej na placu Litewskim w Lublinie, w czasie której trwania starałem się poprzez tubę nagłaśniającą wyjaśnić cel protestu, prezydenci i towarzyszący im establishment, zamiast pójść traktem na Zamek, jak to wcześniej było ustalone, od razu pierzchli do limuzyn. Tak się bali tej jednej tuby i trzech transparentów! A BOR i ABW były tak bezradne, że nawet nikogo nie wylegitymowano.

Tylko „Gazeta Wyborcza” w jednym z wydań internetowych napisała, że BOR wyrwał mi tubę, co oczywiście jest kłamstwem, bo tuba spokojnie wróciła do hotelu.

Z kolei Juszczenko po prostu uciekł z Lublina i nie podpisał końcowej deklaracji na Zamku Lubelskim. Ale z niego bohater!” *Isakowicz.pl*



## „Okno w oko z Wiktorem Juszczenko

W czasie oficjalnych uroczystości na Placu Litewskim, przekrzykując wypowiedzi Juszczenki, czterokrotnie wypowiedziałem przez dość dobry megafon to, co chcą prezydentowi Ukrainy powiedzieć rodziny pomordowanych Kresowian:

„Polska i Ukraina - przyjaźń i pojednanie UPA i SS Galizien – hańba”

Kresowianie trzymali cały czas transparenty ze swoimi hasłami, a na koniec skandowali słowo „Hańba”.

Gdy w defiladzie Prezydentów maszerował przed barierkami, wołaliśmy wspólnie: „Dlaczego nie ma krzyży na mogiłach naszych pomordowanych rodzin?!”

Widziałem przez cały czas ogromne zdenerwowanie Lecha Kaczyńskiego. Policja ani razu nie interweniowała, bo były tłumy dziennikarzy. To wsparcie Kresowian z nieba pozwoliło mi wytrzymać to nieprawdopodobne napięcie. **Zczegoś takiego nie przeżyłoby chyba od strajku w Nowej Hucie w 1988 r.**” *Isakowicz.pl, wyr. red.*

Zdaje się, że rzeczywiście historia zatacza koło i zbliżamy się do punktu wyjścia. Ks. Isakowicz wspominał o ciągle towarzyszących Mu podczas wizyty w Lublinie cywilnych agentach, a oficjalne komunikaty władz państwowych i kościelnych przypominają Mu czasy „komuny”. Policja nachodziła też przewencyjnie działaczy narodowych, indagując ich w sprawie planów na dzień uroczystości. Zarówno wtedy, jak i dziś *prawdy*



bronila garstka, mając przed sobą potęgę władzy.

Dylemat, po której stronie w tym konflikcie stanąć, rozstrzygnąłem podobnie jak w roku 1981, wybierając ryzyko strajku studenckiego. Smutne, że z ust przywództwa PiS padają odniesienia do tamtych czasów – „My jesteśmy tu, gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO”. Tłumaczę to sobie tak, że oficjalna polityka nie zawsze idzie w zgodzie z moralnością. To jednak nie zwalnia mnie od innego wyboru...

Na korzyść dzisiejszej sytuacji przemawia fakt, że jednak wbrew kłamstwu GW władza nie zastosowała wobec nas siły:

„Na internetowych stronach lubelskiego dodatku Gazety Wyborczej w relacji z protestu

przeciwko doktoratowi dla Wiktora Juszczenki przeczytałem dziś o sobie: „Pod koniec uroczystości funkcjonariusze BOR zabrali księdzu megafon, gdy krzyczał „Hańba” w kierunku przechodzącego kilka metrów obok Juszczenki.”

Oświadczam więc, że to zdanie jest ordynarnym kłamstwem, gdyż funkcjonariusze BOR nie zabrali megafonu ani mnie, ani nikomu innemu. W czasie protestu w ogóle nie interweniowali, a ich zachowanie było nadzwyczaj kulturalne.”

*Isakowicz.pl”.*

A dziennikarze nie tylko byli niemymi świadkami wydarzeń, ale mogli przekazać w mediach swoje relacje. Czy jednak ta „sielanka” wkrótce się nie skończy???

Na koniec ks. Isakowicz, dziękując za wsparcie, powiedział: „Nie podzielam Pańskich poglądów, ale podziwiam za odwagę”. Ja odwołałem się do czasów Jagiellonów i Pierwszej Rzeczypospolitej, kiedy Jej obywatele potrafili zgodnie współpracować dla dobra Ojczyzny pomimo różnic religijnych.

Ciekawe, co jeszcze dobrego Bóg wyprowadzi z tej krótkiej i spontanicznej współpracy księdza z pastorem.



Relacja video na kanale idzpodprad you tube.

## JAK WYTŁUMACZYĆ PREZYDENTA?

Lech Kaczyński zorganizował w

Lublinie zjazd prezydentów Litwy i Ukrainy (Łotwa, Estonia i Białoruś były reprezentowane na innym szczeblu) dla uczczenia 440 rocznicy uchwalenia Unii Lubelskiej. Szczodrze dotowany przez rząd i UE KUL dołożył doktoraty honoris causa dla zaproszonych polityków, choć ich walory moralne trudno uznać za wzorcowe.

Prezydent nie krył wcale, że Jego celem jest budowa porozumienia politycznego pomiędzy państwami zajmującymi ziemie dawnej Rzeczypospolitej. Cel oczywiście wielce chwalebny i zgodny z naszym narodowym interesem. Ale realizacja budzi znaki zapytania.

Po pierwsze, dlaczego nie zaproszono prezydenta Białorusi, a Jego przeciwnika politycznego p. Szuszkiewicza? I to w sytuacji, gdy prezydent Łukaszenko szuka wsparcia na Zachodzie

w konflikcie z Moskwą? Czy prezydent Kaczyński woli, by znalazł oparcie w Niemczech lub Amerykanach? Czy czasem nie straciliśmy ważnej okazji, by wejść do gry jako liczący się podmiot polityki wschodniej? Jedynym sensownym wytłumaczeniem, jakie przychodzi mi do głowy, to tajemna wiedza o niechybnym upadku Łukaszenki i nadzieja na elekcję Szuszkiewicza. Ale wygląda mi to na fantasmagorię...

Po drugie, dlaczego posunięto się aż do takiej obłudy, że prezydentowi Juszczence nadaje się doktorat katolickiej uczelni między innymi za „zaangażowanie w proces pojednania polsko-ukraińskiego”, podczas gdy nagradza na tytulem „Bohatera Ukrainy” Romana Szuchewycza, dowódcę UPA, a w stronę Polski robi tylko jakieś mdłe gesty? Miałoby to być może sens polityczny, gdyby doszło do podziału Ukrainy, o czym wspomnia

Rosja, a Juszczenko miałby szanse na rządzenie Zachodnią Ukrainą. Jednak na razie cieszy się on znikomym poparciem wśród swoich. Do tego manewr „na Juszczenkę” uderza w Lecha Kaczyńskiego i patriotyczny elektorat PiS nieakceptujący handlu pamięcią Przodków w zamian za dzisiejszą przychylną Ukrainą. Wydaje się, że po ucieczce prezydenta Juszczenki z Lublina Lech Kaczyński zmienia front:

„Efektem pozytywnym jest również to, że zaledwie kilka godzin po konferencji prasowej w Lublinie, na której krytykowano postawę władz państwowych, Kancelaria Prezydenta RP nadesłała faksem informację, że Lech Kaczyński w końcu przyjął patronat nad Pielgrzymką Kresowian i XV Światowym Zjazdem Kresowian.” *Isakowicz.pl*

Każdy naród ma prawo i powinien kultywować pamięć swoich ofiar i bohaterów. Polacy jakoś dziwnie wydają się być wyjątkiem od tej reguły. Przynajmniej w ostatnich kilkudziesięciu latach. Najpierw w PRL-u jedyną drogą było wspominać, a o innych lepiej było milczeć. Więcej, kazano nam czcić pozornych bohaterów czy nawet lajdaków.

Mamy dziś rzekomo wolną Polskę. Pamięć niemieckich ofiar można czcić na naszych ziemiach, sowieckich też się toleruje; Ukraińcy stawiają pomniki swoim bohaterom, a naszym oprawcom; Żydzi są ewidentnie w pierwszej lidze upamiętniania. Do dziś polski IPN ściga ich katów. Ostatnio wytropił w USA 88-letniego Johna Kalymona, ukraińskiego policjanta na służbie u Niemców, oskarżanego o udział w

## rażąca ASYMETRIA

mordowaniu Żydów. A czy ktoś słyszał, by IPN wytropił jakiegoś ukraińskiego policjanta, upowca, esesmana czy banderowca oskarżanego o mordowanie Polaków w Kresach?

W Jedwabnem 10 lipca 1941 roku miała miejsce rzeź kilkuset Żydów. Z niemieckiej inspiracji i pod ich jurysdykcją dokonali tego Polacy. Ileż było przeprosin, uroczystości, artykułów, programów telewizyjnych...

Ale w niedzielę 11 lipca kilkaset kilometrów dalej i dwa lata później jednego dnia zniszczono 167 polskich wsi i bestialsko wyrżnięto tysiące ich mieszkańców. W całej operacji ludobójstwa zaplanowanej i kierowanej przez ukraińskie organizacje, które dziś kreuje się na prekursorów wolnej

Ukrainy, zginęło przynajmniej 150 tysięcy Polaków. Proszę jednak wpisać w wyszukiwarce internetową hasło: „krwawa niedziela” – znajdziemy wiele odniesień do wydarzeń w Irlandii Płn., Petersburgu, Wilnie czy Bydgoszczy, ale nic o Kresach. Na Ukrainie nie ma upamiętnienia nawet 10% miejsc kaźni naszych Rodaków. „Na większości zbiorowisk mogił do tej pory ani władze polskie, ani ukraińskie nie postawiły nie tylko pomnika, ale i nawet krzyża. Cała zaś sprawa ludobójstwa otoczona jest złą mową milczenia, wynikającą z tzw. *poprawności politycznej*.” – relacjonuje ks. Isakowicz-Zaleski, który w Lublinie stanął na czele głośnego protestu przeciw takiej sytuacji podczas wizyty prezydenta Juszczenki i nadania Mu tytułu doktora h.c. KUL.

Czy taka wybiórcza postawa przystoi wolnemu, dużemu narodowi w centrum Europy???

# Raport rotmistrza Pileckiego cz.14

**T**yle na zewnątrz. Wewnątrz natomiast działy się rzeczy bardzo ciężkie i straszne. Tam kat Palitzsch - przystojny chłopak, który w lagrze nikogo nie bił, bo to nie było w jego stylu - wewnątrz zamkniętego dziedzińca był głównym autorem scen makabrycznych. Skazani w rzędzie stawali nago przy "ścianie płaczu", on im kolejno przykładał małokalibrowy karabinek pod czaszkę z tyłu głowy i kończył im życie. Czasami do tego celu używał zwyczajnego bolca do zabijania bydła. Sprężynowy bolec wrzynał się w mózg, pod czaszkę i kończył życie. Czasami wprowadzano grupkę cywili, których dręczono w podziemiach zeznaniami, Palitzschowi dając ich do zabawy. Dziewczętom kazał się Palitzsch rozbierać i biegać wkoło po zamkniętym dziedzińcu. Stojąc w środku, wybierał długo, po czym mierzył, strzelał, zabijał - kolejno wszystkie. Żadna nie wiedziała, która zginie zaraz, a która jeszcze pożyje chwilę, czy też może znowu wezmą na badanie... On zaprawiał się w celnym mierzeniu i strzelaniu.

Sceny te widziane były z 12. bloku przez kilku sztubowych stojących na straży, by w tym momencie żaden z więźniów nie podchodził do okien. Okna zabezpieczano "koszami", lecz nie dość szczelnie - więc widziano dokładnie. Innym razem widziano z 12. bloku przywieziona jakąś rodzinę, stojącą na dziedzińcu przed "ścianą płaczu". Palitzsch strzelił najpierw w ojca rodziny i zabił go na oczach żony i dwojga dzieci. Po chwili zabił małą dziewczynkę, trzymającą się kurczowo ręki bladej matki. Później wyrwał matce malutkie dziecko, które nieszcześnie kobieta tuliła mocno do piersi. Chwycił za nogi - rozbił główkę o ścianę. Wreszcie zabił matkę wółprzymotną z bólu. Jest to scena powtarzana mi przez kilku kolegów-świadków, tak dokładnie i tak jednoznacznie, że nie mogę mieć żadnej wątpliwości, że tak właśnie było. (...)

Blok 5 był blokiem młodocianych, mieszkali tu chłopcy 15-18-letni, których III Rzesza miała nadzieję jeszcze przekabacić. Mieli tu pewien rodzaj kursów. Leo przychodził tu co dzień, lubił młodzież, lecz lubił chłopców... zanadto... Był zbrocznikiem. Wybierał ofiary swego zwyrodnienia. Karmit, odżywił, zmuszał do uległości dobrobytem albo strasząc SK (Straf-Kompanie - kompania karna przyp.red.), a gdy miał chłopca dosyć, jak też żeby nie mieć niewygodnego świadka zakazanego postępowania, wieszał swą ofiarę, przeważnie nocą w ustępie. (...)

Niebawem przyszła i na mnie kolej. Zaraziłem się jakąś grypą czy przemarzłem na apelu. Zima była dość ostra. Mieliliśmy już co prawda wydane jeszcze przed Bożym Narodzeniem płaszcze, lecz z "Ersatzu", bez podszewki - bardzo słabo chroniły od mrozu. Walczyłem z chorobą przez kilka dni. Miałem gorączkę, która dochodziła wieczorami do 39 stopni, tak że zostałbym przyjęty do szpitala nawet bez żadnej protekcji. Jednakże pójść do szpitala nie chciałem. Były tego dwa powody - straszliwe wszy w szpitalu i koniec z pracą w stolarni.

Broniłem się więc, jak mogłem, lecz choroba uczyła się mnie mocno i nie chciała ustąpić. Najgorsze było stanie na apelach z rozpaloną głową, gdy przeszywany był wiatrem. (...)

Prawie nieprzytomny poszedłem do szpitala. Po spryskaniu znowu wodą w łaźni położono mnie na blok 15 (stara numeracja), na salę 7 (tam, gdzie przybijałem listwy do podłogi), w straszliwe wszy. Tych parę nocy w ciągłej walce z wszami było, zdaje mi się, najcięższe w lagrze. Nie mogłem się jednak



Fundacja Paradis Judaeorum ([michaltyrpa.blogspot.com](http://michaltyrpa.blogspot.com)) dała początek inicjatywie "Przypomnijmy o Rotmistrzu". Główne jej założenia to:

- 1) upowszechnienie "Raportu Witolda" z 1945 r.
- 2) lobbing na rzecz powstania superprodukcji filmowej pod (roboczym) tytułem "Ochotnik do Auschwitz" ("Volunteer for Auschwitz")
- 3) akcja na rzecz ustanowienia 25 maja (rocznicy śmierci Witolda Pileckiego) nowego święta w Unii Europejskiej - Dnia Bohaterów Zmagania z Totalitaryzmem.

Zachęcamy do odwiedzenia strony Fundacji i poparcia jej wysiłków. My deklarujemy opublikowanie w obszernych fragmentach raportu Niezlomnego Rotmistrza. red.



poddać - wszom dać się zjadać? Lecz jak tu się bronić? Gdy się spojrzano na koc pod światło - cała powierzchnia była ruchliwa. Wszy bywały rozmaite - małe, większe, pękate, podłużne, białe i szare lub czerwone od krwi, w prażki i w paski, pelzały wolno i po grzbietach innych. Ogarniał mnie wstręt i silne postanowienie nie dać się tej obrzydliwej masie. Związałem mocno kalesony koło kostek i w pasie, koszulę zapiałem pod szyją i przy rękawach. O zabijaniu pojedynczo - mowy być nie mogło. Gniotłem insekty całą garścią, robiąc szybkie ruchy, zbierając rękami z szyi i z nóg przy stopach. Organizm osłabiony gorączką i ruchami bez przerwy, gwałtownie domagał się snu. Głowa opadała, lecz znowu się dźwigałem. Nie mogłem sobie pozwolić na sen w żadnym razie. Zasnąć - to przestać walczyć - to dać się pożerać. Po godzinie miałem już ciemne plamy na dloniach od duszenia plugastwa - od posoki ich ciała.

Wybicie wszystkich było beznadziejne. Leżeliśmy ciasno, ciała obwinienię kocami, oparte plecami lub bokami o siebie. Nie wszyscy się bronili. Niektórzy byli przecież nieprzytomni, inni już rżęzili, nie mogli już walczyć... Obok mnie leżał nieprzytomny starszy więzień (jakiś górak). Twarzy jego nigdy nie zdołałem zapomnieć, była tuż obok mojej głowy - pokryta nieruchomą skorupą wżartych w skórę wszy różnych kalibrów. Z lewej strony leżał więzień, który skonał (Narkun); naciągnięto na jego głowę koc, czekano, aż przyjdą z noszami. Wszy na jego kocu zaczęły się żywiej ruszać i sunąć w moim kierunku. Aby wytluc wszy we własnym kocu, trzeba by było chyba na równej podłodze uderzać w koc obuchem-kamieniem raz przy razie. Lecz zabezpieczyć się było prawie tak niemożliwe, jak zatrzymać strumyk w biegu - ani ten ruch przerwać, ani zniszczyć.

Przyznam się tutaj, że wtedy po raz pierwszy wydało mi się, że mam zbyt małe siły, by toczyć walkę, by chcieć w ogóle walczyć. Stan mojej psychiki był niebezpieczny. Zwątpić w sens walki, znać - zalać się. Gdy to spostrzegłem - odżywałem. Dusilem dalej wszy na szyi i nogach.

Na miejsce trupa położono nowego chorego, osiemnastoletniego chłopca. Nazywał się Edek Salwa. On, gdy zasypiałem, wyręczał mnie, zgarniając wszy czasami nożem, a czasem łyżką, szczególnie te dające z prawej. Sam walczył też i u siebie, na własnym kocu - był więc sąsiadem, który z lewej strony mnie zabezpieczał, dając mi przez to więcej spokoju. Poza tym kupował mi chleb od chorych, którzy jeść już nie mogli. Ja wszystko zjadałem. Dziwną mam naturę - sam nieraz to stwierdzałem. W gorączce inni nie jedzą, ja właśnie jem za kilku.

W ogóle, ten, kto to czytając wzrusza ramionami, proszony jest, by mnie poznał bliżej - wtedy się zorientuje, że u mnie całe życie jest na opak. (...)

Walczyłem z wszami bardziej niż z chorobą, przez trzy dni i dwie noce. Trzeciego dnia, nie mając już sił, zdecydowałem odkryć swoją słabość przed Władkiem. Przez nowego przyjaciela Tacka Burskiego przelałem kartkę do dr. 2. Każda kartka w lagrze była podejrzana. Mogli ją uważać za chęć porozumienia się dwóch więźniów działających na szkodę III Rzeszy. Napisałem: "Jeśli mnie natychmiast stąd nie zabierzesz, to stracę resztę sił na walce z wszami. W obecnym stanie zbliżam się w przyspieszonym tempie do komina krematorium." I podałem swoje m.p.

Po paru godzinach zjawił się dr 2 w asyście dr. 12. Obaj oficjalnie nazywali się tylko pielęgniarzami (Pfleger). Polak lekarzem tu nie mógł być. Dr 2 jednak tak opanował sytuację, że miał już jakiś wpływ na bieg wypadków w szpitalu. Teraz obchodził salę (nie był to jego dział). Udał, że mnie nie zna. Zwrócił się do dr. 12 ze słowami: "A co temu jest? Zbadajcie go, kolego." Okazało się, że mam zapalenie lewego płuca. Dr 2 orzekł, że trzeba mnie wziąć na pewne doświadczenie i zastosować jeden z nowych zastrzyków.

Przemaszerowałem na blok 20 (stara numeracja). Położono mnie na łóżku w jednej z sal na piętrze. Byłem jak nowo narodzony. Tutaj wcale nie było wszy. To znaczy, że jak znalazłem ich 40-50 w nowo otrzymanej bieliznie lub w kocu, to się wcale nie liczyło. Zabiłem je i koniec. Nowe po nóżkach łóżek przecież nie wleżą. Tego się jeszcze nie nauczyły. Nic to nawet, że położyli mnie na łóżku przypartym do okna, które było stale otwarte i wiał wiatr, a wpadający prąd zimnego powietrza zamieniał opary przy oknie w mgiełkę. Bok, w którym miałem zapalenie płuca, starałem się tak ulokować, żeby go jak najmniej wystawiać na chłód. Nazajutrz przeniesiono mnie na środek sali, dano cztery koce, zastosowano zastrzyk. Po dziesięciu dniach byłem już tak zdrow, że musiałem miejsce odstąpić choremu.

Przeniesiono mnie znowu na blok 15, gdzie leżałem przez pierwsze dni choroby, ale wszy już tam nie było. W międzyczasie odswadzawianie, przechodząc kolejno bloki, doszło już do 15. Co za dziwna historia. Ta makabryczna, zawszona sala - odgazowana i wybielona - zupełnie inaczej się prezentowała! Było to 1 lutego 1941 roku. Tutaj odpoczywałem po chorobie przez cały miesiąc, pomagając Tackowi i Jankowi Hrebendzie. Zaglądał często na salę zacny "Pfleger" - Krzysztof Hofman. Czasami nawet sypiał na naszej sali. Leżał tu Heniek Florczyk - matematyk z Warszawy. Tadek Burski (Raszyńska 56) został zwolniony z obozu na skutek starań jego siostr. Przez niego posłałem wiadomości do Warszawy.

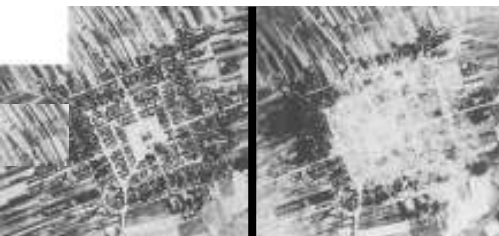
# „Gott mit uns”

Erika Steinbach, podobnie jak jej przodkowie przed sześćdziesięcioma laty, miesza Boga do wyczynów armii Hitlera. Śmiało ogranicza zbrodnie swego narodu do obozów koncentracyjnych – a w domyśle do zagłady Żydów – a działania frontowe wojsk niemieckich i mordy na ludności cywilnej uznaje za całkowicie „w porządku”:

„Mój ojciec był w Luftwaffe. Bogu dzięki, że w Luftwaffe. Nikomu przynajmniej nie przyjdzie do głowy mówić, że był nadzorcą obozu koncentracyjnego.” *Onet.pl*



Wielu po rycerskiej akcji koleżków ojca p Eriki. Zginęło ponad 1200 cywilów...



Lubelski Frampol jako tarcza strzelnicza Luftwaffe (przed i po bombardowaniu)

„Tragicznym był dzień 13 września 1939, kiedy to hitlerowskie lotnictwo, wykorzystując to, że Frampol z góry przypominał swoistą tarczę strzelecką, zbombardowało miasto, aby wypróbować nowe bomby zapalające. Do tego celu wykorzystano 125 samolotów, które zrzuciły około 700 ton bomb. Spłonęło 90% budynków.” *Wikipedia*

Eurodeputowany Bernd Posselt na Zjeździe Ziomkostw Niemców Sudeckich zażądał ponownie uchylecia „rasistowskich i nieludzkich dekrétów Benesa”, które legitymizowały wysiedlenia Niemców sudeckich. *Onet.pl*

## Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski dla „iPP”

Na gorąco po zakończeniu dwudniowych (30.06-1.07) protestów podczas wizyty Wiktora Juszczenki w Lublinie.

**Paweł Chojecki:** *Mówi Ksiądz o pojednaniu między narodami i stosuje Ksiądz te same miary, co w pojednaniu na poziomie indywidualnym. Czy może w pojednaniu między narodami niepotrzebne jest wyznaczenie prawdy i winy? Czy nie trzeba postępować tak, jak to próbują robić politycy – czyli udawać, że wszyscy sobie przebaczymy bez żadnych powrotów do przeszłości?*

**Ks. Isakowicz-Zaleski:** W żadnym pojednaniu, ani indywidualnym, ani zbiorowym, nie można pominąć prawdy. Nie ma czegoś takiego, że mówimy sobie: „przebaczymy” i zapominamy o wszystkim. Wiele wypowiedzi Ojca św. Jana Pawła II jest takich, że przebaczymy, ale pamiętamy. Natomiast tu jest generalnie brak pamięci. Równocześnie w relacjach polsko-niemieckich ani strona polska, ani tym bardziej strona niemiecka nie kryją tych trudnych spraw. Mówi się publicznie o KL Auschwitz, o ludobójstwie Polaków w czasie Powstania Warszawskiego, prezydenci kłękają przed grobami pomordowanych Polaków i Żydów, mówią słowo „PRZEPRASZAM”. Natomiast w relacjach polsko-ukraińskich nie ma w ogóle słowa „PRZEPRASZAM”! Proszę zauważyć, że dzisiaj Wiktor Juszczenko w ogóle nie wspominał ani jednym słowem, co się stało na Kresach Wschodnich, chociaż widział transparenty. Lech Kaczyński powiedział tak: „że mówi to do NIEKTÓRYCH osób” – czyli nas, Kresowian, nie chciał nawet wymienić jako grupy. Jest to totalne lekceważenie. Myślę, że jest to jak z niezaleconą raną. Najpierw tę ranę trzeba oczyścić, zdezynfekować i niech się ona zasklepi. Natomiast z raną, która ropieje, jest tak, jak to dzisiaj widzieliśmy – ile jest bólu wśród Kresowian! I to są dzieci, wnuki – my pamiętamy... Na grobach moich krewnych - jedenaście osób ze stu pięćdziesięciu wymordowanych w jednej wsi - nie ma nawet krzyża. Mówiłem na samym końcu przez megafon wprost do Wiktora Juszczenki: „Krzyż jeden Krzyż niech tam stanie” - i tylko o to chodzi.

**P.Ch.:** *Dzisiaj przed KUL-em przedefiniował przed Księdza transparentami prawie cały episkopat – koledzy w kapłaństwie, biskupi. Jak czuł się Ksiądz w tej sytuacji?*

**Ks.I-Z:** Bylem w trudnej sytuacji. Muszę powiedzieć, że mam dużo poparcia ze strony księży i bardzo dużo moich kolegów mówi, że nie popierają lustracji, ale popierają to, że się upominam o pomordowanych księży na Kresach. Czuję się silny, bo jest to poparcie. Natomiast dzisiaj rzeczywiście Oni byli chyba totalnie zaskoczeni. Nie są bardzo wiedzieli, jak zareagować. Natomiast - co jest ciekawe i ważne dla mnie – są biskupi katolicy na Ukrainie, Oni jednak coś próbują zrobić. W Polsce jest generalnie milczenie, ale znam kilku naprawdę porządnym biskupów na Ukrainie – Polaków bądź Ukraińców – którzy jednak mimo propagandy projuszczenkowskiej próbują coś zrobić. Myślę, że na Nich to się głównie będzie opierało.

**P.Ch.:** *Obaj pamiętamy czasy sprzed '89 i '81 roku. Kilkakrotnie mówił Ksiądz, że to, co się teraz dzieje, przypomina to, co było wtedy. Czy mogę prosić o rozwinięcie tej paraleli?*

**Ks.I-Z:** Tak – i to w kilku sprawach. Trzeba powiedzieć, że '89 rok to było takie pęknięcie muru – nie muru berlińskiego, ale muru w Polsce w dziedzinie powiedzenia prawdy historycznej. Rzeczywiście powiedziano prawdę o Katyniu, o pakcie Ribbentrop-Mołotow, o KL Warschau, o którym się nie mówiło do tej pory. Natomiast niesamowite jest to, że jednocześnie wykluczono niektóre tematy z tej prawdy historycznej. To była sprawa działalności SB, czyli okrągły stół i wszystko z tym związane, a także prawda o Kresach. I to właśnie boli Kresowian, że niektórzy politycy, w tym też Lech Kaczyński, obiecywali: „Tak, powiemy prawdę, zrobimy historyczny przełom”. I co dzisiaj słyszymy? Lech Kaczyński na Placu Litewskim nie zająknął się jednym słowem – czyli jakby powiedział tak: „Ofiary pomordowane w Katyniu to są dobrzy Polacy, bo ich zamordowali Rosjanie, a my jesteśmy przeciwko Rosjanom teraz, ale Ofiary zamordowane przez UPA i SSGalizen to są złe ofiary, bo my chcemy sojuszu z Ukrainą. Polityka wchodzi w historię, a historia jest nauką empiryczną, jak biologia, chemia czy matematyka. Żaden polityk nie powinien ingerować w wyniki badań. Badania historyczne są wtedy prawdziwe, jeżeli politycy nie będą w nie ingerowali. Dzisiaj ingerują...”

**Frona:** *Jakimi względami politycznymi kierowały się - zdaniem księdza - władze KUL-u, przyznając doktoraty honoris causa?*

**Ks. Isakowicz-Zaleski:** Wszyscy wiedzą, że rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. Stanisław Wilk jest figurantem. Decyzja należała do arcybiskupa Józefa Życińskiego, który jest Wielkim Kanclerzem uczelni i to on decyduje. Jest to decyzja wbrew opinii publicznej, wbrew logice i wbrew prawdzie historycznej. Spoduje ona, że wiele osób przestanie składać ofiary na KUL, bo jest on w tej chwili postrzegany jako upolityczniona instytucja, która nie kieruje się zasadami ewangelii.

## Polska policja zrównana z gestapo i NKWD

Polska policja została zrównana z gestapo i NKWD przez szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walentina Naliwajczkę - informuje RMF FM.

## Abp Życiński ma kłopoty z orientacją???

„Od kilkunastu dni pani Półtawska, do tej pory kompletnie pomijana np. w „Świadectwie” kard. St. Dziwisza wychodzi z cienia. I to w pełnym blasku. Żle jednak, że jest tak kontrowana przez obecnego metropolitę krakowskiego i biskupa Tadeusza Pieronka, którzy najdelikatniej mówiąc uważają ją za swoją konkurentkę w dziedzinie pielęgnowania pamięci o Janie Pawle II.

Fatalne też są wypowiedzi abpa Józefa Życińskiego, który apeluje, aby pani profesor nie ujawniała swojej prywatnej korespondencji. Czego on się o tak boi? Czyżby wiedział, że sprawa abpa Paetza ma nie drugie, ale i trzecie, a może czwarte, dno? I że takich wpadek przy nominacjach biskupich było więcej?” *Ks. Isakowicz-Zaleski, Isakowicz.pl*

„Klasycznym tego przykładem jest sprawa abpa Juliusza Paetza, o którego wybrykach ludzie sprawiedliwi pisali do nuncjusza Józefa Kowalczyka. Ten jednak wszystko tuszował. To samo czyniły niektóre osoby w Watykanie. Dopiero Wanda

Naliwajczkę wymienił te trzy służby obok siebie, jako te, których celem miało być niszczenie ukraińskiego narodu. Doszło do tego podczas otwarcia muzeum totalitaryzmów we Lwowie. *Onet.pl*

Półtawska, wzorem św. Katarzyny ze Sieny, powiedziała o tym papieżowi prosto w oczy. I dopiero po tej informacji powołana została komisja papieska, która pojechała do Poznania. Nawiasem mówiąc, o skłonnościach abpa Paetza wiedzieli wiele osób, gdy jeszcze w latach 70. pracował jako prałat w Watykanie. Pomimo to został biskupem w Łomży, a następnie awansował na stanowisko metropolity poznańskiego. Jeżeli więc niektórzy obawiają się ujawnienia korespondencji pomiędzy papieżem a krakowską lekarką, to nie dlatego, że przyjaźń ta źle rzutowała na obraz kandydata na ołtarze, ale dlatego, że przy okazji mogą wyjść na światło dzienne inne skrywane problemy. Afera poznańska nigdy do końca nie została wyjaśniona. Wielu molestowanych ma złamane życie, sprawiedliwy ks. Tomasz Węclawski odszedł z kapłaństwa, a główny „bohater” żyje sobie spokojnie w luksusie. Za nic też ma ewangeliczną przestrożę o gorszeniu maluczkich, pokazując się wciąż publicznie na uroczystościach kościelnych, czy to na procesji św. Stanisława w Krakowie, czy też na ingresie we Lwowie.” *Ks. Isakowicz-Zaleski, GP*

**P**olski Kościół przez setki lat zachował wyjątkową pozycję organizatora polskiego życia społecznego oraz depozytariusza polskości. Tę hegemoniczną pozycję oddaje bez walki i bez klasy od kilku lat. Najgorsze, że jest ciągle z siebie zadowolony, tymczasem katastrofa może nastąpić bardzo szybko...

Od czasów Reformacji, a później Kонтreformacji, Polski Kościół Katolicki był ostoją religii rzymskiej w Europie Wschodniej. Zarówno projekt Unii Lubelskiej i pokojowego cywilizowania barbarii Kresów, jak i tradycja *Antemurale Christianitatis*, zwycięskie wojny z Turkami i Moskalami utworzyły solidne podwaliny pod dominację kulturalną i społeczną Kościoła w Polsce.

Okres zaborów tylko spetryfikował taką sytuację, bo Kościół był ostoją polskości i polskiej tradycji.

W czasach komunistycznych, głównie dzięki Prymasowi Wyszyńskiemu, mianował się reprezentantem Narodu zniewolonego przez władze komunistyczne. Był to bodaj główny czynnik pozwalający przetrwać Duchowi Polski w zdekapitowanym i prawie unicestwionym narodzie.

W czasach III RP jednak wszystko się posypało... Jakie są tego główne przyczyny?

- **Kryzys przywództwa** - śmierć JP II pozostawiła Polski Kościół bez żadnego prawdziwego

autorytetu. Ani prymas **Glomp**, ani kard. **Dziwisz**, ani inni jak abp **Michalik**, **Głódź**, **Nycz** nie mają charyzmy i wizji Kościoła Polskiego w XXI w. Dziwisz świeci światłem odbitym od chwały Papieża, a prymas Glomp to niewolnik własnych kompromisów i zwyczajnie zbyt mały duchem Przywódca na miarę czasów obecnych. Wydaje się, że Kardynałowie uznali, że czasy są spokojne i czas charyzmatycznych Liderów minął. Tymczasem toczy się wojna, w której Kościół codziennie traci i co gorsza nawet nie słyhać, by grano larum...

- **Lustracja** - totalna kompromitacja spowodowana grzechem pierworodnym Hierarchii - odzuceniem Prawdy. Taka postawa skutkuje rozgrywaniem Kościoła przez służby specjalne do własnych celów, a Kościół, który wszedł w tę grę, nie umie i nie chce z niej wyjść, babrząc się coraz bardziej.

- **Unia Europejska** - zwyczajnie kupiła sobie Polski Kościół, który czerpie ogromne dochody z dopłat do ziemi. Jako największemu posiadaczowi gruntów nie wypada Mu wypowiadać się wprost przeciwko antychrześcijańskiej i barbarzyńskiej polityce UE wobec krajów członkowskich.

- **Splendid Isolation** - doktryna niemieszania się w życie polityczne kraju skutkuje brakiem potencjalnego co bardziej głupich idei i pomysłów, które lęgną się w głowach krajowych i unijnych polityków.

**Uważam za największe zaniedbanie Pol-**

## Kościół mówi prawdę – gdy to już nic nie kosztuje...

Nie jest to opinia jakiegos antyklerykała, ale wysokiego katolickiego hierarchy - watykańskiego sekretarza stanu kardynała Tarcisio Bertone. Oceńając zarzut milczenia Piusa XII podczas zagłady

Żydów, wyraził opinię, że należy brać pod uwagę kontekst historyczny – że to, co dziś może mówić o holokauście B16, było nie do pomyślenia w ustach P12:

„Zwrócił następnie uwagę, że taka postawa badawcza uwzględni perspektywę historyczną, biorąc pod uwagę fakt - przypominał - że mocne

skiego Kościoła - brak jasnego opowiedzenia się za wolnościowym modelem gospodarczym i brak sprzeciwu wobec traktowania człowieka jako bezwolnego bydła, którym trzeba się zająć, zatroszczyć i dbać o jego bezpieczeństwo. Brak sprzeciwu wobec tej faszystowskiej koncepcji kurateli państwa nad pojedynczym obywatelem, która już momentami jest bardziej dolegliwa niż w czasach komunistycznych, jest śmiertelnym grzechem Kościoła wobec własnego Narodu, który wciąż potrzebuje jasnego drogowskazu postępowania, zwłaszcza teraz, gdy wróg nie jest oczywisty i występuje jako Przyjaciel Ludu.

- **Cicha kontestacja** konserwatywnych reform **Benedykta XVI** i zwalczanie ruchów oddolnych, np. lefebrystów. Jest to spowodowane przekonaniem o mocy i sile lokalnej wspólnoty, która po prostu robi biznes i jest częścią mainstreamu, i która nie jest już Ostatnim Sprawiedliwym...

Zadowoleni z dochodów, braku konfliktów z Państwem i wciąż pełnych kościołów, polscy Biskupi rozmieniają na drobne Wielki Autorytet i potencjał Kościoła. Obawiam się, że jeszcze za ich życia dojdzie do gwałtownej erozji i zupełnego odwrócenia się Polaków od Kościoła jako od instytucji, która po prostu robi biznes i jest częścią mainstreamu, i która nie jest już Ostatnim Sprawiedliwym...

słowa na temat Holokaustu, jakie Benedykt XVI wypowiedział w czasie swej niedawnej pielgrzymki do Ziemi Świętej, byłyby "nie do pomyślenia w tamtej epoce". *Onet.pl*

**Niechaj więc mowa wasza będzie: Tak - tak, nie - nie, bo co ponadto jest, to jest od złego.**

*Mat. 5:37*

## PAPIEŻ POPIERA PLANY SZATANA?

**D**otychczas takie opinie pochodziły jedynie od biblijnych chrześcijan i szczególnie w Polsce traktowane były z pogardą. B16 widziany był jako obrońca prawdziwej wiary i konserwatyizmu. Ostatnio jednak sam Ratzinger nie dał szans



swym obrońcom. W encyklice „CARITAS IN VERITATE” (Miłość w Prawdzie) bez ostonek udziela swojego poparcia idei tworzenia rządu światowego wyposażonego w realne instrumenty wymuszania posłuchu ze strony państw i narodów:

„67. Wobec niepowstrzymanego wzrostu wzajemnej światowej zależności odczuwa się mocno, w świetle recesji również posiadającej wymiar światowy, pilną potrzebę reformy zarówno *Organizacji Narodów Zjednoczonych*, jak i międzynarodowej *struktury ekonomicznej* i finansowej. Trzeba, aby konkretny kształt przybrało pojęcie rodziny narodów. Odczuwa się również pilną potrzebę znalezienia nowatorskich form, by wprowadzić w życie zasadę *odpowiedzialności za ochronę*, a także by przyznać uboższemu narodowi realny głos we wspólnych decyzjach. Wydaje się to konieczne właśnie w świetle porządku politycznego, prawnego i ekonomicznego, który zwiększy i ukierunkuje współpracę międzynarodową na solidarny rozwój wszystkich narodów. **Istnieje pilna potrzeba prawdziwej politycznej władzy światowej** –

nakreślonej już przez mojego Poprzednika, błogosławionego Jana XXIII – dla zarządzania ekonomią światową; dla uzdrowienia gospodarek dotkniętych kryzysem; dla zapobieżenia pogłębieniu się kryzysu i wynikającego stąd zachwiania równowagi; dla przeprowadze-

nia właściwego, pełnego rozbrojenia oraz zagwarantowania bezpieczeństwa wyżywienia i pokoju, dla zapewnienia ochrony środowiska i regulowania ruchów migracyjnych. Tego rodzaju władza musi być regulowana przez prawo, przestrzegać w sposób spójny zasady pomocniczości i solidarności, być ukierunkowana na realizację dobra wspólnego, zaangażować się w realizację autentycznego integralnego rozwoju ludzkiego, inspirującego się wartościami miłości w prawdzie. **Ponadto taka władza powinna być uznana przez wszystkich, skuteczna, by każdemu zagwarantować bezpieczeństwo, zachowanie sprawiedliwości i przestrzeganie prawa. Oczywiście, powinna się ona cieszyć uprawnieniami, by strony przestrzegały jej decyzji**, a także podjętych i uzgodnionych środków na różnych forach międzynarodowych. Gdyby bowiem tego zabrakło, prawo międzynarodowe, pomimo wielu postępów na różnych polach, byłoby narażone na ryzyko uwarunkowania przez równowagę sił pomiędzy najsilniejszymi. Integralny rozwój narodów i współpraca międzynarodowa wyma-

gają, aby ustanowiono wyższy stopień porządku międzynarodowego o charakterze pomocniczości dla zarządzania globalizacją i żeby wreszcie zaprowadzono porządek społeczny zgodny z porządkiem moralnym i z tym odniesieniem między sferą moralną i społeczną, między polityką a sferą ekonomiczną i obywatelską, jaki już jest zarysowany w Statutach Narodów Zjednoczonych.”

*Pełny tekst: tiny.pl/hhxll, wyr. autora*

Biblia wielokrotnie zapowiada powstanie w czasach ostatecznych odnowionego Imperium Rzymskiego, które zapanuje nad światem przy pomocy odstępczej, wszechświatowej religii z siedzibą w Watykanie.

Co ciekawe, równoległe z ogłoszeniem papieskiej encykliki we Włoszech zebrał się przedstawiciel najpotężniejszych państw świata (G8), którzy od lat inicjują różne kryzysy - np. bezpieczeństwa (wojna z terroryzmem) czy obecny finansowy i gospodarczy – by konsekwentnie ograniczać swobody i prawa obywatelskie, zwiększać rolę rządów i generować potrzebę rządu światowego. Prezydent Obama realizuje misję niszczenia protestanckiej Ameryki, kanclerz Merkel bez ogródek zapowiada zmianę światowego przywództwa: „Euro zastąpi dolara w roli światowej waluty rezerwowej” *PAP, 10.07.2009*, a B16 daje duchowe podstawy do powołania rządu światowego. Oby to były tylko niezwiązane ze sobą przypadki. W przeciwnym razie czas jest bliski...

## Chiny poczynają sobie coraz śmieiej!

Paweł Chojecki

W maju pisałem: „W polityce międzynarodowej doszło do historycznego zwrotu, którego nie nagłośniły media głównego nurtu. Poniższa informacja tylko na krótko zagościła w Internecie:

„Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej poinformowała, że jej inspektorzy opuścili dziś Koreę Północną w związku z nakazem wydanym wcześniej przez władze tego komunistycznego państwa. (...) Jest to następstwem poinformowania inspektorów przez przedstawicieli Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w dniu 14 kwietnia o tym, że władze kraju zdecydowały zakończyć całą współpracę z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej, zażądały usunięcia sprzętu monitorującego i kontrolującego oraz nakazały inspektorom opuszczenie kraju w jak najszybszym terminie.

Korea Północna poinformowała, że reaktywuje wszystkie swe ośrodki nuklearne i zintensyfikuje swe wysiłki mające na celu zwiększenie nuklearnych możliwości kraju. Wcześniej ministerstwo spraw zagranicznych Korei Północnej zapowiedziało, że Phenian wycofa się z sześciostronnych rokowań, których celem jest doprowadzenie do denuklearyzacji państwa. (...) W komunikacie nadanym przez państwową agencję informacyjną KCNA ministerstwo spraw zagranicznych Korei Północnej

uznało potępienie przez ONZ wystrzelenia północnokoreańskiej rakiety za poważne pogwałcenie suwerenności kraju.” *Prowokacja Korei Płn. oburzyła Amerykanów, Onet.pl*

W ten sposób rozpoczął się demontaż amerykańskiej obecności na Dalekim Wschodzie, czyli porządku wprowadzonego po II wojnie światowej. Wydawało się, że opanowując sąsiedztwo Izraela na Bliskim Wschodzie, USA staną się niekwestionowanym przywódcą świata.” *Najważniejsze wydawnictwo, iPP58*

Oczywistym jest wniosek, że za „rozbrzykaniem” niewielkiej Korei Płn. stoją Chiny, które trzymają USA w ekonomicznym szachu (a raczej czymś w rodzaju pata – muszą jednocześnie podtrzymywać \$ i amerykańską gospodarkę, by nie stracić swoich inwestycji i oszczędności). Kolejną próbą sił w tej rozgrywce okazał się atak w cyberprzestrzeni:

„Na niektóre amerykańskie agencje rządowe przeprowadzono dzisiaj rozległy cyberatak - donosi BBC. Wcześniej informowano o podobnym ataku na Koreę Południową.

Zaatakowano Departament Skarbu, służby specjalne, Krajową Komisję Handlu i Departament Transportu. Atak rozpoczęło 4 lipca, w dniu święta narodowego USA. Amerykańskie władze nie ujawniły szczegółów ani skali ataku. (...)

Ataki na Koreę Południową wydają się być połączone z atakami na USA. Według wywiadu południowokoreańskiego za atakami może stać Korea Północna lub jej poplecznicy. Atak spowodował spowolnienie działania serwisów rządowych, a w niektórych przypadkach ich zamknięcie na kilka godzin, w tym strony prezydenta kraju.” *Onet.pl, wyr. red.*

A więc już otwarcie mówi się o kimś, kto stoi za koreańskimi prowokacjami. Ameryka zwykle ostro reagowała na wystawianie na szwank jej prestiżu. Tym razem jednak siedzi cicho. Czyżby chiński uścisk był już na tyle silny?

Ciekawe, że opisując sytuację militarną czasów ostatecznych, Biblia mówi o wielkiej armii nadchodzącej do Izraela ze wschodu:

*A liczba wojsk konnych wynosiła dwie miriady miriady; taką ich liczbę usłyszałem.*

*Obj. 9:16 (miriada – 10000, 2x10000x10000 = 200000000)*

Co jeszcze ciekawsze, liczba ludności całego ówczesnego świata wynosiła ok.300 milionów i przez prawie dwa tysiąclecia wcale znacznie nie wzrastała. Dopiero ostatnie 200–300 lat to przełom w tej kwestii. Skąd więc w Biblii dane o 200-milionowej armii, którą dopiero dzisiejsze Chiny są w stanie wystawić?

### W USA jak w ChRL?!?!

To nie żart. Prezydent Obama ogłosił w czerwcu projekt reformy regulacji finansowych. Zakłada on nadanie amerykańskiemu bankowi centralnemu - Rezerwie Federalnej - szerokich kompetencji regulacyjnych wobec "banków i innych wielkich firm, których upadek stwarza zagrożenie dla całej gospodarki". Rząd USA ma także mieć

prawo przejmowania bądź rozwiązywania wielkich firm przeżywających kłopoty, a nie będących instytucjami finansowymi.

Upadek ducha starej protestanckiej Ameryki widać jak na dłoni, gdy przeczyta się wypowiedź chińskiego eksperta Zhao: "Mimo różnic między USA a Chinami w kwestii mechanizmów regulacji finansowych Rezerwa Federalna USA (Fed) w zakresie kontroli ryzyka systemowego funkcjono-

wać będzie tak samo jak Ludowy Bank Chin". *Onet.pl*

**Amerykanie, larum grają, a Wy nie chwytacie za broń, by bronić swoich praw i wolności???**

*"Dajcie mi kontrolę nad pieniądzem w kraju, a nie obchodzi mnie wtedy, kto ustanawia w nim prawa". M.A. Rothschild*

### Euromandaty i eurokontrola

„Prawdopodobnie już za trzy lata każdy kierowca, który łamie przepisy ruchu drogowego na terenie Unii Europejskiej, będzie ukarany euromandatem. Wg założeń Komisji Europejskiej euroman-

dat będzie jednakowy we wszystkich krajach Unii. Najważniejsze jednak będzie to, że przed jego egzekucją trudno będzie uciec.

Żeby euromandaty weszły w życie, trzeba będzie stworzyć specjalny system informatyczny,

do którego szybki dostęp będą mieli wszyscy policjanci w Unii. System musi połączyć wszystkie bazy danych na temat kierowców funkcjonujące w poszczególnych krajach.” *Rzp*

### Tu nie ma kryzysu

„Globalne wydatki na zbrojenia osiągnęły w zeszłym roku poziom najwyższy w historii. Z raportu szwedzkiego instytutu Sipri wynika, że światowa

recesja nie dotknęła tego sektora gospodarki.

W porównaniu z rokiem 2007 światowe wydatki na militaria wzrosły o 4 procent do niemal półtora biliona dolarów rocznie. To prawie o połowę więcej niż dziesięć lat temu - piszą autorzy raportu.

Jeśli chodzi o wydatki poszczególnych państw, najwięcej inwestują nadal Stany Zjednoczone - ponad 600 miliardów dolarów rocznie, na drugim miejscu są Chiny - 85 miliardów dolarów (...).” *Onet.pl*

### Prześladownia kościoła z katolickim pogrzebem?

Zmarł generał SB Płatek. Miał katolicki pogrzeb w Warszawie. To oczywiście możliwe, ale tradycyjny kanon katolicyzmu mówi o potrzebie zadośćuczynienia za swoje grzechy – a miał ich Płatek wobec kościoła niemało:

„Płatek był dyrektorem IV departamentu od grudnia 1981 r. do 30 października 1984 r. Wcześniej, od 1979 r., był wiceszefem tego departamen-

tu, a od 1973 r. do 1976 r. szefował jego samodzielnej grupie "D" zajmującej się "dezintegracją" Kościoła (m.in. przez rozbijanie pielgrzymek na Jasną Górę, skłócanie księży i świeckich oraz prowokacje wobec nich). Niejasny pozostaje domniemany związek Płatka z zamachem na życie Jana Pawła II w 1981 r.” *Onet.pl*

Nie słyhać jednak, by Płatek wyznał publicznie swoje winy i odciął się od swego postępowania. Raczej utrudniał dojście do prawdy w wielu procesach,

które mu wytoczono.

Oznacza to, że katolicyzm ma już za nic swoje zasady i w odpowiednich okolicznościach (czytaj: za odpowiednią cenę) zrobi wszystko albo ta walka pomiędzy kościołem a SB była pozorowana i służyła tylko jako swoiste „opium dla ludu”. Świadczyłaby o tym zadziwiająca solidarność Watykanu i polskich biskupów w oporze przed lustracją. Oczywiście jeszcze bardziej prawdopodobną opcją jest „dwa w jednym”... *Paweł Chojecki*

„Do ABW nie mam za grosz zaufania. Pracuje tam nadal wielu byłych SB-eków. Sam wiem o kilku takich osobnikach. Dla przykładu, gdy parę miesięcy temu musiałem potwierdzać wiarygodność jednego z moich przyjaciół, który starał się o pracę w pewnej ważnej instytucji państwowej, ze zdziwieniem stwierdziłem, że rozmawiająca ze mną pracownica ABW to była funkcjonariuszka SB, która w czasie rozbijania strajku w Nowej Hucie w maju 1988 r. była, jak to sama określiła, "po drugiej stronie". I to ma być Trzecia RP!” *ks. Isakowicz-Zaleski, Isakowicz.pl*

Hmm, trudno się zgodzić z diagnozą zasłużonego Księdza. Ale jednocześnie nie sposób nie zauważyć rażącej Jego niekonsekwencji. Jeśli stosuje takie kryteria obdarzania instytucji publicznych zaufaniem, to jak może je mieć do swojego Kościoła, którego biskupi odmówili poddania się lustracji, a jego głowa to zatwierdziła (a przeróżnych „Filozofów” tam na pęczki)? Kościoła, w którym sodomita uznany został za przykład pobożności:

„Z okazji pięćdziesiątej rocznicy święceń kapłańskich abpa Juliusza Paetza papież Benedykt XVI napisał list gratulacyjny dla jubilata. (...)Własnoręcznie podpisał go Benedykt XVI. Dodatkowo papież chwali byłego metropolitę poznańskiego za pobożność.” *Przewodnik Katolicki, Onet.pl – red.*

**i ich nieprzypadkowi autorzy****CO NAS NIE ZABIJE...**

...wydawałiśmy się sobie w porównaniu z nimi jak szarańcza, i takimi też byliśmy w ich oczach.

4 Moją. 13.33

**P**aństwo nie jest silne ani bogate samo z siebie. Silne jest siłą i organizacją swoich obywateli, a bogate ich zasobnością. Dzieje Polski to w dużej części okresy, w których nasze państwo nie istniało, a nasi sąsiedzi starali się zrobić wszystko, aby uczynić to stanem trwałym. Mimo że nie istniało państwo, naród przetrwał, a polski duch w ogniu próby krzepł, męźniał i rósł w siłę. Aby przetrwać naród w swojej masie, muszą funkcjonować elity społeczne - „kadry duchowe i intelektualne”. Te z kolei składają się z mniej lub bardziej wybitnych jednostek.

Warto przypomnieć dokonania kilku wybitnych jednostek żyjących w trudnym, ale i krzepkim okresie zaborczym. Jednostek, które przetrwały - pracując, bogacąc się, dzieląc się tym, co posiadały, ze społeczeństwem, działając „u podstaw” i „organicznie” - aby mógł przetrwać naród.



fot. Pałac myśliwski Stanisława Lilpopa w Podkowie Leśnej

### **POMYSŁ – PRACA - PRZEMYSŁ: STANISŁAW LILPOP (1817–1866)**

Urodził się w Warszawie w rodzinie znanych zegarmistrzów, przybyłej w XVIII wieku ze Styrii. Wykazując nieprzeciętne uzdolnienia techniczne i organizacyjne w czasie praktyki w warsztatach Banku Polskiego, został wysłany na koszt tegoż na studia zagraniczne. Przez dwa lata praktykował w Akwizgranie, Lyonie, Paryżu, Londynie, Manchesterze i Berlinie. Zanim podjął działalność na wielką skalę, próbował sił jako wspólnik w fabryce maszyn

rolniczych i kierownik produkcji w „Fabryce Machin” na Solcu.

Wojna – czas tworzenia się fortun – pomogła i Lilpopowi. Konflikt krymski spowodował, że angielscy właściciele „Fabryki machin” zmuszeni byli pozbyć się 60% udziałów, które w 1855 roku zakupił Lilpop i jego wspólnik Wilhelm Rau (główny administrator fabryki i – ciekawostka – kalwinista). Wzorując się na poznanej na Zachodzie organizacji pracy, Lilpop przestawił ręczny sposób produkcji na maszynowy. Wykorzystywał nowoczesne formy kredytowania. W miejsce obcokrajowców (stanowiących dotąd gros wykwalifikowanych kadr) zatrudniał Polaków, jeśli ci posiadali odpowiednio wysokie kwalifikacje. Znacząco rozszerzył zakres produkcji - o maszyny i kotły parowe, konstrukcje żelazne oraz kompletne urządzenia wytwórcze dla przemysłu rolno-spożywczego (głównie cukrowni). Sam projektował całościową infrastrukturę różnego typu zakładów przemysłowych, zasłynął jednak jako wybitny konstruktor maszyn rolniczych i mechanizator rolnictwa. Wszystkie urządzenia konstrukcji Lilpopa - od pluga do wielkich młóckarni parowych - odznaczały się prostą budową, łatwością w obsłudze, wydajnością i niezawodnością przewyższającą analogiczne modele z krajów wysoko uprzemysłowionych (nagrody m.in. w Moskwie, Paryżu, Wiedniu i Filadelfii). Lilpop dużo publikował (np. „O narzędziach i sprzętach rolnika polskiego XIX stulecia wyrabianych w fabrykach krajowych i używanych w gospodarstwach naszych”), traktując popularyzatorstwo myśli technicznej jako jedno ze swych zadań. Uznawany jest za ojca uprzemysłowienia terenów dawnego Królestwa Polskiego.

W 1873 roku firma Lilpopa przekształciła się w towarzystwo akcyjne „Lilpop, Rau i Lowenstein” (trzeci z udziałowców, który dokapitalizował spółkę, to – jak podaje Wikipedia – „przemysłowiec belgijski, baron”), przodujące w polskim przemyśle budowy maszyn aż do roku 1939.

Jedną z tajemnic sukcesu Lilpopa była trafna odpowiedź na zapotrzebowanie rynku (rozbudowa gospodarstw folwarcznych i rozwijający się przemysł przetwórczy), a także ścisłe współdziałanie z

miejscowym kapitałem bankowym i ziemianin. Umierając w 1866 roku, mógł przekazać ogromny majątek swoim ośmiorgu dzieciom.

### **SAMOORGANIZACJA SPOŁECZNA: KAZIMIERZ BROWNSFORD (1856–1925)**

Od lat młodzieńczych pomagał ojcu, znanemu wydawcy i społecznikowi. Po ukończeniu szkół w Śremie i Poznaniu przez kilkanaście lat pracował jako administrator w majątkach ziemskich w Poznaniu i zaborze rosyjskim.

W 1886 roku zaangażował się w działalność „Kółek rolniczych włościańskich” i Towarzystwa Rolniczego Poznańsko-Szamotulskiego, pisał także artykuły fachowe do czasopisma „Ziemianin”. Od 1893 roku współredagował wraz z ojcem „Poradnik gospodarski”, a po śmierci ojca w 1899, samodzielnie kierując piśmie, zwiększył i tak już dużą liczbę czytelników do kilkunastu tysięcy. Podróżował do Królestwa i Galicji, propagując idee samoorganizacji, na Górnym Śląsku założył kółko włościańskie. Równocześnie wydawał „Kalendarz Rolniczy”, m.in. z wzorami rachunków gospodarskich. Od 1912 roku w ramach Centralnego Towarzystwa Gospodarczego organizował jawne, a potem tajne kursy oświatowe dla młodzieży wiejskiej i urzędników gospodarskich.

W czasie walk polsko-ukraińskich o Lwów w 1919 roku dostarczył będącemu w trudnym położeniu miastu żywność, jako przedstawiciel poznańskiego Komitetu Pomocy dla Lwowa. W maju przebywał w Paryżu, by wśród polskich przedstawicieli na Kongresie Wersalskim zadbać o pozostawienie powiatu wieleńskiego w granicach Polski. Część spornych terenów przyznana została Polsce. W 1920 roku jako poseł z ramienia Narodowego Związku Ludowego patronował kółkom włościańskim w Wielkopolsce. W tym czasie powiększył organizację o 120 kółek. Wydawanie „Poradnika” przekazał Izbie Rolniczej, a sam finansował publikacje z zakresu organizacji i rachunkowości dla mieszkańców wsi. Wznowił kursy oświatowe, wspierał producentów rolnych i ruch spółdzielczy.

Prowadził rozległą działalność religijną i charytatywną jako członek Kościoła Rzymskokatolickiego.

cdn.

### **Macierewicz wygrał**

Sąd Rejonowy dla Warszawy Śródmieścia, II Wydział Kamy, umorzył postępowanie w spra-

### **Wybiórcze media**

Macierewicz kolejny raz wygrywa w sądzie w sprawie z powodztwa kolejnego "obrażonego" zamieszczeniem jego nazwiska w raporcie z likwidacji WSI.

Jaki rezonans medialny zyskuje sprawa następnej z całej serii wygranych sądowych Antoniego Macierewicza? Oczywiście żadnego.

wie, którą Antoniemu Macierewiczowi wytoczył były pracownik Polservice Jacek Wojnarowski za umieszczenie jego nazwiska w Raporcie z likwidacji WSI. W działaniach byłego Przewodniczą-

Czy tzw. opiniotwórcze media przypominają w ogóle opinii publicznej fakt, że Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI oraz wojskowych jednostek organizacyjnych realizujących zadania w zakresie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, zwany w skrócie "Raportem z likwidacji WSI", został sporządzony przez Przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej - Antoniego Macierewicza, do czego zobowiązany on został przepisem art. 70a

tego Komisji Weryfikacyjnej sąd nie doszukał się dowodów wskazujących na popełnienie czynu zabronionego wskazującego na zniesławienie. Kosztami procesowymi sąd obciążył powoda.

ustawy z dnia 9 czerwca 2006 r. (...) I że w związku z powyższym wszystkie oskarżenia, jakie z tytułu wykonania ustawy sejmowej spadają na Macierewicza, świadczą o ignorancji, tj. kompletnym niezrozumieniu roli Przewodniczącego Komisji Weryfikacyjnej i mają wyłącznie podłoże polityczne. (...) Gdyby Macierewicz przegrał - wykładnia znalazłaby się od razu.

Zakończył się pełen napięcia czas podsumowywania roku szkol-

pochodzenia niemieckiego (Gdańsk, To-

ruń). Niektórzy uczniowie i rodzice zastanawiają się zapewne, czy wielomiesięczne wysiłki mają sens - truizmem jest twierdzenie, że oceny szkolne niekoniecznie przekładają się na życiowy sukces. Wakacje - chwilowe wyswobodzenie z sieci systemu edukacyjnego, w którym szkoła państwowa, prywatna czy ucząca w domu rodzic muszą zrealizować ten sam program - dają szansę spojrzenia na edukację chłodniejszym okiem, z szerszej perspektywy. Warto uświadomić sobie, że nauczanie nie zawsze było „systemem”. Przez wiele wieków miasta, kościoły czy wreszcie osoby prywatne prowadziły edukację może mniej od dzisiejszej usystematyzowaną, lecz za to odpowiadającą potrzebom środowisk, z których wywodzili się uczniowie.

Nadzorowane przez państwo, przymu-

sowe szkolnictwo pojawiło się pod koniec XVIII wieku; jego początkowym celem było przygotowanie chłopów do służby wojskowej. System zaczął się szybko rozrastać - dążono do stworzenia sieci szkół o jednolitym programie, zhierarchizowanych i podlegających urzędniczej kontroli. Na ziemiach Rzeczypospolitej pierwszym „ministerstwem oświaty” była Komisja Edukacji Narodowej, której reformy po rychłej utracie niepodległości kontynuowano w zabrze rosyjskim, za przyzwoleniem Aleksandra I. Ambicją reformatorów było wprowadzenie „standardów” do wszystkich szkół - chociaż zdecydowana większość z nich pozostawała w rękach prywatnych. Roszczenia rzeczników zmian prowadziły do konfliktów z patronami i właścicielami szkół. Na przykład Uniwersytet Wileński próbował narzucić Liceum Krzemienieckiemu (istniało w latach 1805-1831) dyrektora, który przekształciłby je z uczelni reprezentującej interesy rodziców uczniów w placówkę „nowoczesną”, będącą częścią systemu edukacji. Ziemiaństwo wołyńskie skutecznie się temu przeciwstawiło, dzięki czemu słynna szkoła nadal wydawała absolwentów nie tylko posiadających wiedzę, ale także „ogładę”.

Do XIX wieku ingerencja państwa w edukację miała zakres minimalny, w gestii władcy pozostawało jedynie tworzenie uniwersytetów. Nie było ministerialnych programów nauczania - jeśli pewien kanon zdominował inne, decydował o tym, mówiąc dzisiejszym językiem, wolny rynek, a nie biurokrata. Szkoły - zakładane najczęściej przez kościoły lub osoby prywatne chcące taką fundacją uświetnić swoje miasta - nastawiały się na pozyskiwanie uczniów w konkretnych środowiskach. W XVI i XVII wieku także polscy protestanci korzystali z pozostawionej poddany swobody, tworząc liczne szkoły średnie; niektóre z nich zyskały międzynarodową sławę. Niestety, właśnie między odłamami protestantyzmu ograniczały współpracę na polu edukacji.

Pierwszą w Polsce protestancką szkołą średnią było gimnazjum w Pińczowie, powstałe w 1551 roku z fundacji Oleśnickich. Uczelnię założył kościół ewangelicko-reformowany (jednak po kilku latach przejęli ją arianie). Najślynniejszym dyrektorem placówki był Piotr Satorius (1530-1591). Szkoła istniała do lat siedemdziesiątych XVI wieku. Zyskała miano „Aten sarmackich”. Kalwini posiadali placówki

także w Krakowie, Secyminie, Chmielniku, Łańcucie, Kiejdanach, Słucku, Ostrowie, Bracinie, a na Lubelszczyźnie w Bychawie, Turobinie, Kocku, Bełżycach i Krylowie. Najdłuższymi funkcjonowały ośrodki w Bełżycach i Kocku (do połowy XVII wieku), Kiejdanach (zamknięte w 1824 roku) oraz Słucku (zamknięte w 1914 roku).

Luteranie prowadzili szkoły m. in. w Bojanowie, Wilnie, Wschowie, Rawiczu, Zdunach, Elblągu, Toruniu, Gdańsku. Uczniami byli przede wszystkim niemieckojęzyczni mieszczanie.

Na najwyższym poziomie stały ośrodki prowadzone przez arian. Byli to jedyni „różnowiercy”,

ruń).

Protestanci polscy wnieśli znaczący wkład w rozwój nowożytnego szkolnictwa. Dzięki kontaktom z zagranicznymi współwyznawcami prowadzone przez nich placówki otwarte były na nowe formy i treści nauczania:

„Wobec skostniałości akademii krakowskiej i dezorganizacji szkół kościelnych, spowodowanej przez reformację, na pierwszy plan poczęło się w Polsce za Zygmunta Augusta wybijać szkolnictwo protestanckie. Przywódcy polskich różnowierców, kształceni za granicą, widzieli, jaką opieką otaczali reformatorowie szkoły publiczne; Melancthon, Kal-

win i pomniejsi teologowie protestanccy nie szczędzili im wskazówek i podnieśli do zajęcia się wychowaniem młodzieży polskiej w nowym duchu. Szlachta porwana nowymi prądami szukała skwapliwie możliwości kształcenia swych synów, nadarziali się też chętni nauczyciele spośród młodzieży plebejskiej wychowanej w zagranicznych uniwersytetach.” (2)

Dodatkowa korzyść dla nauki i kultury polskiej wypływała stąd, że nauczyciele obcego pochodzenia opracowywali słowniki i podręczniki języka polskiego (*Gramatyka* Piotra Satoriusa, wydana w roku 1568).

Prowadzenie uczelni przez zbory, mimo sumiennosci, z jaką własnych członków nauczano zasad wiary, nie oznaczało zamknięcia podwojów dla uczniów innego wyznania. Otwartością wykazywali się zwłaszcza arianie.

Kontreformaacja doprowadziła do przejęcia szkolnictwa przez zakon jezuitów. Z jednej strony rozpowszechnili oni edukację humanistyczną w całej Europie, z drugiej strony jednak:

„Od Tagu aż po Dniepr w każdym kolegium jednakowo uczono, generalnie jezuitów mógł być spokojny, że tego samego dnia o jednej godzinie w ogólnych zarysach to samo czyta się i omawia (...). Olbrzymia i spoista budowla wyrobiła w katolickiej Europie przywiązanie do jednolitości systemu szkolnego; jeśli dziś jeszcze niechętnie się patrzy na samodzielne eksperymentowanie w poszczególnych zakładach, a ministerstwa oświaty narzucają w szczegółach jednakowy program pracy wszystkim szkołom, hamując indywidualną pomysłowość dyrektorów i nauczycieli, ma to źródło w tradycji przez jezuitów wpojonej w świadomość pedagogiczną narodów katolickich”. (3).

Cytaty za:

(1) Kot, S., *Historia wychowania*, Warszawa 1996, t.1, s. 221.

(2) Tamże, s. 259.

(3) Tamże, s. 234.

Pozostałe materiały:

[http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan\\_Sturm](http://pl.wikipedia.org/wiki/Jan_Sturm)

[http://pl.wikipedia.org/wiki/Piotr\\_Sto%C5%84ski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Piotr_Sto%C5%84ski)

S. Kot, *Wojciecha z Kalisza szkoła lewartowska*, „Archiwum do dziejów literatury i oświaty” 13 (1914), s. 283 - 327.

*Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimski, W. Walewski, t. 5, Warszawa 1884.

*Wielka Encyklopedia Polski*, Kraków 1999.

S. Tworek, *Dysputy lubelskie XVI wieku*, „Kalendarz Lubelski” 15/72 (1972), s. 208 - 213.

## EDUKACJA, NIE SYSTEM: polskie szkoły protestanckie w XVI i XVII

którym udało się stworzyć uczelnię wyższą - słynną w całej Europie Akademię w Rakowie. Funkcjonowała w latach 1602-1658. Lubelszczyzna także ma się tu czym poszczycić - międzynarodową sławę cieszyły się gimnazjum w Lewartowie (dzisiejszy Lubartów), istniejące od 1588 do 1597 roku. Pierwsza szkoła protestancka w Lewartowie założona została w drugiej połowie XVI wieku przez Mikołaja Firleja. Uczęszczali do niej przede wszystkim synowie holenderskich i flandryjskich kupców - kalwinów. Gdy miasto odziedziczył Mikołaj Kazimierski, arianin, ufundował gimnazjum dla swoich współwyznawców. Prawdopodobnie funkcjonowało ono obok, a nie, jak podają niektórzy, zamiast kalwińskiego. Okres świetności przeżyło dzięki Wojciechowi z Kalisza (zm. 1601), dyrektorowi szkoły znanemu z burzliwych dyskusji z katolikami (m. in. dysputa z jezuitami w Lewartowie w styczniu 1592 roku). Niestety, jak podaje *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, po słynnej szkole nie pozostał w Lubartowie żaden ślad materialny ani tradycja.

Średnie szkoły protestanckie w Polsce były gimnazjami wzorowanymi na prowadzonym przez Jana Sturm (1507-1589) w Sztrasburgu. Jan Sturm określany jest jako „najgłośniejszy i najstaranniejszy pedagog szkolny XVI wieku” (1). W jego szkole skończono ze średniowiecznym sposobem prowadzenia zajęć (uczniowie początkujący i zaangażowani zdobywają wiedzę w tym samym czasie, pod opieką jednego nauczyciela), organizując klasy, których było dziesięć. Kształcono przede wszystkim w naukach humanistycznych, szczególnie nacisk kładziono na naukę łaciny (uczniowie prowadzili zeszty, w których zapisywali nowo poznane słowa - jak widać niektóre innowacje Sturm przetrwały do czasów dzisiejszych). Protestanckie szkoły w Polsce wzbogaciły nauczanie o przedmioty przyrodnicze i ścisłe, odróżniając się w ten sposób zarówno od sztrasburskiego pierwowzoru, jak i od innych szkół polskich. W tej dziedzinie najlepszych nauczycieli mieli arianie. „Różnowiercy” wprowadzali także naukę języka polskiego - podczas gdy w wielu szkołach w tym okresie posługiwanie się mową ojczyzną karane było jako wykroczenie. Języka polskiego nauczano również w niektórych gimnazjach luteranckich, przeznaczonych dla mieszczan

## RYBONOGI

**J**ak wiadomo, rysunek ryby był symbolem pierwszych chrześcijan. Później symbol ten utracił na znaczeniu na rzecz krzyża. Przywołano go ponownie w połowie XX wieku, ale teraz funkcjonuje w drobnej sprawie - walki kreacjonizmu z ewolucjonizmem. Przeciwstawia się go rysunkowi ryby z nogami, która jest symbolem ewolucjonizmu walczącego z kreacjonizmem. Jest symbolem ewolucjonizmu, ponieważ darwińscy wierzą, że zwierzęta lądowe powstały z ryb, które wyszły na ląd.

Gdy Darwin przedstawiał teorię ewolucji, zdawał sobie sprawę, że zapis kopalny nie popiera jego idei. W „O powstawaniu gatunków” poświęcił cały rozdział trudnościom, jak je nazywał, dla teorii. I główny nacisk położył na niewygodne dane kopalne. Kłopot sprawiała mu dwie cechy zapisu: nieobecność form przejściowych oraz nagłe pojawianie się grup biologicznych.

Darwin i jego następcy traktują ewolucję jako proces polegający na niewielkich, kolejnych krokach. Jeśli tak, to zapis kopalny powinien ujawniać stopniowe przekształcenia w postaci wielu odpowiadających im form pośrednich. Ale Darwin uznał w „O powstawaniu gatunków”, że tak nie jest. Narzekał, że "ponieważ według tej teorii musiały istnieć niezliczone formy przejściowe, to dlaczego nie znajdujemy ich przechowanych w niezmiernie ilości w skorupie ziemskiej". [1]

Sam Darwin nie podjął dalej tego problemu, uznając, że zapis kopalny w jego czasach był niekompletny i mało zbadany. Oczekiwał jednak, że w miarę gromadzenia skamieniałości przez paleontologów, będzie znajdowanych coraz więcej brakujących form przejściowych, ujawniając tym samym stopniowe przekształcenia ewolucyjne. Od tego czasu minęło już 150 lat, paleontologowie odkryli i skatalogowali kilka milionów skamieniałości, ujawniając bogatą historię życia na Ziemi. Odkryto jednak tylko kilka autentycznie przejściowych form. Z gradualistycznie rozumianego ewolucjonizmu wynika, że prawdopodobieństwo odkrycia nieznannej formy przejściowej jest takie samo jak każdej innej. Ale najwyraźniej zapis kopalny nie chce się dostosować do tych przewidywań. Niektórzy wybitni paleontologowie (jak Gould, Eldredge czy Stanley) próbowali zmodyfikować oryginalny darwinizm, dopasowując go do wyglądu zapisu kopalnego. Proponowana przez nich teoria przerywanej równowagi nie zyskała jednak szerokiej akceptacji.

Praktyczne nieistnienie form przejściowych może tłumaczyć podniecenie, jakie ostatnio zaplanowało w kręgach ewolucjonistów w związku z odkryciem serii skamieniałości, które wydają się dokumentować ewolucyjne przejście od ryb z płetwami do płazów, pierwszych zwierząt lądowych. Te "rybonogi" mają cechy będące mieszankami cech ryb i płazów. Za pierwszego z nich, stojącego w połowie drogi między rybami i płazami, paleontologowie uznali Tiktaalik. [2]

Na pierwszy rzut oka Tiktaalik wydaje się stanowić kluczowe przejście ewolucyjne, dostarczając tym samym naturalistycznego wyjaśnienia dla pojawienia się życia na lądach. Ale najnowsze



Artystyczna próba rekonstrukcji Tiktaalika

odkrycia na Łotwie innych form pośrednich między rybami i płazami poddają w wątpliwość tę ewolucyjną interpretację.

Przeanalizowano dość kompletne pozostałości Ventastegi. [3] Zwierzę to żyło około 365 milionów lat temu wg oszacowań ewolucjonistów i ma zajmować miejsce w pół drogi między Tiktaalikiem i płazami. Jednak jego cechy szkieletu wskazują, że do tego ciągu nie pasuje. Starsze "rybonogi" faktycznie ujawniają więcej nowszych ewolucyjnych cech niż Ventastega.

Ten sam problem pojawił się ostatnio z innym rybonogiem, Panderichthys. [4] Zwierzę to miało istnieć ok. 385 milionów lat temu i uważa się je za dużo bliższe rybom niż płazom. Ale na końcu płetw ma ono początki palców, podczas gdy Tiktaalik ich nie ma, choć jest podobno bardziej zaawansowany ewolucyjnie. Ponownie skamieniałości nie pasują do wyimaginowanego ciągu ewolucyjnego.

Inną trudnością jest prędkość pojawiania się form pośrednich między rybami i płazami. Według interpretowanego ewolucyjnie zapisu kopalnego domniemane przejście zaczyna się ok. 385 milionów lat temu, a kończy około 365 milionów lat

temu. Zważywszy na wymagane do przekształcenia zwierząt wodnych w lądowe zmiany i wielkość tych zmian, jest to czas niezwykle krótki jak na darwinowski mechanizm niekierowanej ewolucji.

Jeszcze innym problemem dla ujęcia ewolucyjnego jest to, że rybonogi w zapisie kopalnym pojawiają się częściowo w tym samym okresie. Zamiast pojawiać się po sobie, kolejno, zwierzęta te najwyraźniej współegzystowały, czasy ich istnienia zachodzą na siebie. Innymi słowy, wzorzec zaobserwowany w zapisie kopalnym nie wygląda na liniową zmianę ewolucyjną w czasie.

Czy istnienie rybonogów pasuje do kreacjonistycznej interpretacji historii życia? Zwierzęta te doskonale pasowały do życia na pograniczu wody i lądu. Również mozaikowy charakter posiadanych przez nie cech tak ryb, jak i czworonogów wskazuje na projekt. [5] Ludzie często projektują przedmioty, łącząc własności z różnych układów, dlaczego Stwórca miałby nie robić tego samego?

Te fascynujące stworzenia, znakomicie zaprojektowane do wykorzystania swego środowiska, mają sens z kreacjonistycznej perspektywy. Ale częściowe nakładanie się okresów ich istnienia i "niewłaściwa" kolejność w zapisie kopalnym są znakiem, że oczekiwana przez Darwina niezliczona liczba form przejściowych nadal nie została odkryta.

Przypisy:

[1] Karol Darwin, O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt, DeAgostini, Alтая, Warszawa 2001, s. 183l.

[2] Por. Jason P. Downs, Edward B. Daeschler, Farish A. Jenkins & Neil H. Shubin, "The Cranial Endoskeleton of Tiktaalik roseae", Nature 2008, vol. 455, s. 925-929.

[3] Por. Per E. Ahlberg, Jennifer A. Clack, Ervins Luksevics, Henning Blom & Ivars Zupin, "Ventastega curonica and the Origin of Tetrapod Morphology", Nature 2008, vol. 453, s. 1199-1204.

[4] Por. Catherine A. Boisvert, Elga Mark-Kurik and Per E. Ahlberg, "The Pectoral Fin of Panderichthys and the Origin of Digits", Nature 2008, vol. 456, s. 636-638.

[5] Przykładem może być łyżko-widelec, spotykany w niektórych restauracjach oferujących fast-foody. (Fazole Rana, "Tetrapod Transitions: Evidence for Design", New Reasons to Believe 2009, vol. 1, no. 1, s. 6-7.)

## GLOBALNE OCIEPLENIE - NIEZNAJANE FAKTY

**D**estrukcyjna działalność człowieka doprowadziła naszą planetę na skraj przepaści dużo wcześniej niż uważa się obecnie - już na początku epoki nowożytnej.

Emisja dwutlenku węgla do atmosfery - której skutkiem jest efekt cieplarniany - była nie tylko wynikiem nieuchronnej wymiany gazowej organizmów żywych, ale także celowej działalności człowieka. Ciepło emitowane przez mięśnie hiszpańskich galeników, eksploatacja żup solnych, kopal-

nie węgla i rudy, smołowanie beczek zatrzymało ziemię, wodę i powietrze. Jedyńm krajem, który stanął wówczas do walki z globalnym ociepleniem, była Szwecja. Znow kraje skandynawskie nas zawstydza! Karol IX Sudermański cierpiał wyrzut sumienia z powodu eksploatacji szwedzkich rud żelaza. Aby wynagrodzić to Matce-Ziemi, wydał dekret ograniczający ilość salw, które mogą oddać jego żołnierze. Efekty jego światłego zarządzenia były zdumiewające - wystarczy wspomnieć o za-

marzaniu Bałtyku (przy okazji basen Morza Bałtyckiego przeżył okres nieznannej w dziejach prosperity - na środku morza powstała karczma!). To właśnie z powodu dekretu Jego Królewskiej Mości, a nie, jak się błędnie twierdzi, w wyniku szarży husarii polskiej Szwedzi ponieśli klęskę pod Kircholmem. W aktach Riksdagu pod datą 27 września 1605 roku zapisano: "Przeegraliśmy bitwę, uratowaliśmy Planetę".

## Ekohistoryk

## RZEŹ DYSYDENTÓW

Wydana w ubiegłym roku książka dra Jerry'ego Bergmana pt. "Slaughter of the Dissidents" ma tytuł będący grą słów. "Slaughter of the Innocents" znaczy bowiem "Rzeź niewinnych". O co dokładnie chodzi, wyjaśnia dopiero podtytuł książki: "Szokująca prawda o niszczeniu kariery osób wątpiących w teorię Darwina". [1]

Autor przedstawia w niej szczegółowo losy 17 spośród ponad 300 uczonych i nauczycieli z wyższymi stopniami naukowymi, którzy wyrazili swoje wątpliwości na temat neodarwinizmu. Przekonania tych przebadanych przez Bergmana uczonych są bardzo różne. Jedni są kreacjonistami, inni zwolennikami teorii inteligentnego projektu, a jeszcze inni - ewolucjonistami. A łączy ich pogląd, że obserwowanego bogactwa i różnorodności życia nie mógł stworzyć prosty mechanizm wymyślony przez Darwina - dobór naturalny, działający na przypadkowe mutacje. Wszyscy oni wskutek swoich poglądów stali się ofiarami dyskryminacji.

Dr Bergman zwrócił uwagę, że elita ewolucjonistyczna niesłusznie wrzuca tych wątpiących w Darwina do jednego worka, nazywając ich wszystkich kreacjonistami. Uczni ci, mimo posiadania wysokich kwalifikacji naukowych, byli słownie i fizycznie prześladowani, tracili posiadane już przywileje, nie pozwalano im się dalej naukowo rozwijać, jak również pozbawiano ich pracy i niszczone im kariery naukowe - a wszystko to za wyrażenie samej tylko wątpliwości co do standardowej opowieści ewolucyjnej.

Jedną z omawianych osób jest Rodney LeVake, jedyny nauczyciel biologii w szkole średniej w miejscowości Faribault, w stanie Minnesota. LeVake, który ukończył studia wyższe z biologii, zwrócił uwagę na pewne niezgodności w ewolucjonizmie. Administracja szkoły zażądała wówczas od niego wyrażenia na piśmie, jakie ma poglądy.

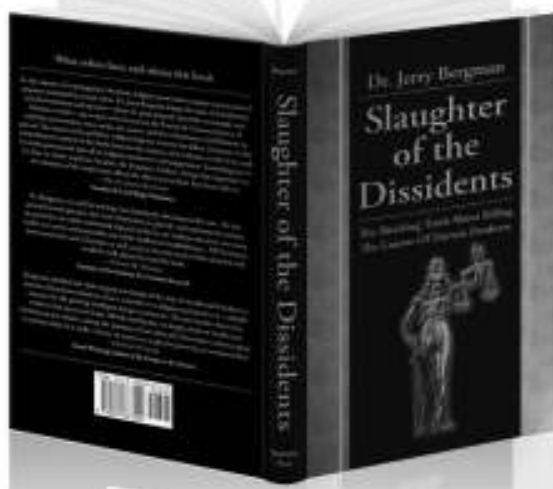
LeVake napisał między innymi, że "złożoność życia i zapis kopalny nie stanowią argumentu na rzecz teorii makroewolucji". W odpowiedzi dowiedział się, że ewolucja jest takim samym faktem jak grawitacja, a nauczyciel, który kwestionuje darwinizm, jest jawnie niekompetentny i powinno się go zwolnić z pracy. LeVake wyjaśniał jednak, że nie interesuje go nauczanie kreacjonizmu na zajęciach z biologii. Nie uchroniło go to jednak od odsunięcia od zajęć z biologii, od tej pory miał nauczać chemii. LeVake odwoływał się do sądu, który jednak w 2000 roku, dwa lata po decyzji szkoły, uznał, że LeVake nie

ciele historii musieliby akceptować marksizm i chrześcijaństwo, kiedy na lekcji omawiają te tematy, a nauczyciele religioznawstwa musieliby wierzyć we wszystkie omawiane przez siebie religie. Wspomniany sąd przyznał, że przesunięcie LeVake'a z nauczania biologii do nauczania chemii było spowodowane poglądami tego ostatniego, a taka działalność jest sprzeczna z amerykańską konstytucją, która każdemu zapewnia wolność słowa i przekonań.

Autor książki zdaje sobie sprawę, że społeczeństwo amerykańskie jest zróżnicowane. Ale jego zdaniem trzeba zauważyć, że wahadło odchyliło się za bardzo od rozsądnego centrum i już zagraża chrześcijanom. Wolność słowa w Ameryce zaczyna być podważana. Odebrano ją jednej grupie, uczonym i nauczycielom, co znaczy, że w przyszłości będzie można ją odbierać także i innym grupom. Książka wzywa czytelników do przeciwdziałania, zanim zagrożenie wolności nie stanie się tak duże, że jej przywrócenie będzie niemożliwe.

Omawiana książka jest pierwszym z trzech planowanych tomów. W drugim zostaną omówione metody dyskryminowania osób wątpiących w darwinizm, a trzeci skoncentruje się na rejestracji przejawów cenzury. "Slaughter of the Dissidents" pokazuje, że darwinowscy fundamentaliści, jak ich nazywał Stephen J. Gould, nie mają oporów przed prześladowaniem każdego, kto nie zgadza się z ich przekonaniami.

(Brian Thomas, Book Review: Jerry Bergman, *Slaughter of the Dissidents: The Shocking Truth about Killing the Careers of Darwin Doubters* (Leafcutter Press 1008, 477 pages), "Acts & Facts" November 2008, vol. 37, no. 11, s. 19.).



Dr Jerry Bergman „Rzeź dysydentów”

ma konstytucyjnego prawa do przedstawiania w szkole krytycznych uwag wobec teorii ewolucji, nawet (!) jeśli uwagi te są naukowo uzasadnione.

Dr Bergman podkreśla paradoksalne konsekwencje takiego rozstrzygnięcia sprawy. Jeśli bowiem od nauczycieli wymaga się, by akceptowali wszystko, czego uczą, to na przykład nauczy-

przekonaniami.

(Brian Thomas, Book Review: Jerry Bergman, *Slaughter of the Dissidents: The Shocking Truth about Killing the Careers of Darwin Doubters* (Leafcutter Press 1008, 477 pages), "Acts & Facts" November 2008, vol. 37, no. 11, s. 19.).

MFW (Międzynarodowy Fundusz Walutowy) twierdzi, że nowa waluta rezerwowa, która miałaby zastąpić dolara, jest możliwa. Według MFW taki „rewolucyjny” krok stworzenia nowej globalnej waluty rezerwowej mógłby doprowadzić do zastąpienia z czasem dolara. Jak powiedział

pierwszy zastępca dyrektora generalnego John Lipsky zespołowi dyskutującemu nad walutami rezerwowymi podczas Międzynarodowego Forum Ekonomicznego w Petersburgu, tzw. specjalne prawa ciągnięcia MFW mogłyby być bazą dla tej nowej waluty.

Centralny Bank Chin ponowił wezwanie do stworzenia nowej ogólnoswiatowej waluty i stwierdził, że MFW mogłyby zajmować się większą ilością dewiz swoich państw członkowskich, zapoczątkowując w ten sposób upadek dolara.

całość: bloomberg.com

### Gotówka ma zniknąć wraz z wprowadzeniem chipów

Gotówka przyspiesza na swej drodze do wyginięcia – nowe technologie grożą zakończeniem wolnej wymiany w ciągu najbliższej dekady. Szeffowie banków i kas pożyczkowych twierdzą, że za gotówką w niebyt przeniosą się prawdopodobnie również portfele i karty kredytowe. Powieździeli na okrągłostołowym forum Advertiser'a, że gotówka i karty kredytowe zostaną zastąpione przez chipy komputerowe wbudowane w telefony

komórkowe, zegarki i inne przenośne urządzenia. Peter Evers, dyrektor naczelny Australijskiego Banku Centralnego uważa, że za około 5-7 lat większość transakcji będzie przeprowadzana bezgotówkowo. „Gotówka zniknie, ponieważ będą inne sposoby przemieszczania pieniędzy, np. środki zmagazynowane w telefonie czy innym urządzeniu. Pieniądże będą przekazywane automatycznie. Jesteśmy bardzo blisko takiego stanu w różnych krajach na świecie. Jeśli wybierzesz się do Hong Kongu czy Singapuru, to

zauważysz, że transakcje na mniejszych kwotach już znikły. Nie wybierzesz się w miejsca takie jak np. transport publiczny bez wcześniejszego nabycia karty.” Chris Ward, naczelny dyrektor działu strategii i operacji BankSA, spodziewa się, że Australia pójdzie za tym przykładem i najpierw znikną operacje na małych kwotach. „Nie będziesz więc mógł pójść i kupić sobie butelki wody w supermarkecie za gotówkę; musisz zrobić to przy użyciu chipa”.

business.timesonline.co.uk

Zwolennicy nowej inicjatywy międzywyznaniowej rozpoczętej w zeszłym tygodniu dowodzą, że wybudowanie trzeciej żydowskiej świątyni w Jerozolimie niekoniecznie musi wiązać się ze zniszczeniem Meczetu Omara (Dome of the Rock). Projekt „Wizja Świętej Góry Bożej” ma nadzieję na rozładowanie konfliktu religijnego przez pokazanie, że żydowska wizja końca świa-

ta może harmonizować z obecnym muzułmańskim panowaniem nad Wzgórzem Świątynnym.

„Ta wizja pokojowo ze sobą sąsiadujących świątyń religijnych może przemienić Wzgórze Świątynne z miejsca konfliktu na jego pierwotną świętą rolę jako miejsca kultu dzielonego przez żydów, muzułmanów i chrześcijan” - powiedział Yoav Frankel, kierownik inicjatywy.

Natomiast Baruch Ben-Yosef, przewodniczący Ruchu Odbudowy Świątyni, wyjaśnił, że Świątynia musi zostać wybudowana w miejscu, gdzie obecnie stoi Meczet Omara.

„Wszyscy twierdzą coś innego po prostu nie wiedzą, o czym mówią” powiedział. „Prorok nie ma władzy zmienić prawa, które wyraźnie określa lokalizację Świątyni”.

jpost.com

**B**yc może kogoś zdziwi, że wziąłem udział w konferencji „Wpływ wyznań religijnych na wychowanie społeczeństwa obywatelskiego w duchu pokoju”, która z początkiem marca odbyła się w Tarnowie. Organizatorami byli ludzie o poglądach wybitnie lewicowych – członkowie stowarzyszenia „Kuznica”, partii RACJA, stowarzyszenia Neutrum. Należy też wspomnieć o niemieckiej Fundacji im. Róży Luksemburg, która pokrywała koszty. Patronowała całemu przedsięwzięciu profesor Maria Szyszkowska. Pewne poglądy i działania tych ludzi podzielałam. Na przykład zauważają, że praktyka nauczania religii katolickiej w szkole przeczy obowiązującemu prawu. Rodzice, którzy nie chcą posyłać dzieci na te zajęcia, muszą pisać specjalne oświadczenia i nie odbywają się one na pierwszej lub ostatniej godzinie lekcyjnej danej klasy. Chyba jako jedyni w Polsce mówią o tym otwarcie. Maria Szyszkowska opowiada się przeciwko Traktatowi Lizbońskiemu, choć z całkiem innych powodów niż ja. Można znaleźć więcej przykładów. Są to jednak sprawy drobne. Fundamentalne nas dzielą. Nie chodzi tylko o problem, czy Bóg istnieje. To, co uważam za złe, dla tych ludzi jest dopuszczalne lub nawet dobre. Na przykład przerywanie ciąży, eutanazja, „małżeństwa” homoseksualne... Czy przyjęcie zaproszenia nie oznacza, że uważam ich przekonania za słuszne lub mało szkodliwe?

Zaproszono reprezentantów przeróżnych wiar: islamu, bahaizmu, Ruchu Świadomości Kriszny, mormonów, prawosławia, prezbiterianizmu, adwentyzmu i badaczy Pisma Świętego. W ekumenizmie widzę wielkie zło. Czy nie zacząłem go praktykować? Czy uczestnicząc w konferencji, daję do zrozumienia, że nie obchodzi mnie to, że tłumaczą Słowo Boże opacznie lub całkowicie je odrzucają? Uznałem, że odpowiedź na te pytania brzmi: nie.

Uważam, że moim zadaniem jest *walka o prawdę ewangelii*. Z pewnością oznacza to przekonanie o prawdziwości swojej wiary ludzi, którzy jej nie podzielają. Uchylenie się od polemiki z nimi, unikanie okazji do poznania ich argumentów i sposobu myślenia z pewnością temu celowi nie służy. Podobnie musieli myśleć moi bracia w Chrystusie z kościoła baptystów w Tarnowie, wspólnoty „Pan jest Sztandarem” i Armii Zbawienia, którzy też przyjęli zaproszenie. Przyznaję również, że byłem ciekaw moich przeciwników.

Nie sądzę, żeby udział w tej konferencji oznaczał akceptację przekonań ich uczestników ani bagatelizowanie tego, co nas dzieli. Z pewnością nie uważała tak organizatorzy. Zapamiętałem uwagę jednego z nich – doktora Mędelowskiego – *nie ma sensu organizować konferencji dla tych, którzy się zgadzają*. Też tak uważam.

Muszę przyznać, że na spotkaniu zapewniono gościom bardzo dobre warunki do przedstawienia swoich poglądów. Nie każdy mógł wygłosić przemówienie, ale każdy miał okazję się wypowiedzieć. Było dość czasu na zadawanie pytań i dyskusje. Bardzo ujął mnie fakt, że nikomu nie przerywano. Wydaje mi się, że szacunek dla cudzych poglądów i chęć poznania ich są w tym środowisku czymś więcej niż deklaracją. Oczywiście ta tolerancja ma swoje granice. Rzucona mimochodem uwaga, że *Żydzi robią dziś z Palestyni czkami to, co kiedyś Niemcy z nimi*, wywołała

gwałtowną reakcję przedstawiciela Fundacji im. Róży Luksemburg. Holger Politt dał odpór *antysemityzmowi* i próbował wyprosić z sali człowieka, który wypowiedział te słowa. Nie mam wątpliwości, że państwo Izrael nie ma zamiaru wymordować wszystkich swych arabskich obywateli. Podejrzewam, że wielu Palestyńczyków wycierpiał od swych rodaków więcej niż od Żydów. Mimo wszystko Żydzi zabili tysiące Arabów i pewne skojarzenia, zwłaszcza pacyfistom, mogą się nasunąć. Uważam, że często ludzie dochodzą do głupszych i mniej uzasadnionych wniosków i nikt im złego słowa nie powie...

Uczestnicy wysłuchali cierpliwie opowieści o zmienionym przez Jezusa życiu czy jego bezsensowności bez Boga. Niektórzy z wyraźnym poczuciem swojej wyższości. Byli jednak tacy, którzy chcieli wiedzieć więcej. Pytali, jak rozumiemy Biblię, czym jest nowe narodzenie. Przyznawali, że dobrze jest być w życiu czegoś pewnym. Także ci nastawieni krytycznie wobec chrześcijaństwa zadawali sensowne pytania. Czy można mieć zaufanie do nauki, która tak zaprzecza sobie w praktyce? Której „wyznawcy” przelali tyle krwi? Czy sprawiedliwy Bóg może przez wieczność karać za występki popełnione w skończonym okresie czasu? Czy zbawiona matka może być szczęśliwa, wiedząc, że jej dziecko jest potępione? Dlaczego potępiać Judasza? Przecież, gdyby nie zdradził Jezusa, nie byłoby odkupienia! Odpowiedzi nie zadowalały pytających. Zresztą chyba niezbyt uważnie ich słuchali.

Takie rozmowy toczyły się jednak na marginesie konferencji. Tematem było przecież *wychowanie społeczeństwa*. Ważnym elementem wszystkich lewicowych światopoglądów jest przekonanie, że poprzez wychowanie można właściwie dowolnie kształtować ludzką psychikę – tak pojedynczych osób, jak i zbiorowości. Próbując to osiągnąć, lewica doznała wielu porażek, ale nie ustaje w wysiłkach. Do tej pory we wszystkich próbach przebudowy świata i ludzkiej świadomości dążyła do wykazania ludziom, że Boga nie ma i nie jest On potrzebny. Najwidoczniej uznano, że trzeba zastosować inną metodę. Skoro ludzie w zdecydowanej większości wierzą w ten nieistniejący byt, należy wykorzystać go do swoich celów. Pomysł jest sensowny. Historia uczy, że używając religii, najłatwiej wpoić ludziom pewne przekonania i postawy. Nasi gospodarze postawili sobie ambitne zadania. Chcą stworzyć świat bez wojen, wychować nowego człowieka pozbawionego agresji. Oczywiście w tym nowym świecie ma panować absolutne równouprawnienie – kobiety z mężczyzn, homo- i heteroseksualistów itp.

W pytaniach kierowanych do mówców prezentujących swoje wyznania te problemy wyraźnie dominowały. Czy mówca uważa, że wszystkie wojny są niesprawiedliwe, czy nie? Wyraźnie oczekiwano tej pierwszej odpowiedzi. Czy dany kościół lub religia zapewnia kobietom równe prawa? Jak jest z ich dostępem do kapłaństwa? Najwyraźniej konferencja była też rodzajem sondażu. Czy znajdzie się partner nadający się do współpracy przy budowie *Nowego Wspaniałego Świata*?

Potrzebę sensu życia ma każdy człowiek. Ateistom trudniej go znaleźć. Wierzą, że śmierć kończy ich istnienie. W tej sytuacji nie dziwi, że pacyfizm jest dla nich tak atrakcyjny. Życie jest

takie krótkie, a ludzie się jeszcze zabijają. Czy nie warto skończyć z tym szaleństwem? Broń stała się tak potężna, że naciśnięciem guzika można zlikwidować życie na Ziemi. Jeśli nie da się ocalić własnego życia, to może uda się uratować ludzkość. Kwestia, czy zasługuje ona na przetrwanie, jest oczywiście dyskusyjna. Ale skoro to najwyższa znana forma świadomości... Czy nie warto poświęcić się temu zadaniu?

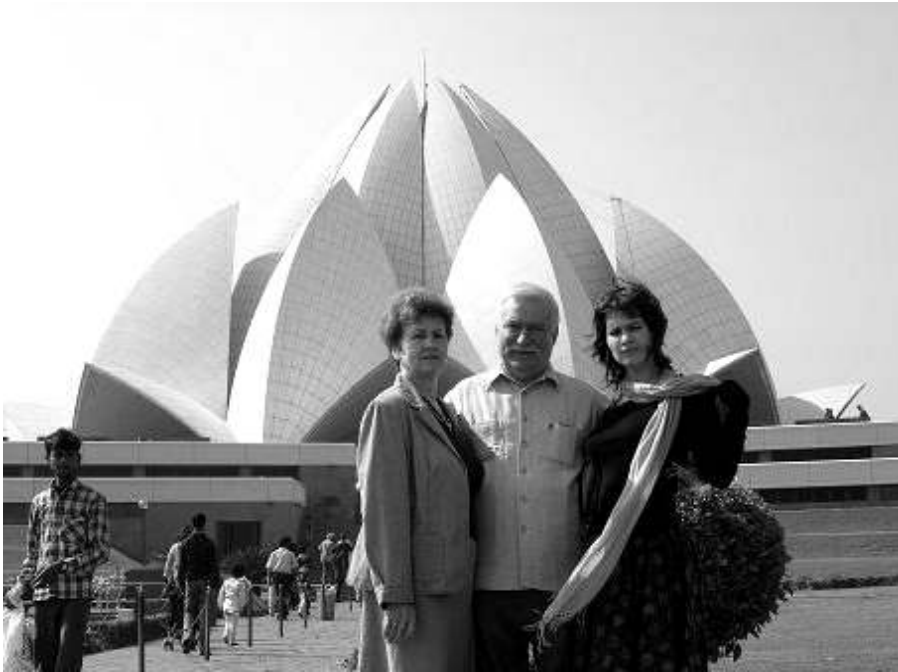
W naszych czasach religie kompromitują się i słabną. Mogą jednak zdobyć przychylność środowisk rządzących, oferując pomoc we wprowadzaniu światowego pokoju. Jako pierwszy zrozumiał to chyba papież Jan XXIII, dlatego wspomniano go na konferencji życzliwie.

Jeśli ktoś wierzy Biblii, wie, że *walka o pokój* to daremny trud. Jezus zapowiadał, że wojny będą, dopóki On nie powróci. Kto poważnie traktuje Księgę Objawienia, nie obawia się jednak atomowej zagłady. Nie uważam Ruchu Misyjnego Epifania za chrześcijańską organizację, ale opinię jego przedstawiciela w tej sprawie całkowicie podzielałam. Z pewnością, gdyby wybuchła wojna, bałbym się o swoje życie. Jednak byłbym raczej spokojny, że ludzkość przetrwa. Przebieg drugiej wojny światowej pokazuje, że obawa przed odwetem powstrzymuje przed użyciem broni masowego rażenia. Broń chemiczną miały państwa „osi”, alianci zachodni i ZSRR. Żadna ze stron konfliktu jej nie użyła...

Wystarczy pobieżna znajomość historii i odrobina zdrowego rozsądku, by zważyć o słuszności pacyfizmu. Czemu Hitler mógł rozpętać wojnę? Bo *mitujące pokój państwa* nie chciały z nim walczyć, gdy był jeszcze słaby. Dlaczego ZSRR stał się w wyniku II wojny światowej mocarstwem i zagarnął pół Europy? Bo *mitujące pokój państwa* nie chciały walczyć z Hitlerem, gdy był silny. Pacyfizm był zawsze mile widziany przez agresorów. Umiejętnie wykorzystując  *ruch obrońców pokoju*, ZSRR był bliski zwycięstwa w konfrontacji z NATO w latach siedemdziesiątych. Naukę Kościoła Nowoapostolskiego o istnieniu następców apostołów w naszych czasach uważam za błędną i szkodliwą. Zgadzam się z opinią jego przedstawicieli o pacyfizmie. To egoizm udający bezinteresowność.

Pacyfiści znają słabe strony swej doktryny i wydaje się im, że mają na to receptę. Jest nią globalizacja. Dopóki państwa były niezależne, agresor mógł wykorzystywać pacyfizm innych. Jeśli jednak powstanie jakaś światowa federacja państw albo państwo światowe... Dużo uwagi poświęcono rozważaniom Immanuela Kanta na temat *pokoju wiekuistego*. Filozof miał nadzieję, że problem wojny da się rozwiązać pod pewnymi warunkami. Jednym było rozpowszechnienie się ustroju republikańskiego. Innym zjednoczenie tych republik w jakiejś federacji. Oczywiście takie rozważania to miód na serce zwolenników federalnej koncepcji Unii Europejskiej forsowanej przez Niemcy. O tym, że Kant jedną z głównych przyczyn wojen upatrywał w zadłużeniu państw, jakoś nikt nie wspominał.

Nasi gospodarze wiele razy mówili, że konferencja się udała. Są to ludzie lubiący dociekania, wymianę myśli i ciekawi rzeczy nowych. Zdaje się, że uznali zgromadzonych przedstawicieli różnych wiar za interesujące okazy. Nie sądzę jednak, by konferencję organizowano wyłącznie dla zabawy. Wydano w końcu na nią sporo pieniędzy. Wynajęto lokal, zakwaterowano i żywno przez dwa dni



1 lutego 2007 roku pan Lech Wałęsa - prezydent RP – złożył wizytę w Bahaickim Domu Skupienia w New Delhi (Indie).

ponad sto osób. Opłacono firmę ochroniarską (pacyfiści ku mojemu zdziwieniu korzystają z uzbrojonej ochrony). Sądzę, że fundatorami byli ludzie, którzy do problemu przebudowy świata podchodzą poważnie i szukają duchowej *transmisji do mas*. Oni też nie mogli narzekać. Mam nadzieję, że nie znajdą jej wśród ludzi wierzących Biblii. Wydaje mi się, że ich potrzebom najlepiej odpowiada bahaizm. Wiara optymistyczna, godząca sprzeczności i „naukowa”. Naucza ona o potrzebie rządu światowego, wprowadzenia światowej waluty i światowego języka pomocniczego. Ten ostatni postulat już został spełniony. Ludwik Zamenhof – zainspirowany nauczaniem bahaickim – opracował język esperanto. Przyczyną wojen i nieszczęść ludzkości, zdaniem bahaitów, nie jest grzech, lecz przesady - rasowe, płciowe, religijne... Trzeba je tylko usunąć i będzie lepiej. Człowiek nie jest taki zły, jak sądzą chrześcijanie.

Co z różnicami religijnymi – jedną z głównych przyczyn wojen? Bahaizm załatwia to bardzo prosto. To tylko nieporozumienie. Przecież Abraham, Mojżesz, Jezus, Mahomet, Zaratustra, Budda to wszystko wysłannicy tego samego Najwyższego Boga. Jak to możliwe, skoro ich nauki sobie zaprzeczają? Nie zaprzeczają! To tylko nasza logika jest niepełna. Kiedyś nauczymy się myśleć „sieciovio” i zobaczymy, że żadnych sprzeczności nie ma...

Zjednoczenie ludzkości jest zdaniem bahaitów nieuchronnym skutkiem ewolucji ludzkiej świadomości. Najpierw powstała więź rodowa, potem narodowa. W końcu ludzkość musi zobaczyć, że jest jedną rodziną. Jeśli ktoś wierzy, że rodzina i naród są produktem ewolucji (a cóż produktem ewolucji nie jest?), powinien uwierzyć w to bez problemów. Trzeba przyznać, że żyjący w XIX wieku mirza Ali Husajn Nuri, który ogłosił się prorokiem Bahá'u'lláh'em i jego syn Abdul Baha wspólnie wyczuli potrzeby nadchodzących czasów. Nie dziwi mnie, że ONZ przyznała Wspólnocie Bahaickiej status doradczy. Czy to ona pobłogosławi Rząd Światowy? Śmiejmy się. Na świecie jest tylko kilka milionów bahaitów. Choć naprawdę się starają, trudno liczyć na wyraźny wzrost tej liczby. Po-

trzebna jest religia większa i sprawniejsza. Nie ukrywam, że moim faworytem jest katolicyzm. Tak rozumiem księgę Objawienia. Fakt, że ordynariusz tarnowski zignorował zaproszenie na konferencję, o niczym nie świadczy. To, że jej organizatorzy katolicyzmu wyraźnie nie lubią, też nie jest przeszkodą nie do pokonania.

Jeżeli nadziei wiążą z tym Rządem postępowcy! W zjednoczonym świecie zniknie groźba wojny. Zjednoczona ludzkość uchroni zagrożone środowisko naturalne. Zniknie groźba biedy i wszystkie inne groźby. W Księdze Rodzaju opisano, jak Bóg pomieszał ludziom języki. Uznał, że dla zjednoczonej ludzkości nic *nie będzie niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić*. Czy był wobec nas złośliwy?

Pragnienie władzy to potężna namiotność. Absurdalny z pozoru mechanizm polityczny świata krępuje ją. Państwa walczą ze sobą i przy okazji uniemożliwiają sobie osiągnięcie absolutnej władzy nad człowiekiem. Z każdej tyranii, jaka do tej pory istniała, było dokąd uciec. Gdzie ucieknijemy przed Rządem Światowym? Dla jego członków *nie będzie niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić*. Jego entuzjaści zupełnie nie dostrzegają tej groźby. Przecież wszystko odbywa się bez przemocy i z poszanowaniem ich swobody wyboru...

Panuje przekonanie, że w naukach przyrodniczych i technice nie ma miejsca na oszustwa. Nie jest ono do końca prawdziwe, ale rzeczywiście rzetelność w tych dziedzinach wiedzy jest w porównaniu z filozofią czy ekonomią duża. A ludzie, którzy je rozwijali, często chcieli skonstruować jakąś nową broń. To daje silną motywację, by dotrzeć do prawdy. Tak potwierdza się zdanie Heraklita z Efezu, że *wojna jest matką wszystkich rzeczy*. W naszych pokojowych czasach przyrodnicy z braku ciekawszych wyzwań tworzą teorie „dziury ozonowej” czy „efektu cieplarnianego”. Profesor Andrzej Zachariasz wspominał o Heraklicie jako jednym z wielu myślicieli, którzy nie tęsknili za wiecznym pokojem.

Wypada się zgodzić, że wojna deprawuje walczących i zwykle giną w niej najlepsi. Ale nie da się jej wygrać przy pomocy samych łajdaków. Potrzebni są ludzie, dla których honor i idea są

ważniejsze od życia. Zdolni do poświęceń i trudów. I dotąd rządzący starali się, by takich ludzi w ich państwach nie zabrakło, choć jest z nimi dużo kłopotów. Człowiek, który nie boi się wroga, nie przestraszy się też urzędnika. Może mieć własne zdanie i walczyć w jego obronie. Może się też zbuntować. Znacznie mniej kłopotów ma władza z ludźmi słabymi i bojaźliwymi. Pracowitych może łupić podatkami. Leniom i nałogowcom da zasiłki, żeby nie rozrabiali. Rządzący w czasach pokoju muszą dbać tylko o to, aby liczba płacących podatków nie spadła poniżej dopuszczalnego poziomu oraz *pokojowo* nastawić ich do organów skarbowych. Poza tym mogą nie przejawiać szczególnych zalet umysłu czy ducha. Widać gołym okiem, że chętnie wykorzystują tę sposobność. Zjednoczenie ludzkości widzą zapewne jako możliwość utrwalenia tego błędnego stanu. Czy dla uwolnienia świata od klęski wojny nie warto jednak przymknąć oka na niskie pobudki obrońców pokoju?

Tak naprawdę nie ma sensu zastanawiać się nad tym. Cieszy mnie, że przeżyłem całe dotychczasowe życie w pokoju. Nie ludzę się jednak, że taki stan może trwać w nieskończoność. Pastor Ireneusz Skoczko z kościoła baptystów zwracał uwagę na rosnący szybko egoizm i znieczulicę, obojętność na los drugiego człowieka, społeczności lokalnej i narodu. Obrońcy pokoju najwyraźniej zgodzili się, że problem jest poważny. Konflikty między ludźmi są nieuchronne. Im większy egoizm, tym częściej i gwałtowniej wybuchają. W końcu doprowadzi to do wojny. Ktoś zauważył, że choć spada na świecie ilość konfliktów między państwami, to wojen domowych wybucha coraz więcej...

Doktorant profesor Szyzskowskiej, wierzący katolik, mówił o pokoju wewnętrznym, jako o warunku tego zewnętrznego. Myślę, że miał rację, ale nie wzbudził zainteresowania. Prawdziwa wiara w Jezusa Chrystusa daje ten pokój, ale ma niewielu wyznawców. Natomiast podróbki tej wiary są dość rozpowszechnione i powodują dokładnie odwrotny skutek.

Reprezentant Ruchu Świadomości Kryszny jest z zawodu nauczycielem matematyki. W swoim wystąpieniu opowiedział, że urządza czasem głośowanie w klasie. Uczniowie mają wybrać, jaki jest wynik zadania. Niemal zawsze wygrywa rozwiązanie błędne. Niestety nie tylko w szkole. Ludzie chcą znaleźć rozwiązanie problemu wojny i pokoju. To, które wybrali, oznacza rezygnację z wolności i zamieni ziemię w piekło wybrukowane ich dobrymi chęciami. A będzie to tylko przedśmiatek tego wiecznego. Próba realizacji utopii przynosiła dotąd zawsze skutek odwrotny do zamierzonego. Jeśli dziś próbuje się zaprowadzić światowy *pokój i bezpieczeństwo*, co otrzymamy?

*Gdy mówić będą: pokój i bezpieczeństwo, wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada, jak bóle na kobietę brzemienną i nie umkną.* To zapisano w Biblii prawie dwa tysiące lat temu. Niewierząca ludzkość otrzyma dowód, że duchowa rzeczywistość istnieje. Zjednoczony świat znajdzie się pod władzą szatana. Apostoł Jan usłyszał od anioła, że *to musi się stać*. Traktujących te słowa poważnie jest coraz mniej. Przybywa zaś budujących światowy *pokój i bezpieczeństwo*. Nie zastanawia ich, że głoszone przez nich hasła przewidziano w pewnej przestarzałej książce. To przecież niemożliwe, żeby świata nie dało się poprawić! Ludzkość *wyzwała się z przesądów*. Staje się coraz bardziej *tolerancyjna, otwarta na globalizację...*

Ile czasu jeszcze zostało?



# SĘDZIOWIE MYŚLI - Z DZIEJÓW INKWIZYCJI

**Piotr Setkowicz**

piotrekset@poczta.onet.pl

*My nie niszczymy naszych wrogów;  
my ich zmieniamy.*

George Orwell – „Rok 1984”

## OWOCNY ROK 1442

Abraham ze Zbąszynia był ostatnią wybitną postacią w Polsce, która otwarcie manifestowała swoją sympatię dla husytyzmu. Po „nawróceniu” na katolicyzm żył jeszcze niecały rok.<sup>1</sup> Jan Długosz uznał jego śmierć za koniec husytyzmu w Polsce. Stwierdził, że po tym wydarzeniu husycy księża uciekli do Czech i *heretyków* już w Wielkopolsce nie było. W rzeczywistości rzecz miała się nieco inaczej.

Można się domyślać, że sędzia Abraham nie miał zamiaru dotrzymać obietnicy oczyszczenia swych posiadłości z *herezji* i dyskretnie chronił swych trwających przy husytyzmie poddanych. Z zachowanych akt wynika, że biskup poznański pozwał przed swój sąd pierwszych mieszkańców Zbąszynia 23 listopada 1440 roku – już w dziesięć dni po złożeniu przez pana miasta katolickiego wyznania wiary. Jednak żaden z dziewięciu podejrzanych nie stawiał się na rozprawę. Tylko jeden z nich wyrzekł się husytyzmu w marcu następnego roku.<sup>2</sup> Dopiero w 1442, czyli po śmierci sędziego Abrahama, działania inkwizycji w Zbąszyniu nabrały rozmachu. Objęto wtedy oskarżeniem o wyznawanie *herezji* następnych mieszkańców i zaczęły zapadać wyroki w ich sprawach. Wydaje się, że biskup Andrzej z Bnina i inkwizytor Mikołaj z Łęczycy przyjęli prostą zasadę. Konformistów, którzy wyznawali husytyzm tylko ze względu na Abrahama, nie ruszano. Kłopoty mieli ci, którzy trwali przy nim z własnej woli. Sąd biskupi, rozpatrując sprawy zbąszynian wyznających *herezję*, zawsze interesowała okoliczność, czy trwali przy husytyzmie po śmierci sędziego Abrahama.<sup>3</sup>

W każdej walce strona atakująca dąży do możliwie szybkiego zniszczenia głównych sił przeciwnika. Dla inkwizytorów, wkraczających na jakiś teren, tymi „głównymi siłami” były osoby, które mogły podtrzymać ducha oporu w pozostałych *heretykach*. Proces dwóch ostatnich husyckich księży działających w mieście – Mikołaja Kłoczka i Mikołaja Limbacha odbył się wkrótce po tym, jak udało się ich ująć, tj. w czerwcu 1442 roku. Limbach wyparł się *herezji* i złożył zeznania obciążające Kłoczka. Zdołał w ten sposób uratować życie. Skaza-

no go „tylko” na dożywotnie więzienie. W aktach sprawy nie ma wzmianki, by wyrzekł się swej wiary Mikołaj Kłoczek. Wiadomo też, że wielkopolscy husyci czcili go jako świętego i męczennika.<sup>4</sup> Najprawdopodobniej stracono go właśnie po tym procesie.

4 lipca 1442 wezwana została przed sąd biskupi wdowa po Abrahamie Katarzyna oraz jego matka Świętosława i córka Agnieszka. Kobiety do tej pory nie zadeklarowały swojego powrotu do katolicyzmu. To musiało mieć wpływ na postawę reszty mieszkańców Zbąszynia. Poza rodziną sędziego Abrahama przed sądem mieli się stawić trzej mieszczanie. Głównym celem był niewątpliwie Mikołaj Grunberg, który wyróżniał się swą gorliwością dla husytyzmu. Swego czasu stwierdził w rozmowie z biskupem Andrzejem z Bnina, że pragnie słuchać husyckich księży, *póki żyje*.<sup>5</sup> Uczestniczył też w pobiciu katolickiego proboszcza z Przyprostni.<sup>6</sup> Sądzony miał być również jego syn.

Początkowo wszyscy zignorowali pozew, ale później obawa przed konsekwencjami zaczęła narastać. Prawdopodobnie egzekucja Mikołaja Kłoczka podsycała ją. Już 27 sierpnia Katarzyna Zbąska wraz ze swoją teściową i córką wyrzekły się *herezji*, tłumacząc, że do wyznawania husytyzmu zmuszał je sędzia Abraham i ksiądz Kłoczek. Sąd dał im wiarę i nie wyznaczył żadnej kary.<sup>7</sup> Przykład podziałał i zbąszynianie zaczęli masowo wracać do katolicyzmu. Walka z *herezją* została rozstrzygnięta. Pozostało tylko zająć się jej nielicznymi zatwardziałyimi wyznawcami. Ich proces rozpoczął się 28 grudnia 1442 i potrwał do połowy lutego 1443 roku. Wszyscy podsądni, mając perspektywę stosu, wyrzekli się husytyzmu. Nie mogli jednak liczyć na tak łaskawe traktowanie jak ci, którzy zrobili to z własnej inicjatywy. Przynajmniej trzech musiało przyrzec, że *nie opuszczą pałacu biskupa bez jego pozwolenia*. Złamanie tego przyrzeczenia miało być karane śmiercią na stosie.<sup>8</sup> Oznaczało to wyrok bezterminowego więzienia.

Tak w ciągu jednego roku *heretyckie* miasto przywrócono na łono katolicyzmu. Oczywiście zachowane dokumenty nie są kompletne. Najprawdopodobniej jednak represje nie były dużo większe niż te, które zostały w nich odnotowane. Jak to zwykle bywało, o sukcesie działań inkwizycyjnych decydowała inteligencja i znajomość natury ludzkiej. Przemoc była środkiem pomocniczym, choć niezbędnym. Najpierw na kilku przykładach zademonstrowano ludziom, że żarty się skończyły. Potem

odczekano, by strach się wzmógł. Następnie wyparcie się *herezji* przez lokalne znakomitości pozwoliło niemal wszystkim mieszkańcom na zrobienie tego kroku bez większych wyrzutów sumienia. Na koniec rygorystycznie potraktowano szczególnie upartych. „Odzyskani” w ten sposób katolicy nie mogli być zbyt gorliwi, ale tym się zbytnio nie przejmowano. Najważniejsze, że złożyli stosowne deklaracje. Jedynym, zdaje się, wyjątkiem był Mikołaj Grunberg, który nie chcąc porzucić swojej wiary, zaczął się ukrywać. Żona donosiła na niego inkwizycji. Pomimo to nie udało się go złapać przynajmniej do 1453 roku. W końcu jednak został ujęty i spalony.<sup>9</sup>

## HUSYCKIE PODZIEMIE

To, co spotkało Abrahama ze Zbąszynia, skutecznie zniechęciło wszystkich szlachetnie urodzonych do otwartego popierania husytyzmu. W większości chyba zorientowali się, że stało się to niebezpieczne, zanim los sędziego się dopełnił. Przykładem może być Jan Tłuczymost z Wolkowa, który uroczystie wyrzekł się husytyzmu, zanim zrobił to poznański sędzia – już 7 września 1440 roku.<sup>10</sup> Być może przyczyną był jakiś duchowy przełom. Bardziej prawdopodobne jest jednak, moim zdaniem, że obserwował poczynania biskupa Andrzeja w Zbąszyniu i nie chciał przechodzić przez podobne doświadczenia. O otwartym praktykowaniu husytyzmu w Polsce nie mogło już być mowy. Biskupi i inkwizytorzy wiedzieli jednak dobrze, że skrytych wyznawców tej *herezji* jest jeszcze w Polsce sporo, są rozsiani po całym kraju i nie wolno się godzić z ich istnieniem.

Tam, gdzie było to możliwe, tropiono ich już w latach dwudziestych XV wieku. Zdemaskowanie tych *heretyków* nie było jednak łatwe. Ci ludzie, nie mogąc liczyć na ochronę możnego protektora, na ogół dobrze się maskowali. Uczestniczyli w katolickich mszach. Przystępowali do sakramentów. Husycką mszę połączoną z przyjmowaniem komunii pod dwiema postaciami odprawiali w ścisłej tajemnicy i w gronie osób zaufanych. Przez długi czas duchowieństwo nie radziło sobie zbyt dobrze z wykrywaniem ich. Świadczy o tym choćby protokół obrad płockiej kapituły z września 1440 roku. Postanowiono, że biskup płocki zapyta arcybiskupa gnieźnieńskiego, który obywatela Płocka są *heretykami*. Można się domyślać, że wielu husytów, bojąc się dobrze już działającej w Wielkopolsce inkwizycji, przeniosło się na Mazowsze.<sup>11</sup>

Katolicka inkwizycja w Polsce, podobnie zresztą jak w innych kra-

jach, była instytucją nieliczną i jej funkcjonariusze nie mogli być wszędzie. W diecezji poznańskiej, gdzie husytyzm był chyba największym problemem, działała zdecydowanie najwydajniej. W czasach, o których piszę, kierował nią Mikołaj z Łęczycy, a po nim Wincenty Wierzbęta. Od 1452 roku wspomagał go inkwizytor Jakub z Dzierżoniowa, musiał on jednak ze swoimi ludźmi „obsłużyć” aż cztery diecezje – gnieźnieńską, poznańską, wrocławską i płocką.<sup>12</sup> Biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki *heretykami* zajmował się osobiście, obywatel się bez inkwizytora. W pozostałych polskich diecezjach brakowało, zdaje się, chętnych do zmierzania się z tym problemem. Praca inkwizytora nie zawsze była bezpieczna. W roku 1431 kujawscy husyci urządzili zasadzkę na jednego z nich pod Boniewem. Pobili go, oślepiли i obcięli mu nos.<sup>13</sup>

Wobec szczupłości sił inkwizycji wykrzyście zwolenników husytyzmu zależało głównie od właściwego wychowania wiernych. Należało nauczać ich na kazaniach, jak strasznym grzechem jest *herezja*. Potem trzeba było czekać. W końcu husyta zdradzi się w jakiś sposób, a ktoś o tym doniesie.

Dobrą ilustracją jest historia proboszcza Szymona z Konojada. Już w roku 1424 stanął przed sądem biskupa wrocławskiego oskarżony o wyznawanie husytyzmu. Zaprzeczył oskarżeniom i został uniewinniony. Zbyt długi język znów zaprowadził go przed ten sąd w sześć lat później. Pochwalił ucieczkę siedmiu kujawskich husytów do Czech. Ktoś to usłyszał i doniósł, gdzie trzeba.<sup>14</sup> Za swoje słowa trafił też do więzienia biskupa poznańskiego Mikołaj Habdank – rektor szkoły w Niepruszewie. W roku 1440 publicznie stwierdził, że uczciwy świecki może równie dobrze dokonać przeistoczenia, jak zły ksiądz. Musiał odwołać publicznie swoją *herezję* i został zwolniony.<sup>15</sup> Sprawa poznańskich mieszczan Mikołaja Krausego i Piotra Nalka to kolejny przykład czujności poznańskiej inkwizycji. 5 listopada 1449 roku mieli podobno pozytywne wyrażać się o przywódcy czeskich utrakwistów Janie Rokycanie i twierdzić, że gotowi są zginać za wiarę husycką. Przed sądem gorąco zaprzeczali temu doniesieniu. Nie wiemy, jaki wyrok zapadł w ich sprawie.<sup>16</sup>

Nie tylko za słowa można było trafić przed sąd biskupi. Podejrzane było samo posiadanie ksiąg. Poznański mieszczanin Jan Kliza chyba rzeczywiście nie miał nic wspólnego z husytyzmem. Podejrzewano go jednak

o herezję, ponieważ miał w domu książki. Po kilkudniowym procesie, który odbył się na przelomie marca i kwietnia 1446 roku, sąd uznał Klizę za „dobrego chrześcijanina”.<sup>17</sup> Tę sprawę można uznać za jeden z „ciosów na osłep” zadanych przez pozańską inkwizycję.

Zachowały się akta tylko części procesów o wyznawanie herezji. Zastraszyły one na tyle mocno husytów polskich, że wielu z nich ujawniło się dobrowolnie i wyrzekło swej wiary. Byli też tacy, którzy wyrzekali się husytyzmu na skutek rozczarowania nim. Mimo wszystko nadal istniał on w Polsce.

Jeszcze w roku 1480 pewien gorliwy wikary z Kujaw stwierdził, że *cała ta okolica począwszy od Korzecznika aż do Krzywosądzka sprawiedliwie powinna być spalona z powodu herezji*. Wymienione wsie są odległe od siebie o około 50 kilometrów, a obszar znajdujący się pomiędzy nimi był w XV wieku dość gęsto zaludniony.<sup>18</sup> Oczywiście książdź przesadzał. Miał jednak pewne podstawy, by tak twierdzić. Właśnie w tym roku przed sądem biskupim we Włocławku odbyły się ostatnie wielkie procesy polskich husytów. Nie jest chyba przypadkiem, że biskupem włocławskim był wtedy Zbigniew Oleśnicki – bratanek sławnego biskupa krakowskiego i wielkiego wroga husytyzmu.

Trzeba przyznać, że wyznawcy husytyzmu niekoniecznie żyli moralnie. Włocławski kupiec nazwiskiem Gaszka był husytą i zdradzał żonę. Kiedy uciekł, szwagier i żona z zemsty wydali jego współwyznawców. Ci wydawali następnych. Ostatecznie sądzono kilkudziesięciu *heretyków* – drobnych szlachciców, mieszczan i chłopów. Jako *relapso* został spalony burmistrz Nowej Nieszawy Mikołaj. Można się domyślać, że podobny los mógł spotkać księdza Macieja z Zelewa. Na przesłuchaniach ujawnił jedynie współwyznawców już ujętych przez inkwizycję bądź zmarłych. Pozostali oskarże-

ni otrzymali wyroki więzienia.<sup>19</sup> Nie był to jeszcze koniec herezji na Kujawach. Jeszcze w roku 1499 spalony został za głoszenie husytyzmu utalentowany kaznodzieja i polemista książdź Adam z Radziejowa.<sup>20</sup> Jest to ostatnia udokumentowana egzekucja polskiego husyty. Można podejrzewać, że wyznawcy tej wiary w Polsce przetrwali do czasu pojawienia się luteranizmu.

## CHARAKTER NARODOWY

Walka z husytyzmem na terenie państwa polskiego to mało znaczący epizod w historii inkwizycji. Starałem się przedstawić go szczegółowo, ponieważ jest to jedyny przypadek w historii Polski, gdy katolicyzm na taką skalę użył siły wobec konkurencyjnej religii. Walka przebiegała według tego samego schematu, co zawsze. Najważniejszym, choć najmniej „efektywnym”, etapem było odciążenie od herezji warstwy przywódczej. Następnie zastraszone i zneutralizowano warstwy niższe. Wreszcie na koniec złamano bądź zniszczono jednostki najbardziej uparte. Przebiegło to u nas stosunkowo łatwo. Z zachowanych dokumentów wynika, że stracono 9 ludzi. Oczywiście ofiar mogło być znacznie więcej. Różne inne formy represji prawdopodobnie objęły kilkaset osób.

Wydaje się, że były dwie główne przyczyny angażowania się Polaków w husycką herezję. Obie zupełnie ziemskie. Jedną była sprawa danin na rzecz katolicyzmu, które były uważane za zbyt wysokie. Pobór dziesięciny wywoływał konflikty katolickiego duchowieństwa ze wszystkimi stanami. Drugą przyczyną było aroganckie zachowanie się kleru. Wielu Polaków chciało, by księża stali się „lepszi”, czyli mniej chciwi i bardziej pokorni. Husytyzm musiał wydawać się im dobrym sposobem osiągnięcia tego celu. Polski zwolennik Wiklifia – Andrzej Galka – rozważający istotę Boga i zastana-

wiający się, czy istnienie stanu kapłańskiego jest zgodne z Jego wolą, nie zyskał zainteresowania. Bóg jako taki niezbyt Polaków interesował.

Prawdopodobnie polscy husyci wierzyli, że kierują nimi wyższe pobudki. Próba nastąpiła, kiedy katolicyzm przeszedł do kontrofensywy. Tylko nie licznicy dla swej wiary zaryzykowali życie.

Powierzchniowość, interesowność i niestałość można zarzucić każdemu człowiekowi. Wydaje się jednak, że w naszym narodzie występują one ze szczególnym natężeniem. Po stu latach sytuacja powtórzy się. Katolicyzm oprze się na nich w walce z reformacją i znów wygra. Tym razem nie będzie trzeba nawet nikogo zabijać.

cdn.

## Przypisy:

- <sup>1</sup>Zmarł przed 10 sierpnia 1441 r (<http://www.zbaszyn.com/historia/koniecxcv.htm>)
- <sup>2</sup>Józef Macek, „Husyci na Pomorzu i w Wielkopolsce”, Książka i Wiedza 1955, str.141.
- <sup>3</sup>Stanisław Bylina, „Hussitica Studia”, Instytut Historii PAN, Warszawa 2007, str.176.
- <sup>4</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.142.
- <sup>5</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.130.
- <sup>6</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.141.
- <sup>7</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.143.
- <sup>8</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.143 – 144.
- <sup>9</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.144.
- <sup>10</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.145.
- <sup>11</sup>Ewa Maleczyńska, „Ruch Husycki w Czechach i w Polsce”, Książka i Wiedza 1959, str.514.
- <sup>12</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.155.
- <sup>13</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.172.
- <sup>14</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.159 – 160.
- <sup>15</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.145.
- <sup>16</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.150.
- <sup>17</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.148.
- <sup>18</sup>Stanisław Bylina, *op. cit.*, str.182.
- <sup>19</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.162 – 170.
- <sup>20</sup>Józef Macek, *op. cit.*, str.174.

# PODMIOT CZY PRZEDMIOT?

cd. ze str. 1

nych zwróciliśmy się z prośbą o solidarną akcję wobec lubelskiego kuratorium, które utrudniało p. Kopciom kontynuację edukacji domowej jej dzieci. Problem w tym, że w rzeczywistości przepisy antyrodzinne nie uderzą w rodziny patologiczne i nie na nie są przygotowywane. Chodzi o zabranie (lub przynajmniej groźbę zabrania) dzieci rodzicom nieprawomyślnym ideologicznie. Już dziś mamy w Polsce przypadki zabierania dzieci nie tylko za brak ciepłej wody w łazience, ale za nieodpowiednią dietę, niewłaściwy stosunek rodziców do autorytetów państwowych i kościelnych czy za zbytnią ich religijność. Jeśli więc nie wychowujesz dziecka na bezmyślnego, egoistycznego i materialistycznie nastawionego zwolennika „tolerancji” i „integracji”, już do Ciebie idą.

Może więc zamiast biernie czekać na egzekucję, stańmy do walki? W takiej sytuacji walka ma kilka zalet w porównaniu z tchórzliwą biernością. Mamy szansę na zwycięstwo, możemy, utrudniając życie wrogom, opóźnić ich postępy, a w końcu, gdy przyjdzie emigrować, będziemy mieli spokój sumienia, że zrobiliśmy, co było w naszej mocy.

Jak walczyć? Nie w pojedynkę i nie chaotycznie. Musimy się zorganizować i zaplanować długoterminową strategię. W dzisiejszym biurokratyzowanym świecie potrzeba biurokratycznych metod walki – stąd rejestracja organizacji społecznych, z których opinią władza jeszcze musi się nieco liczyć. Dalej trzeba szybko budować sieć osób gotowych do działań w Internecie – każdy

urzędnik zlekceważy sprawę, gdy dostanie kilkadziesiąt e-maili z protestem, ale gdy jego skrzynkę zapcha kilkaset czy kilka tysięcy takich listów, potraktuje to inaczej. Musimy wykorzystywać demokratyczne procedury. Przypomina mi to działalność wywrotową Włodzimierza Bukowskiego w Rosji sowieckiej. Ten uparty opozycjonista postanowił walczyć z władzą sowiecką za pomocą jej praw i konstytucji. Organizował więźniów w sprawnie funkcjonujące manufaktury produkujące skargi na przeróżne drobniarzy więziennego życia. Każda taka skarga musiała przejść drogę służbową i uzyskać odpowiedź pocztą zwrotną. A co się działo, gdy urzędnik w Moskwie dostawał kilkaset jednobrzmiących skarg, na które musiał pojedynczo odpowiadać??? Szybko wymieniono Bukowskiego na szefa komunistycznej partii Chile...

Czy nie możemy zafundować takiej zabawy i naszym urzędnikom? Niech widzą w nas jeża, który choć słaby, odstrasza potencjalnych agresorów kosztami ataku.

Musimy być zorganizowani także po to, by w wyjątkowych sytuacjach sprawnie i licznie wyjść na ulice – co innego, gdy protestuje kilkanaście osób, co innego, gdy setka czy więcej.

Musimy zdobyć też przywódki wśród polityków „głównego nurtu” – oni zawsze mają w perspektywie jakieś wybory, więc nie pogardzą w miarę licznym elektoratem i będą przynajmniej na zewnątrz popierać naszą sprawę. Tu dochodzimy do sprawy rozgłosu – bez dostępu do mediów

niewiele zdziałamy. W takim „idź POD PRĄD” (czy kilkunastu podobnych tytułach) możemy sobie pisać piękne rzeczy, ale do ilu ludzi to dotrze – do tysiąca czy dwóch? W dobie demokracji sprawa ma znaczenie, gdy wiedzą o niej dziesiątki czy setki tysięcy. Musimy więc zarówno spośród siebie wykształcić ludzi zdolnych do działalności medialnej, jak i pozyskać sprzymierzeńców w różnych redakcjach.

Najważniejsza jednak przemiana ma się dokonać w naszych sercach i umysłach. Musimy sobie uświadomić powagę sytuacji – że nie mamy gdzie się cofnąć, kiedy rząd wyciąga rękę już nie tylko po nasze pieniądze czy swobody, ale po nasze dzieci. Musimy uwierzyć, że nie jesteśmy przedmiotami, które urzędnik może sobie dowolnie przedstawiać, ale wolnymi obywatelami, dla których państwo w ogóle istnieje. Musimy przemóc strach czy poczucie bezradności i postanowić walczyć. Tlum zastraszonych i bezradnych niewolników może z powodzeniem popędzać jeden nadzorca z knutem czy karabinem – nikt się nie wychyli. Jednakże nawet nieliczna zorganizowana grupa ludzi zdeterminowanych stanowi poważne zagrożenie dla każdej władzy. Nawet tej uprawiającej politykę miłośnicy (inaczej).

**Stowarzyszenie Obrony Rodziców - kontakt:**  
**[www.obronarodzicow.pl](http://www.obronarodzicow.pl),**  
**e-mail: [obronarodzicow@gmail.com](mailto:obronarodzicow@gmail.com)**  
**tel. kom. 606 740 926:**

# "JESTEŚMY KRAJEM NIEPODLEGŁYM, ALE NIE W PEŁNI SUWERENNYM"



Artur Górski

Z Arturem Górskim (PiS) wywiad przeprowadził Grzegorz Kowalczyk dla *Freeforum.website.pl*. Oto jego obszernie fragmenty.

**Czy Polskę można nazwać w pełni niepodległym krajem? Jakby Pan skomentował zagrożenia związane np. z Traktatem Lizbońskim?**

Jesteśmy krajem niepodległym, ale nie w pełni suwerennym. Zresztą w dzisiejszych czasach, gdy postępy globalizacji są tak potworne, a sieci powiązań międzynarodowych,

gospodarczych i politycznych tak ciasne, właściwie żaden kraj nie jest w pełni suwerenny. Mówi się, że całkowicie suwerenne są tylko trzy kraje: USA, Chiny i Rosja. Polska ani przez chwilę nie była suwerenna, nawet po zrzuceniu neokomunistycznego jarzma. Zawsze byliśmy stroną jakichś traktatów międzynarodowych, które ograniczały działania władzy państwowej i samych obywateli. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej było najbardziej spektakularnym aktem wyzbycia się poważnych zasobów suwerenności, a Traktat z Lizbony tylko przypieczętuje naszą bezradność i bezwolność. Nie ma wątpliwości, co doskonale zauważył niemiecki Trybunał Konstytucyjny, że parlament państwowy, jeśli jego prerogatywy nie zostaną zagwarantowane, po przyjęciu Traktatu z Lizbony spadnie do roli sejmiku województwa, a w najlepszym razie regionu. Oczywiście i obecnie nasze ustawodawstwo musi uwzględniać prawo unijne, ale pod rządami Traktatu będzie coraz mniej obszarów, które będą zależały wyłącznie od woli polskiego parlamentu. Władza nad Polską nie będzie sprawowana w Warszawie, a polski naród przestanie być suwerenem. Będzie następował powolny zanik państw narodowych, które zapewne już niebawem, jeśli nie zmieni się koniunktura, zejdu z sceny historii. Podobnie rzecz ma się z chrześcijaństwem. Procesy dechrystianizacyjne są potworne, rozkład naszej cywilizacji widoczny.(...)

**Jaki jest Pański stosunek do poglądów Pana Janusza Korwin-Mikke?**

Nie ma wątpliwości, że Janusz Korwin-Mikke wywarł duży wpływ na moje poglądy w pierwszych latach mojej działalności publicznej, gdy kierowałem Klubem Zachowawczo-Monarchistycznym. Swego czasu był dla mnie największym autorytetem obok Marka Jurka. Ale głównie jako autor felietonów i książek, a nie jako polityk. Pierwszą książką, która uczyła mnie myślenia i postrzegania świata i na długo ustaliła mój język pojęć politycznych, była jego książka z 1986 r. pt. „Historia i zmiana”. Oczywiście zaczytywałem się w „Vademecum ojca” i w jego mowach sejmowych, zawartych w książce pt. „Rządź głupia”. To przecież dzięki Korwin-Mikkemu odkryłem takich autorów, jak Cyryl Parkinson, Ludwig von Mises,

Milton Friedman, Fryderyk August von Hayek czy Jerzy Gilder ze słynną książką „Bogactwo i ubóstwo”. Bo książki Guy Sorman to znałem raczej dzięki Marianowi Michalskiemu.

Dziś patrzę na Korwin-Mikkego, choć nie na jego poglądy gospodarcze czy na administrację, z pewną rezerwą. Problem z twórcą i wieloletnim redaktorem „Najwyższego Czasu!” polega na tym, że nigdy tak naprawdę nie był politykiem, tylko politycznym publicystą. Można mieć różne poglądy, nawet najbardziej kontrowersyjne, ale nie zawsze i nie wszędzie trzeba je wypowiadać. A czasem nawet zdecydowanie nie wolno. Natomiast Korwin-Mikke, przy całym moim dla niego szacunku, zawsze szybciej mówił, niż myślał. I później były z tego różne kłopoty, a z czasem inni politycy przestali go poważnie traktować. Ale też odnoszę wrażenie, że Janusz Korwin-Mikke zatrzymał się w jakimś miejscu i nie zauważył, że zmieniły się okoliczności i otoczenie polityczne. Dziś, gdy czyta się jego teksty i jego rady dla Unii Polityki Realnej, to odnosi się wrażenie, jakby czytało się jego słowa sprzed bodajże dziesięciu lat. Tak, Korwin-Mikke nic się nie zmienił i nie jest reformowalny, ale świat i myślenie ludzi się zmienia, i problemy świata także. Można być dogmatycznym i bawić się w Klub Zachowawczo-Monarchistyczny, którego największą zasługą jest to, że przechowuje pewną tradycję, ale partia polityczna, jaką jest Unia Polityki Realnej, musi być gotowa do kompromisów i koalicji, musi mieć zdolność koalicyjną. Bo zadaniem każdej partii jest nie tylko przetrwać z 1-proc. poparciem społecznym, ale uczestniczyć we władzy i mieć wpływ na kształt państwa. Rady Janusza Korwin-Mikke tego nie zmieniają. Problem polega na tym, że JKM nie wykształcił znanych następców, że Unia kierują ludzie, którzy nie są powszechnie rozpoznawalni. Dla przeciętnego, świadomego wyborcy UPR równa się JKM i odwrotnie. I to będzie bardzo trudno zmienić, i coś, co kiedyś było siłą napędową dla tej partii, dziś może stać się jej balastem. Inną sprawą jest fakt, że Unia nie potrafi być partią konserwatywną. Jest świetna w głoszeniu hasel liberalnych i niemrawa, a nawet ułomna, jeśli chodzi o konserwatywny trzon swoich poglądów. Gdybym był prezesem Unii Polityki Realnej, więcej uwagi bym poświęcił na wzmocnienie przekazu konserwatywnego. Jest to duży potencjał programowy Unii, niewykorzystany i nie eksponowany. Korwin-Mikke nie jest zdolny do tego, by ten przekaz wzmocnić, bo jest bardziej liberałem niż konserwatystą.

**Apelował Pan o współpracę PiS-u i UPR-u. Jak Pan widzi tę współpracę, gdy władze Pana partii są ukierunkowane typowo socjalistycznie i interwencjonistycznie?**

Teza postawiona w pytaniu jest fałszywa. Władze mojej partii nie są ukierunkowane typowo socjalistycznie i interwencjonistycznie. Jest to jeden z mitów, który bardzo mocno zakorzenił się w kręgach gospodarczo-liberalnych czy konserwatywno-liberalnych. Jeśli prześledzi Pan działania

rządu Jarosława Kaczyńskiego, którego osiągnięcia w sferze wolności gospodarczej są naprawdę imponujące, szczególnie na tle ogólnosiwiatowych tendencji w gospodarce, to dojdzie Pan do wniosku, że – jak pisał pewien „stary liberal” na jednym z portali konserwatywnych – koalicja PiS, LPR i Samoobrona była, że zacytuję: „najbardziej liberalną koalicją w historii Polski”. Przypomnę, że ograniczyliśmy zakres przedmiotowy podatku spadkowego, zmniejszyliśmy stawki podatku PiT oraz niektórych stawek VAT, obniżyliśmy składkę rentową, a przede wszystkim obniżyliśmy podatek bezpośredni, wprowadzając dwie skale podatkowe. Można powiedzieć, że prawie wprowadziliśmy podatek liniowy, gdyż wyższy podatek od tego roku płaci ok. 5 proc. więcej zarabiających obywateli. Zresztą tym najwięcej zarabiającym podatek najwięcej obniżyliśmy, o co zresztą niektórzy z naszych bardziej społecznie wrażliwych kolegów mieli pretensje. Za naszych rządów wzrost gospodarczy był najwyższy od wielu lat i nie była to tylko kwestia koniunktury, ale świadomej polityki naszego rządu.

Ale jest inna kwestia, która wymaga wyjaśnienia. Pamiętajmy, że PiS jest partią wielonurtową, gdzie dominują dwa kierunki: chadecki i konserwatywny. Politycy o wrażliwości chrześcijańsko-demokratycznej, choć przeważnie nie określają tak swoich poglądów, odwołują się do katolickiej myśli społecznej. Ta zaś nastawiona jest na człowieka biednego i potrzebującego, a dominujące zasady to dobro wspólne, pomocniczość i solidaryzm. Stąd właśnie hasło Polski solidarnej. Chadeccy są wrażliwi społecznie, ale nie są socjalistami, są za wolnością gospodarczą i niskimi podatkami, ale nie są dogmatyczni, jak dogmatyczni są liberalowie i jak dogmatyczni potrafia być konserwatyści w kwestii zasad konserwatywnych. Ale pamiętajmy, że dla konserwatystów, którzy przeważnie są zdecydowanymi zwolennikami niskich podatków, ważniejsze są inne kwestie. Kwestie podatkowe mają mniejsze znaczenie niż obrona życia poczętego czy moralności publicznej przed ekspansją homoseksualizmu. Dla konserwatysty wartości moralne, wynikające z religii katolickiej, są ważniejsze niż wartości materialne, jakieś tam kwestie podatkowe. Tym się różni od liberałów, którzy czasem równie chętnie głoszą za obniżeniem podatków i wolnością rozpowszechniania pornografii czy narkotyku.

No i odpowiadając na Pana kluczowe pytanie, uważam, że obecnie grozi nam podnoszenie podatków przez obecną władzę. Właściwie jest to prawie przesądzone. I to jest kwestia, gdzie powinny spotkać się partie PiS i UPR. My będziemy w Sejmie sprzeciwiać się podnoszeniu podatków, a członkowie i sympatycy Unii powinni nas poprzeć. Być może powinniśmy powołać do życia ponadpartyjny i ponadpartyjny Komitet Obrony Podatnika, który będzie swoistym ruchem społecznego protestu wobec fiskalnej polityki rządu PO. Taki społeczny protest uzasadni także ewentualne weto Prezydenta RP do ustaw podnoszących podatki.(...)

## Kto popiera Tuska?

Ignoranci! I nie jest to wniosek obwieszczany przez Radio Maryja, ale przez TNS OBOP – najstarszy instytut badania opinii społecznej w Polsce.

Ciekawe badania porównujące stopień zainteresowania polityką i sympatie wyborcze Polaków wypadają bardzo niekorzystnie dla Premiera:

„46 proc. badanych dobrze ocenia wypełnianie przez Donalda Tuska funkcji szefa rządu, przy czym 6 proc. zdecydowanie dobrze, natomiast 44 proc. źle, z czego 15 proc. zdecydowanie źle. 10 proc. badanych nie ma zdania w tej sprawie. (...)”

Z aprobatą o pracy szefa rządu częściej niż pozostali wypowiadają się sympatycy PO (87 proc.), SLD (64 proc.), osoby o poglądach centrowych (centrolewicowych - 74 proc. i centroprawicowych - 60 proc.), a także badani raczej interesujący się polityką (56 proc.)”

Dla porównania Prezydenta popierają bardziej gremialnie ludzie interesujący się polityką:

„Im bardziej badani zainteresowani są sprawami politycznymi (od 17 proc. wśród ankietowanych w ogóle nieinteresujących się polityką do 45 proc. wśród bardzo nią zainteresowanych), tym częściej pozytywnie oceniają wypełnianie przez Lecha Kaczyńskiego obowiązków prezydenta.” *Sondaż TNS OBOP zrealizowano w dniach 4-8 czerwca 2009 r. na reprezentatywnej, losowej 1005-osobowej ogólnopolskiej próbie mieszkańców Polski w wieku 15 i więcej lat, wyr. red.*

Badanie pokazuje wyraźne tendencje do przejmowania opinii telewizora jako własnych przez Polaków, których samodzielna zdolność analizowania zjawisk politycznych jest ograniczona. Popieranie PO powinno być więc raczej „obciążeniem” niż powodem do dumy. I jest, w kręgach zdolnych do samodzielnego myślenia...

Paweł Chojecki

## Przepis na partię

III RP funkcjonuje zgodnie z ustalonymi wcześniej planami. Największa polska gazeta została przyrządzona według prostej receptury: pomysł i błogosławieństwo bezpieki (gen. Kiszczak) + podejrzanе źródła finansowania + figurant cieszący się „publicznym zaufaniem”.

Lata lecą, a przepis dalej działa, także w dziedzinie partii politycznych. Oto jeden z wysokich oficerów służb PRL i III RR wyjawiał:

„Czempiński potwierdził w rozmowie z Niezależną.pl, że był osobą, która dała początek partii. Jak stwierdził, PO powstała dzięki jego rozmowom z politykami i długim przekonywaniu ich, że teraz jest czas i miejsce na powstanie partii. Rozmawiał z wieloma z nich, również z trójką tych, których później nazwano ojcami założycielami - Olechowskim, Płażyńskim, Tuskiem.

- Nie było łatwo im wytłumaczyć, że mogą nadać nowy impet scenie politycznej - powiedział Czempiński. Dodał, że choć długo to trwało, PO odniosła sukces.” *Rzp.p*

Oczywiście obruszony figurant zaraz zde-

mentował te rewelacje:

„Gen. Czempiński na pewno nie zakładał Platformy Obywatelskiej” *Maciej Płażyński dla Dziennika*

Obecnie z jakichś względów służby szykują konkurencję/następczynię dla PO. Dwa wyjaśnienia tej akcji wydają się najsensowniejsze – Tusk na tyle się usamodzielniał, że trzeba mu zagrozić odsunięciem od władzy; PO w szybkim tempie straci poparcie społeczne z powodu złego stanu finansów państwa i konieczności podwyżek – potrzebna jest podmiana.

Służby dysponują rezerwami w postaci swoich agentów wśród polityków i dziennikarzy (czy ciągle pozyskiwanych nowych twarzy, które mają coś na sumieniu) oraz funduszy niekiedy bardzo dziwnie ulokowanych.

Oto taka stareńka partia, o której wszyscyśmy prawie zapomnieli – Stronnictwo Demokratyczne (a dziś już prawie Geriatryczne) – ożywa młodzieńczym zapalem Pawła Piskorskiego, wyrzuconego z PO za podejrzenie przekrętów finansowych. Co ciekawe, kilka lat wcześniej P. Piskorski desantował się z UW, przyłączając się do nowo

trafi do sądu.

Nie chcę trafić do sądu, więc nie będę powtarzać za „Dziennikiem”. Powtórzę za Palikotem. W lutym 2008 tak mówił „Dziennikowi Wschodniemu” o Central Europe Private Investments, jednej z firm wymienianych w artykułach Majewskiego i Cieśli.

**Janusz Palikot:** *[Central Europe Private Investments] to moja firma, ulokowana w Luksemburgu ze względów podatkowych.”*

## Podsumowanie III RP:

„...nie tylko stosunki własnościowe w Polsce dalekie są od normalności, ale również na skutek ustanowionego przy okrągłym stole przez wojskową rozwiadkę i „lewicę laicką” gospodarczego modelu państwa, który nazywam kapitalizmem kompradorskim, społeczeństwo nasze pod pewnym względem przypomina społeczności bananowych republik Ameryki Łacińskiej. Wprawdzie suma zgromadzonych oszczędności waha się wokół 500 mld złotych, ale te pieniądze znajdują się w posiadaniu zaledwie niecałych 10 procent obywateli, podczas gdy około 60 proc. gospodarstw domowych nie ma żadnych oszczędności, zaś 30 proc. jest zadłużone po uszy. Nie potrzebuję chyba dodawać, że te niecałe 10 procent tworzą głównie ludzie dawnego reżimu, którzy dzięki uwłaszczeniu nomenklatury, jakie rozpoczęło się u nas jeszcze w połowie lat 80., opanowali strategiczne pozycje w gospodarce i mediach.”

Michałkiewicz.pl

tworzonej (przez specusłużby) PO. Co ciekawe SD przez cały okres III RP dysponowała pokaźnym majątkiem z czasów PRL w (atrakcyjnie położonych) nieruchomościach, którym nikt (o dziwo) się nie zainteresował. Dziś to wspaniały kapitał na początek nowej partii – można nieruchomości sprzedać lub brać kredyty pod zastaw. Do nowej inicjatywy zgłosił się niezwłocznie dawny założyciel PO i agent wywiadu PRL Andrzej Olechowski. Rewitalizowana partia ma już posłów w Sejmie - Bogdan Lis, Marian Filar i Jan Widacki zmienili swoje barwy partyjne. Co ciekawe, Filar i Widacki mają w swej biografii epizod współpracy z Wyższą Szkołą Oficerską MSW im. F. Dzierżyńskiego w Legionowie, a Lis był w tzw. drugiej „Solidarności” i przy okrągłym stole. Mając już w tajni takie polityczne osobistości, nowa partia nawet bez agenturalnego wsparcia mediów może liczyć na zainteresowanie opinii publicznej.

I tak, choć wiele się nie zmieni (szyld partyjny, program, kolejność figurantów we władzach), wszystko pozostanie po starym. Ciekawe tylko, czy lud nadal jest głupi i po raz kolejny to kupi???

Paweł Chojecki

My się tylko pytamy, jak biznesmeni i byli przewodniczący (a obecnie wiceprzewodniczący) sejmowej komisji „Przyjazne Państwo” może podawać kogokolwiek do sądu za coś jak najbardziej oczywistego i korzystnego z punktu widzenia wolności gospodarczej – inwestowania w rajach podatkowych. Czyżby J. Palikot uznał działanie stref wolnocłowych czy tworzenie specjalnych stref ekonomicznych także w Polsce za działanie przestępcze???

## Czy Palikot poda do sądu Palikota???

Znana blogerka Salonu24 Katarzyna celnie wypunktowała lubelskiego showmana:

„Janusz Palikot: Każdy kto będzie powtarzał kłamstwa za Dziennikiem, trafi do sądu - czy nazywa się Kaczyński, Dudziński czy Sierakowski. Jeśli powie, że Janusz Palikot jest udziałowcem, pożyczyciel lub inwestował w rajach podatkowych, to

„Nie podniosę podatków, gdyż opóźniłoby to wyjście z kryzysu. Podnoszenie podatków nie oznacza rozwiązania problemu deficytu, a wręcz go pogłębia” *Prezydent Francji Nicolas Sarkozy, Onet.pl*

„Niemiecki Bundestag przyjął w piątek ustawę redukującą ciężary podatkowe dla obywateli o kwotę blisko 10 mld euro rocznie, a także wprowadzającą ulątwienia dla przedsiębiorstw. To największe cięcia podatków od czasu objęcia władzy w Niemczech przez wielką koalicję CDU/CSU i SPD - informuje agencja DPA.” *Onet.pl*

**PO wie, co trzeba zrobić, ale robi dokładnie odwrotnie.**

„Liberalna” gospodarczo PO za swoich rządów już podniosła podatki — np. akcyzę na prąd i papierosy — i zapowiada kolejne podwyżki. Na początku jednak mówiła tak: „Naczelną zasadą polityki finansowej mojego rządu będzie stopniowe obniżanie podatków i innych danin publicznych. (...) Będziemy prowadzili tę politykę rozważnie, to musi być rozważny marsz, ale chcę, by był to marsz zawsze w jednym kierunku, zawsze w kierunku niższych podatków (...)” z *expose premiera 28.11.2007. Powstaje więc kluczowe pytanie: „W czym interesie działa PO?” - red.*

Nasi „autoryteci” często straszą nas Białorusią, gdy powątpiewamy w nasze osiągnięcia w UE. Ostatnio donoszą: „Międzynarodowi analitycy rynku walut twierdzą, że białoruskiemu rublowi grozi dewaluacja aż o 60 procent.” *Onet.pl* Ale trzebaż myślicy internauta przedstawił taką arytmetykę: „A złoty za rządu Kaczora Donalda stracił: 110% do Jena, 70% do USD i 55% do Euro. Stracił nawet do korony czeskiej. I co? NIC - CUDA i tyle.”



JKM

# komentuje

**A**merykanie mają parę tysięcy uniwersytetów. Wśród nich są takie, gdzie bakalaureat można otrzymać po wypełnieniu przesłanego pocztą testu (i zapłaceniu \$500), magisterium tak samo (za \$1000), za \$2000 doktorat, a za \$5000 doktorat *honoris causa*, wraz całym ceremoniałem uwiecznionym na video oraz ręcznie wypisanym i oprawionym w ramki pięknym dyplomem.

Być może wskutek szalejącej konkurencji ceny ostatnio spadły...

Piszę to, by wyrazić – najdelikatniej pisząc – wątpliwość co do pomysłu nadania przez Katolicki Uniwersytet Lubelski stopnia doktora *honoris causa* JE Wiktorowi Juszczenko. Dlaczego niby uniwersytet katolicki w Polsce ma nadawać ten tytuł człowiekowi, który w celach politycznych podnieca w całej Zachodniej Ukrainie działania nacjonalistów tępiących wszystko, co polskie?

Oczywiście: jak mamy d\*\*\*krację, to musimy mieć szowinizm, nacjonalizm, klerykalizm itp., itd. Wiadomo, że jakby p.Juszczenko tego nie robił – to robiłby to ktoś inny – i to on wygrałby wybory. Ja osobiście wolę agenta Stanów Zjednoczonych od agenta np. Republiki Federalnej Niemiec – więc mnie p.Juszczenko jako prezydent Republiki Ukrainiejskiej nie razi...

...ale dlaczego dawać Mu ten doktorat???

Można przecież szarpnąć się na te \$5000 i wręczyć jakiś amerykański – który się p.Juszczenko jak najbardziej należy. Można zresztą kupić dwa, a nawet trzy...

... i po problemie.

Oczywiście „nasz” reżym zapewnia, że wiąże nas teraz z Republiką Ukrainą przyjacielskie stosunki. Zupelnie, jak kiedyś ze Związkiem Sowieckim – z tą różnicą, że wtedy za zakłócanie wieczystej przyjaźni z Sowietami można było trafić do mamra – a dziś jeszcze wolno sobie pod nosem mamrotać, wyrażając wątpliwości.

Podobnie jest z problemem Unii Europejskiej. Kto jest przeciwko przekształceniu Wspólnoty Europejskiej w UE – ten jest Wrogiem Publicznym Nr 1. W czym nie ma nic dziwnego: gdy w latach 30. śp. Winston L.S. Churchill (ur. ks. Marlborough) powątpiewał w ugłaskiwanie III Rzeszy i zalecał zbroić się, zbroić się i jeszcze raz się zbroić – to przez pięć lat nie dopuszczono Go do mikrofonów ani kamer BBC!

Mimo że przecież był już przedtem I Lordem Admiracji i urzędującym posłem do Izby Gmin.

Co ciekawe: nie było to robione z pozycji wrogich Churchillowi! Ówczesny premier mawiał w gronie ludzi zaufanych: „Winstona nie wolno dawać na żadne stanowisko – bo może się spalić. Gdyby się okazało, że trzeba zmienić naszą politykę o 180°, to wtedy Winston będzie jak znalazł!”

Co też się stało.

Gdyby rządząca Polską bezpieka doszła do wniosku, że do Unii nie należy wchodzić, to pozbięrałyby siedzące po kątach niedobitki euro-sceptyków – a obecnych euro-entuzjastów pozamykałaby w kryminalach za zdradę stanu.

Wszystko jest jeszcze możliwe...

Na razie jednak policje tajne, widne i dwuplciowe szykują kolejne oszustwo – czyli „zapewnienie” Irlandii jakichś „szczególnych praw” w Unii, by zagłosowała ZA w kolejnym referendum. Uwaga: mowy nie ma o zmianie Traktatu – bo wtedy każdy by chciał... O, nie: ma to być „zaprotokolowana decyzja Wspólnoty” przyznająca Irlandii te szczególne prawa.

Rzecz jasna, gdyby tylko Irlandczycy zagłosowali nieopatrznie ZA, to potem Unia (w Unii, w odróżnieniu od Wspólnoty, gdzie panuje liberum veto dla każdego państwa – wystarczałyby większość 55%) te decyzje WE by zmieniała – i tyle.

Przecież dokładnie to samo zrobiono z „Niceą”. Namówiono polskich „mężulków stanu” do głosowania ZA – obiecując wyjątkowo korzystne dla III RP warunki. Jak tylko zagłosowali ZA – ci sami federalści, którzy zachwalali „Niceę”, zaczęli tłumaczyć, że był to traktat absurdalny i trzeba go zmienić.

Co i zrobiono. A p. Jan Maria Władysław Rokita, który krzyczał: „Nicea albo śmierć”, teraz może sobie krzyzczeć: „Ratunku, Niemcy mnie biją!”

To samo zrobiono z „Kioto”. Namówiono „naszych” do podpisania tego absurdalnego „Protokołu”, obiecując Polsce szczególnie wysokie limity emisji CO<sub>2</sub>. Jak tylko III RP podpisała – limity drastycznie zmniejszono.

Mamy d\*\*\*krację. Co oznacza, że kilkuset cwanych i dobrze zgranych polityków może wodzić za nosy 600 milionów ludzi.

Może raczej: telewizjów?

korwin-mikke.pl

## MADE IN CHINA

**W**iele państw zarzuca ChRL, że subsydiuje swój eksport, czyli po polsku: dopłaca do eksporterów.

Jeśli tak – i jeśli ktoś chciałby uderzyć w gospodarkę Chin okupowanych przez ChRL – to powinien kupować jak najwięcej koszułek z napisem „Made in China”.

Jeśli dana produkcja jest nieopłacalna, to im jest większa, tym większe straty gospodarcze.

Pouczającym przykładem było starcie gigan-

tów: Jana D. Rockefellera i Jaya Goulda. Gdy ten drugi wybudował konkurencyjną w stosunku do kolei Rockefellera linię kolejową i zaoferował przewóz po \$9 od sztuki – Rockefeller musiał obniżyć fracht z \$10 na \$8. Gould natychmiast zaproponował cenę \$7 – i po kilku przebieciach Rockefeller, by zniszczyć przeciwnika, zaoferował przewóz po dolarze – co było ceną całkowicie nieopłacalną, dumpingową. Wtedy Gould zakupił w Teksasie sporo bydła (bo te koleje woziły woły z Teksasu do słynnych chicagowskich żeźni) i... przewiózł je kolejami Rockefellera, zmuszając go do podniesienia ceny do rozsądnych rozmiarów.

Tak właśnie powinna wyglądać walka z dumpingiem. Człowiek, który chce zabronić swoim obywatelom kupowania subwencjonowanych produktów z innych krajów, jest albo idiotą, albo sabotażystą (działającym na zlecenie miejscowych producentów). Podobnie człowiek, który dotuje własny eksport, powinien z tych samych powodów stanąć przed sądem.

Chiny (ani ChRL, ani ChRN) niczego jednak nie dotują. Po prostu: produkują tanio.

I dlatego właśnie chińska gospodarka kwitnie.

jkmjausz@o2.pl

## NOWY PRZEMYSŁ

**W** dawnych, normalnych czasach człowiek pisał pracę naukową – i, jeśli praca ta była na właściwym poziomie, otrzymywał za to doktorat albo magisterium. Przy czym tytuły te były konkurencyjne: nie było się „doktorem” czy „licencjatem” – lecz „doktorem biologii z Oksfordu”, doktorem ekonomii z (he-he-he...) „London School of Economics” lub licencjatem (hi-hi-hi-hi) Sorbony (jak niezbyt świętej pamięci Saloth Sar ksywka: „Polpot”). Na nadawaniu doktoratu pojawiali się przeciwnicy doktoranta (i jego promotora...) np. z Cambridge, którzy na tych pracach nie zostawiali suchej nitki, dając do zrozumienia, że u nich, w Cambridge, za taką pracę wywalało się faceta z drugiego roku. No, ale doktorat przyznawał – albo nie – uniwersytet w Oksfordzie.

Tak wyglądało normalne życie naukowe.

Dziś jest dokładnie odwrotnie.

Dziś nie pisze się prac naukowych, za które,

niejako przy okazji, otrzymywało się magisterium lub doktorat. Dziś pisze się prace „magisterskie” lub „doktorskie” po to, by dostać ten paperek – a praca przypadkiem może być naukowa. Czasem nawet jest.

(Tak przy okazji: najniższym tytułem naukowym jest od ćwierć wieku „doktor”. „Magister” w ogóle nie jest tytułem chronionym prawnie!)

Podsumowując: dziś celem tzw. „pracownika naukowego” (nie mylić z „uczonym”) nie jest rozwiązanie lub postawienie jakiegoś problemu – lecz uzyskanie papierka. Paperek nie jest przydzielany przez konkurujące ze sobą uczelnie, lecz gwarantowany przez państwo. A państwo – wiadomo: jak za coś się weźmie, to musi spieprzyć.

Nauka, po jej upaństwowieniu, w praktyce przestała się rozwijać, a w niektórych krajach: w ogóle istnieć. Owszem: ludzi biorących pensje jako „pracownicy nauki” żyje w tej chwili pięć razy więcej niż uczonych przez cały czas historii Ludzkości – ale: ilość nie przechodzi w jakość. Bo jest oczywiste, że

łatwiej uzyskuje się doktorat, pisząc pracę wtórną, niż rozwiązując realny problem.

Tytuły w konsekwencji straciły jakąkolwiek wartość (poza, oczywiście, upoważnieniem do zajmowania posad w reżymowych uczelniach). Trudno się więc dziwić, że – jak donosi portal „Wirtualna Polska” (<http://tiny.pl/38wm>) – powstał cały przemysł produkujący na zamówienie prace magisterskie (za ok. 1500 zł) czy doktorskie (za 10.000 zł). Rozbawiło mnie zwłaszcza to, że „prace licencjackie” liczą ok. 60 stron – a „doktorskie” ok. 500 stron. Co jest najlepszym dowodem, że prace te nie mają NIC wspólnego z nauką – gdyż wartość pracy nie ma najmniejszego związku z liczbą stron, na których się je opisz! Może być doktorat na pół stroniczki – a nawet na kilkanaście linijek!!

Nie rozumiem tylko, po co ludzie tak się męczą i ryzykują. W USA istnieją (i ogłaszają się w Sieci) uczelnie, na których za \$500 wydają legalnie dowolny dyplom, pięknie oprawiony w ramki...

korwin-mikke.pl

## Polaku, chodź piechotą

Jak donosi "Dziennik" i inne media, rząd planuje wprowadzenie nowego "podatku ekologicznego" od samochodów mającego zastąpić akcyzę - tym wyższego, im auto jest starsze. Na stronie Ministerstwa Finansów jeszcze tego projektu nie ma, ale z doniesień prasowych wynika, że miałyby to być około 500 zł rocznie za samochód w wieku do 9 lat i nawet 3000 zł rocznie za samochód ponad piętnastoletni. Poważnie rozważana jest możliwość objęcia tym podatkiem nie tylko aut nowo kupowanych, ale również i tych już używanych.

Taki podatek niechybnie wyeliminuje z obie-

gu sporą liczbę starych samochodów. Być może nawet około połowy - samochody w wieku powyżej 10 lat stanowiły i stanowią ponad 40% sprowadzanych z zagranicy. Może być to około 1-2 milionów aut. I nie należy sądzić, że ich właściciele kupią sobie nowsze z salonu - nie będzie ich na to stać nawet po zniesieniu akcyzy. Co najwyżej niektórych. Milion ludzi - i bliżej nieokreślona liczba tych, którzy dopiero zamierzali sobie kupić auto, zwykle młodych - zostanie skazanych na komunikację

publiczną, rower i chodzenie pieszo.

W obecnej sytuacji, gdy praca nie czeka za każdym rogiem, posiadanie samochodu jest często niezbędnym warunkiem do jej poszukiwania oraz wykonywania - gdy trzeba na przykład dojeżdżać kilkanaście lub kilkadziesiąt kilometrów. Można się więc spodziewać, że wielu z tych ludzi straci pracę albo jej nie znajdzie. Powiększą grono bezrobotnych.

Dodatkowo pracę straci zapewne jakaś część właścicieli warsztatów samochodowych i mechaników. Albo przynajmniej mocno spadną ich dochody.

Zyskają jedynie - choć nieproporcjonalnie - koncerny samochodowe, które sprzedadzą trochę więcej nowych aut w wyniku zniesienia akcyzy niewielkiej grupie tych, którzy przyciśnięci do muru będą w stanie wypłacić ostatnie oszczędności albo wziąć kredyt na samochód nowy zamiast używanego. No i garstka bogatych, którzy i tak kupują nowe, drogie samochody.

Biorąc to wszystko pod uwagę, zgadzam się z tymi, którzy uważają, że należy powiedzieć "stop" temu pomysłowi. Poniżej linki do stron, gdzie można zaprotestować:

<http://wmw24.pl/stop-auto-tax/listy/brak-zgody/>, <http://starszeauta.pl/>



rys. Arkadiusz Gacparski

## Wyceny

Dwie sąsiadujące informacje z portalu Gazeta.pl. Pierwsza - o tym, że Air France zamierza zapłacić rodzinom ofiar katastrofy Airbusa po ok. 17500 euro za osobę. Druga - o tym, że sąd w USA nakazał pewnej kobiecie zapłatę po 80000 dolarów na rzecz "poszkodowanych" wytwórci fonograficznych za każdą z 24 skopiowanych "piracko" z Internetu piosenek.

Nieunikalne ciągi zapisanych elektronicznie bitów są wyceniane o wiele wyżej od unikalnego

ludzkiego życia. Czy tylko ja mam wrażenie, że coś tu nie gra?

## Przestępstwo niezarejestrowania

Sąd w Bielsku-Białej skazał właścicieli portalu Bielsko.biala.pl na grzywny w wysokości 3 tys. zł za niezarejestrowanie go jako dziennika lub czasopisma, opierając się na twórczo rozszerzonym przepisie (art. 20 Prawa prasowego) wprowadzonym w kwietniu 1990 r., kiedy to w raczkującym światowym Inter-

niecie nie istniały jeszcze żadne strony WWW, a o czymś takim, jak portale czy blogi, nikomu się nawet nie śniło. Zdaniem sądu, fakt niezarejestrowania portalu jest szkodliwy społecznie, a więc sprawy nie można było umorzyć.

Skazani wprawdzie zapowiedzieli apelację, ale boję się, że wyrok może się w drugiej instancji utrzymać - a następnie rozpocznie się "polowanie" na niezarejestrowane portale i blogi. Poczynając oczywiście od tych "nieprawomyślnych" albo których autorzy komuś podpadli. Zastanawiam się, czy rezerwować już sobie pieniądze na grzywnę lub przynajmniej adwokata.

## UE odkrywa Amerykę

„Od środy zaczyna się nowa epoka dla krzywego ogórka i bulwiastej marchewki, których dotąd nie można było sprzedawać w UE, bo nie spełniały norm dotyczących wyglądu - ogłosiła we wtorek z zadowoleniem Komisja Europejska.

Do lamusa odchodzą unijne przepisy dotyczące rozmiaru i kształtu wielu owoców i warzyw.

"Dzień 1 lipca oznacza powrót na półki sklepowe krzywego ogórka i bulwiastej marchewki - oświadczyła unijna komisarz ds. rolnictwa Mariann Fischer Boel. - A mówiąc poważnie, to konkretny przykład działań na rzecz ukrócenia zbędnej biurokracji. Nie ma takiej potrzeby, aby tego typu sprawy były regulowane na poziomie UE. O wiele lepiej będzie, jeśli pozostawimy to podmiotom działającym na rynku".

Podkreśliła, że konsumenci będą mieli teraz możliwość wyboru spośród szerszej gamy produktów. "Wyrzucanie zupełnie dobrych produktów tylko dlatego, że mają niewłaściwy rozmiar i kształt, jest bez sensu" - powiedziała." *Onet.pl*

Nie wiadomo, czy cieszyć się z odzyskanego skrawka normalności, czy zgrzytać zębami (i „w milczeniu się zbroić”) na myśl, ile pieniędzy zainkasowały te pasyżny najpierw, by latami deliberować o ustanowieniu krzywizny, a teraz o jej uwolnieniu. Czy nie napawa Cię strachem fakt, że eurowładza może dekretować takie szczegóły naszego życia? Co „normalizują” w następnej kolejności?

Paweł Chojecki



rys. Arkadiusz Gacparski

„Doradca podatkowy w Warszawie bierze za godzinę pracy 2000 zł - ale warto mu płacić, jeśli zamiast 2 milionów zł podatku zapłaci się 20.000 zł. Czego ubocznym efektem jest, że najzdolniejsi ludzie nie idą na politechnikę, tylko na prawo - i zamiast rakiet międzykontynentalnych konstruują genialne systemy unikania podatków. Gdzie konstruktor rakiet zarobi 2000 za godzinę?” *JKM*

# „POSPRZĄTAĆ DOM”

Paweł Chojecki

## – REFLEKSJE PO WYBORACH DO EUROPARLAMENTU

Wybory i następujące po nich wydarzenia dały bardzo jasny obraz polskiej sceny politycznej – szczególnie po prawej stronie.

PiS utrzymało swoją dotychczasową, mocną pozycję, ale nie poszerzyło swego elektoratu. Widać, że tradycyjny krąg jego wyborców nie ma w sobie „potencjału wzrostowego” – podobnie jak środowisko Radia Maryja. W takim stanie rzeczy PiS skazane jest na stałe bycie w opozycji z nikłymi szansami na rządzenie.

UPR, partia Marka Jurka i Libertas nawet w połączeniu nie przekroczyły 5%. To bardzo jasny sygnał. Nie dość, że żadne z tych ugrupowań z osobna nie ma szans na dostanie się do Sejmu, to nawet prawicowa koalicja antypisowska też ma tylko cień widoków na sukces wyborczy.

Dlaczego oceniam taką koalicję jako antypisowską? Pokazuje to historia. Marszałek Jurek rozpoczął swoją frondę w bardzo neoralgicznym dla braci Kaczyńskich okresie – lustracja z uwzględnieniem biskupów (sprawa Wielgusa). Jurek wprowadził nagle zastępczy temat aborcji, pośrednio doprowadził do upadku koalicji i do przejęcia władzy przez PO. Giertych postąpił podobnie, a w kampanii wyborczej 2007 skierował się głównie przeciwko PiS. Do „toksycznej” (i jak się okazało śmiertelnej) koalicji z nim włączył się UPR kierowany przez Janusza Korwin-Mikkego (formalnie przez p. Popiele).

Świadomość i wolę szkodenia PiS-owi werbalizują też jasno prawicowi publicyści:

„Jurek, Ujazdowski, Marcinkiewicz, Dorn, Libicki, Mojzesowicz - ile jeszcze i które ze znanych postaci PiS-u odejdą z partii przed jej ostatecznym rozbitciem? Czy na końcu zostaną sami bracia Kaczyńscy? Czy twory takie, jak Prawica Rzeczypospolitej i Polska XXI, rzeczywiście będą znacznie różniły się od Prawa i Sprawiedliwości?”

- To, że PiS się rozpadnie, nie ulega wątpliwości. Pytanie tylko, kiedy masa krytyczna przełamie tę strukturę? Pierwszy próbował pójść na rozłam Marek Jurek i się sparzył. Kolejna próba to właśnie Libertas, być może też zbyt wczesna. Ten, kto dobrze się wstrzelił, zgarnie prawicową pulę. Prawica RP to samo, co PiS plus restrykcyjna ustawa antyaborcyjna. Marek Jurek to po prostu socjalista hard pro life, zwierzę, które na Zachodzie Europy nie występuje. Natomiast Polska XXI jest grupą posłów znajdujących się w połowie drogi między PO i PiS-em. My musimy budować na prawo od PiS-u. I ja jestem gotów podejmować kolejne próby, by taki ruch prawicowy i jak najbardziej wolnościowy w końcu odpał z pozytywnym efektem.” Wywiad z Tomaszem Sommerem, red. racz. *Najwyższego Czasu i kandydatem Libertasu w ostatnich wyborach, przeprowadzony przez Freeforum.website.pl*

„Pośród prawicowych polityków i komentatorów istniały przed wyborami do PE dwie opinie dotyczące możliwości powołania poważnego podmiotu politycznego na prawo od braci Kaczyńskich, co zaowocowało dwoma sposobami podejścia do wyborów do PE.

Opinia pierwsza głosiła, że prawica nie ma w



rys. Arkadiusz Gacparski

tych wyborach żadnych szans, gdyż nie będzie zdolna przełamać oligarchicznego układu czterech rządzących partii, finansowanych hojnie z budżetu państwa, „znanych” wyborcom z mediów i zasiadających w świadomości społecznej. Po prawej stronie sceny politycznej obowiązki prawicy pełnił PiS. Wiele osób uważało, że prawica musi poczekać na porażkę wyborczą Lecha Kaczyńskiego w przyszłorocznych wyborach prezydenckich, gdyż to wydarzenie uruchomi procesy dekompozycji PiS. Porażka Lecha spowoduje załamanie się pozycji politycznej Jarosława Kaczyńskiego. Wtedy nastanie szansa na jakiś ciekawy rozłam w tej partii lub na wykreowanie zupełnie nowego podmiotu, ruszą się w Toruniu, ruszy się Ziobro itd.

Opinia druga – do której osobiście się przychyliłem – głosiła, że zapewne opinia pierwsza jest prawdziwa, iż po porażce (zapewne miażdżącej) Lecha Kaczyńskiego „PiS się sypnie”, ale nie powinniśmy tyle czasu czekać. Jeśli PiS pójdzie w rozsypkę, a nie będzie dla niego żadnej alternatywy po prawej stronie, to Polsce grozi zagłada całej prawej części sceny politycznej. Donald Tusk rozsiądzie się na stolcu prezydenckim, PiS się posypie i pograży w wewnętrznych walkach diadochów o władzę nad strukturą, której zabraknie głowy. Skutek może być taki, że PiS się zupełnie rozsypie, nie wejdzie do następnego Sejmu i prawica sejmowa zostanie prawie skrzydło PO, a Jarosław Gowin będzie w następnym Sejmie pełnił obowiązki „skrajnej prawicy” i „katolickiego fundamentalisty”. Osobiście uważałem więc, że należy poprzeć każdą sensowną inicjatywę na prawo od PO-PiS, a więc poparłem Libertas (...). Adam Wielomski, *Konserwatyzm.pl*

Oczywistym beneficjentem osłabiania PiS-u ze strony prawicy pozaparlamentarnej jest Platforma Obywatelska, partia, do której założenia przyznaje się gen. Gromosław Czempieński z dawnych i nowych służb specjalnych. Wyraźnie pokazuje to walka o władzę nad publiczną telewizją, gdzie przy pomocy LPR i SO Platforma wygrała PiS. Rozumie to doskonale JKM:

„PO nie chciała jednak Go (p. Farfala – red.) obalać, bo wtedy groziło przejście TVP przez PiS – a z dwójga złego groźniejszy dla PO jest PiS niż LPR (co pokazało się, gdy reżymowa próbowała lansować opanowaną przez LPR „Libertas” - bezskutecznie, jak wiadomo).” JKM, *Korwin-mikke.pl*

Co więc można sądzić o liderach prawicowych grających na osłabienie partii Jarosława Kaczyńskiego? Agenci służb destabilizujący prawicę – być może. Niezyciowi idealiści rojący o jakiejś wyidealizowanej czystej doktrynie prawicy – być może. Egoiści, dla których osobista popularność czy zaszkodzenie konkurencji jest osią przewodnią działalności publicznej – być może. Pragmatycy szukający wzmocnienia swojej politycznej siły przebicia w przyszłych targach o stanowiska z nadania PiS-u – być może. Osobiście zaangażowałem się bardzo poważnie w ostatnią kampanię UPR-u głównie dlatego, by zdobyć odpowiedź na pytanie o dalszy los partii, której dużo zawdzięczam w kwestii swoich poglądów politycznych. Wiedziałem, że znaczenie

wyborów do Europarlamentu jest niewielkie i efekt „zmarowanych głosów” nie przyniesie Polsce wielkich strat. Z uwagi na spodziewaną niską frekwencję istniała też duża szansa na przyzwoity wynik UPR.

Zmobilizowaliśmy się więc w Lublinie do działań niespotykanych w historii partii. Od września 2008 przynajmniej raz w miesiącu widać nas było w mediach. Zebraliśmy na ulicach (nie za miejsca w komisjach) kilkanaście tysięcy podpisów poparcia, w trakcie kampanii prawie codziennie byliśmy obecni w lokalnych programach informacyjnych z różnorodnymi, merytorycznymi postulatami, rozdaliśmy kilkanaście tysięcy ulotek, zorganizowaliśmy z rozmachem konwencję wyborczą, nasz plakat wyborczy zdeklarował konkurencję i zdobył rozgłos w Internecie - i co?... i niespełna 2% w Lublinie i 1,4% w województwie... Najlepszy wynik spośród okręgów w Polsce nie jest tu żadną pociechą.

Trzeba sobie powiedzieć jasno – w Polsce nie ma zapotrzebowania na partię konserwatywno-liberalną pozwalającego na samodzielną grę polityczną. To uważam za najważniejszą informację dla środowiska UPR wyphywającą z tej kampanii. Wiem, że dla wielu nie jest to myśl odkrywczą, ale często doświadczenie jest silniejszym (a czasami koniecznym) elementem dydaktycznym...

### CO DALEJ?

Zamiast kopać przysłowiowe dołki pod PiS-em czy czekać na jego rozpad, może warto jednak go wzmocnić? Jak zauważyłem na wstępie, PiS jest w defensywie, a partie prawicy pozaparlamentarnej bez wizji na realną politykę. Zbliżają się kolejne wybory, a groźba zawłaszczenia państwa przez siły popierające PO jest bardzo wyraźna. Oczywiście wypadkową z tego są działania na rzecz z jednej strony poszerzenia bazy wyborczej PiS-u, a z drugiej włączenia wartościowych ludzi z partii konkurencyjnych do poważnych działań politycznych. Sytuacja jest w moim odczuciu idealna – PiS jest w rzeczywistości potrzebny, a liderzy małych partii tak dostali po uszach, że nie powinni stawiać wygórowanych żądań. Celem autentycznych ludzi prawicy powinno być teraz szybkie zbudowanie wielonurtowej prawicy – szerszej ideologicznie niż dotychczasowy PiS, ale na tyle jednolitej, by wystawiać wspólne listy wyborcze i uchronić się od sporów o władzę. Ten ostatni warunek może być obecnie łatwiejszy do spełnienia z uwagi na bezdyskusyjne przywództwo Jarosława Kaczyńskiego.

### CZY JEST TO REALNE?

Oficjalny sygnał od takich działań musi wyjść od partii najsilniejszej. I z kręgu PiS taka oferta już się pojawiła. Poseł Artur Górski, znany w środowiskach konserwatywnych i konserwatywno-liberalnych, kilkakrotnie sformułował ofertę pod adresem UPR. Ostatnio bardzo konkretnie:

„...obecnie grozi nam podnoszenie podatków przez obecną władzę. Właściwie jest to prawie przesądzone. I to jest kwestia, gdzie powinny spotkać się partie PiS i UPR. My będziemy w Sejmie sprzeciwiać się podnoszeniu podatków, a członkowie i sympatycy Unii powinni nas poprzeć. Być może powinniśmy powołać do życia ponadpartyjny i ponadpartyjny Komitet Obrony Podatnika, który będzie swoistym ruchem społecznego protestu wobec fiskalnej polityki rządu PO. Taki społeczny protest uzasadni także ewentualne weto Prezydenta RP do ustaw



## NIEMOC RODZI PRZEMOC

**Z**a lincza we Włodowie policja odpowiada co najmniej na równi z jego sprawcami, o ile nie bardziej. Brak moralnego potępienia dla sprawców linczu nie jest niczym dziwnym, bo społeczeństwo ma naturalną potrzebę obrony przed zagrożeniem.

Institucja państwa, która łupi naród podatkami i litanią innych danin, powinna w zamian za te portfelowe wyrzeczenia zaofiarować poddanym absolutne minimum usług, co do których istnieje generalna zgoda, że nikt inny nie powinien ich wykonywać. Taką usługą jest dbanie o bezpieczeństwo obywateli i ochrona ich przed tymi, którzy bezpieczeństwu zagrażają. W momencie, gdy państwo na tym odcinku zawodzi, trudno o coś, co bardziej podkopywałoby i tak wątłutkie doń zaufanie.

Policjanci we Włodowie nie dochowali staranności w wykonywaniu swoich obowiązków, w rezultacie czego miejscowa społeczność wzięła sprawy w swoje ręce. **Niezdignie z prawem, niezgodnie z wszelkimi normami, ale - zgodnie z ludzką**

naturą. Trzej bracia W., wobec których białostocki sąd właśnie utrzymał kary czterech lat pozbawienia wolności, na moment stali się obrońcami swojej wsi. Nie sposób - tak po ludzku - dziwić się ich postawie.

Trudno także dziwić się sąsiadom braci, którzy stoją za nimi murem. Sprawa włodowskiego linczu jest bowiem wręcz idealnym przykładem działania dawno ujętego przez społeczno-polityczną filozofię.

**Robert Nozick**, jeden z najwybitniejszych klasyków libertarianizmu, sformułował swą słynną teorię państwa jako agencji ochrony. Według niego państwo powstaje na końcu procesu konkurowania i dalej łączenia się ze sobą prywatnych agencji ochrony. **Gdy powstaje jednolity podmiot stojący na straży bezpieczeństwa mieszkańców, ludzie akceptują monopol tegoż podmiotu na przymus i przemoc.** Teoria Nozicka jest w przypadku Włodowa o tyle użyteczna, że wskazuje ona naturalną w każdej wspólnocie potrzebę obrony



przed zagrożeniami. Gdyby policji państwowej nie było, powstałyby prywatne podmioty oferujące analogiczne usługi. W tym sensie - choć budzi to opór wielu osób, nawet tych nie tkniętych lewicowym ukąszeniem - bracia W. postąpili zgodnie z ludzką naturą.

Ludzie chcą czuć się bezpieczni. Ponieważ funkcjonowanie w ramach jakiegoś państwa jest pewnikiem, dla którego nie ma alternatywy, to właśnie rolą państwa jest zapewnienie tego bezpieczeństwa. Bo gdy państwo zawodzi, dochodzi do sytuacji jak ta z Włodowa. Czyn braci W. nie budzi wątpliwości w materii prawnej, ale na gruncie moralnym - jak najbardziej. **Nie należy się tych wątpliwości wstydzić, choć prawoczołwieczy aktywiści próbują nam ten wstyd wmówić.** Należy za to domagać się od państwa, by zabierało nam jak najmniej pieniędzy i za to, co zabierze, zagwarantowało skuteczne działanie organów bezpieczeństwa. I jak najmniej poza tym.

*Tekst ukazał się w portalu Neteor*



## OKIEM NARODOWCA

Marian Kowalski

## NADCHODZI IV RZESZA METODAMI SADMASO

**W** przeciwieństwie do wielu propagandzistów, zwanych publicystami, nie uważam PiS-u za ugrupowanie groźne lub szczególnie szkodliwe. Partia ta nie ma dość sił ani wsparcia z zagranicy, by zrealizować jakikolwiek plan, nie mówiąc o jakimś bardzo niebezpiecznym dla Polski. Natomiast PO spełnia wszystkie wymogi, by zrealizować plan najbardziej szatański, oczywiście z pewnego punktu widzenia. Co dla jednych jawi się szczęściem, to dla drugich katastrofa. Na pewno są ludzie, dla których zapicie się na śmierć lub porwanie do domu rozpusty w Niemczech jest nieosiągalnym marzeniem, ale dla innych coś takiego to istne piekło. PO ma wsparcie z zagranicy, co powoduje, że jest skazana na sukces. Nasz kraj od 300 lat jest intensywnie eksycytowany przez obce rządy i to skutecznie. Cele PO objawił poseł Palikot w czasie ostatniego wieczoru wyborczego. Najważniejsza sprawa to zmiana ordynacji wyborczej. A mianowicie: likwidacja senatu, zmniejszenie liczby posłów, okręgi jednomandatowe. Niby wszystko to słuszne postulaty, ale diabeł siedzi w szczegółach. Były platformers Piskorski ujawnił, że PO zamierza pozostawić próg wyborczy 3 albo 5%. A to już zmienia postać rzeczy. W tej sytuacji będziemy mieć system jednopartyjny i to wprowadzony demokratycznie. Czemu tuskow-

cy czekają 10 lat z tą zmianą? Czekają, aż prezydent zostanie pan Tusk, któremu ręka nie zadrdzi, by te zmiany zaakceptować. Partia władzy już czyści pole, wprowadzając takie pomysły, jak likwidacja immunitetu poselskiego i zakaz kandydowania osób karanych. Ukarać można każdego, chociażby za posiadanie komputera (podejrzanie o pedofilię, faszyzm, antycostam). Widać gołym okiem, że dziadek w Wehrmachie dobrze odrobił lekcje, bo hitlerowcy także zdobyli władzę w wyborach. Gdy w sejmie PO zdobędzie ponad 2/3 miejsc, senatu nie będzie, a prezydent Tusk zajmie miejsce namiestnika marchii wschodniej, nikt nawet nie piśnie, bo w parlamencie europejskim PO będzie w najsilniejszej frakcji razem z Eriką Steinbach. Jeśli ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości co do dalszych losów „tej ziemi”, to radzę puknąć się w łeb, póki nie jest za późno. Ale ja nie jestem szczególnie miłośnikiem demokracji, pod warunkiem jednak, że realizowane jest coś takiego, jak polski interes narodowy. Czyj interes będzie realizować PO w Unii Europejskiej pod komendą Niemiec?

Demokracja demokracją, ale każdy lubi grywać wybory. Są takie partie, które tak bardzo lubią władzę, że gotowe są rządzić z każdym i nawet z byle kim. Partie te wiedzą, jak zdobyć

wiernych członków (sorry). Wierność tę uzyskuje się, dając pracę z klucza partyjnego. Ale jak sprawdzić, czy członek ten i ów stanie (sorry) na wysokości zadania i np. zgłasza na pracodawcę? Wystarczy spowodować, by w kabinie wyborczej członek sfotografował odpowiednio skreśloną kartę wyborczą. Ten akt (pomos) lojalności partyjnej jest gwarantem i dowodem oddania ciałem i duchem.

We Włoszech nie wolno wnosić do lokali wyborczych aparatów fotograficznych ani telefonów komórkowych. Przepis ten wprowadzono, by mafia nie mogła kupować głosów. U nas wnosić wszystko wolno i idę o zakład, że gdyby miano wprowadzić taki zakaz, to pomysł ten uwalni PSL, gdyż bez tego stracił bat na swych członków.

Tak więc niechący przeszliśmy do spraw sadomaso i pozwolicie, moi drodzy, że na tym poprzestaną. Pojawiające się czasem słoneczko wywabia na ulice atrakcyjne rodaczki, których widok w letnich strojach kieruje me myśli na tematy dalekie od polityki. Skoro PO weszła na drogę Adolfa do władzy, a włosko-mafijny system ma się dobrze, pamiętajmy, że prócz hut i stoczni mamy też piękne kobiety, za które warto ginąć. I jak tu nie być patriotą, a nawet narodowcem?

➔ podnoszących podatki." Wywiad przeprowadził Grzegorz Kowalczyk dla Freeforum.website.pl, patrz str. 18.

Pileczka jest teraz po stronie UPR - czy ze-

chce tę ofertę przyjąć, dając tym samym przykład jednoczenia się środowisk pravicowych wokół współpracy z PiS przy realizacji konkretnych celów politycznych? Czy może być lepszy wstęp do budo-

wania szerokiej i wielonurtowej prawicy zdolnej trwale pokonać postubeckie twory typu UW, UD, PO, by poprowadzić Polskę ku dobrym zmianom?

## „NIE ZBUDUJEMY JEDNOŚCI NA GROBACH” – polemika

**D**r hab. Andrzej Gil, zastępca dyrektora Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, udzielił Rzeczpospolitej (02.07.2009) wywiadu z okazji protestów przeciw nadaniu doktoratu honoris causa KUL Wiktorowi Juszczenko. Jako że czynnie uczestniczyłem w tych protestach i znam osobiście Andrzeja Gila z czasów studenckiego ruchu oazowego - co powoduje, że uznaję prezentowane przez Niego poglądy za autentyczne, a nie wygłaszane dla doraźnych korzyści - postanowiłem je zripostować.



Dr Gil nie ma wątpliwości, „że dobrze się stało, iż Wiktor Juszczenko jako przedstawiciel narodu, który wchodził w skład Rzeczypospolitej Obojga Narodów, otrzymał doktorat honoris causa KUL razem z prezydentami Polski, Litwy oraz przedstawicielem Białorusi. To inicjatywa godna uznania.”

Doktorat honoris causa to szczególne wyróżnienie konkretnych osób za wybitne zasługi. Jak słusznie zauważył ks. Isakowicz-Zaleski, współorganizator protestów, nie znamy przypadków nadawania doktoratów narodom. Co więcej, naród ukraiński nie istniał w czasie Unii Lubelskiej – był częścią narodu rusińskiego – i nie miał udziału w jej zawarciu (była to unia polskolitewska). Patrząc więc nawet tylko z tego punktu widzenia, jest to czysta kurtuazja i dziwne, że zyskuje uznanie w oczach historyka.

**Rz:** Czyli nie podziela pan poglądu protestujących, którzy nazywają go gloryfikatorem zbrodniarzy z OUN – UPA, który godzi się na stawianie mordom pomników, chce dla nich uprawnień kombatanckich?

**A.G.:** Rozdzieliłbym te sprawy. Czym innym jest uczczenie narodów za zawarcie unii lubelskiej, a czym innym są sprawy wewnętrzne Ukrainy i Polski. To, że Wiktor Juszczenko ma inną wizję ukraińskiej historii i stara się przeciwstawić imperialnej sowieckiej tradycji, nie uprawnia do używania pod jego adresem tak mocnych słów.”

Akurat Unia Lubelska była wewnętrzną sprawą Litwy i Polski (Korony), więc nie pojmuję tej jakościowej różnicy. Ale ważniejsza jest druga sprawa w optyce dr. Gila. Jako historyk dopuszcza on, że w sprawie oceny ukraińskich mordów na Kresach można mieć „inną wizję historii”. Rozumiem, że chodzi zapewne o to, że Ukraińcy musieli oczyścić z obcych swoje ziemie, by powstała Wolna Ukraina. Albo może o to, że UPA walczyła też z sowietami, więc możemy niejako przymknąć oko, że wymordowała przynajmniej 150 tysięcy Polaków, Ormian, Żydów czy przedstawicieli innych narodowości? Czy dlate-

go mamy zrezygnować z ostrych słów i nie wymagać od drugiej strony jasnej oceny zbrodni?

Zapewne w duchu źle pojmowanej chrześcijańskiej empatii Dr Gil idzie tak daleko, że relatywizuje odpowiedzialność katów:

**Rz:** Tutaj chodzi o prawdę historyczną.

**A.G.:** Ale i ona jest skomplikowana. Trzeba pamiętać, że kwestie Wołynia nie są sprawami łatwymi. Warto przy tej okazji przypomnieć sobie nasze postawy, kiedy oskarżano nas o mord w Jedwabnem...”

Mamy do czynienia nie z masowymi mordami, jakich dopuszczali się Niemcy, angażując w to przemysłową technikę po to, by jak najbardziej ekonomicznie uśmiercić swoje ofiary, ale z bestialstwem, okrucieństwem i premedytacją rzadko spotykaną w historii (oszczędzę Czytelnikom strasznych szczegółów). Co więcej, zbrodni dokonano nie na wrogach, lecz na sąsiadach, często rodzinnych; nie na uzbrojonym przeciwniku, lecz na bezbronnych wioskach składających się głównie z kobiet, starców i dzieci. O czymś takim historyk może powiedzieć: „to jest skomplikowane”??? Jeśli tego nie napiętnujemy, to jaki sobie gotujemy los na przyszłość? Dr Gil przywołuje przykład Jedwabnego – nie będę wchodził w dyskusję o całkowitej nieprzystawalności tych sytuacji – ale domagam się konsekwencji. Jeśli uznajemy prawo Żydów do ostentacyjnego wręcz czczenia swych ofiar oraz piętowania i rozliczania zbrodniarzy, by nigdy więcej to się nie powtórzyło – to dlaczego nie mamy z nich brać przykładu w upominaniu się o nasze ofiary?

Swoje rozważania dr Gil konkluduje w iście filozoficznym stylu:

*„Ale należy pamiętać, że nie zbudujemy jedności na grobach. Trzeba iść do przodu i, patrząc w przyszłość, szukać wspólnoty dziejów i wartości.”*

Nie wiem, skąd ta pewność i ostrość sądu. Cała kultura chrześcijańska przepojona jest duchem wyznania win w drodze do pojednania. Ja wiem, że i Ukraińcy cierpieli ze strony Polski i Polaków. To też trzeba jasno nazwać po imieniu. Ale nie my wbijaliśmy nóż w plecy żołnierzom września '39, to nie my dokonaliśmy zbrodni ludobójstwa, to nie my gloryfikujemy dziś jej sprawców. Bez powiedzenia prawdy o przeszłości, budowanie wspólnej przyszłości będzie budowaniem na piasku...

„...Izrael jest mocarstwem. Skąd pochodzi ta siła? Polityka pamięci jest drogą do mocarstwowości. W słowach „nigdy więcej” tkwi ogromna siła moralna, polityczna.” Szewach Weiss, Rzp.

<b>WYDAWCA:</b> KOŚCIÓŁ NOWEGO PRZYMIERZA W LUBLINIE	
<b>REDAKTOR NACZELNY:</b> Paweł Chojecki	
<b>ZESPÓŁ REDAKCYJNY:</b>	Piotr Bugno, Marzena i Kornelia Chojeckie, Anna i Michał Fałkowie, Wiesława Gazda, Urszula i Andrzej Hamerowie, Renata Kłosowicz, Anna Kopec, Paweł Machała, Piotr Setkowicz
<b>ADRES DO KORESPONDENCJI:</b>	20-807 Lublin, ul. Czeremchowa 12/19
<b>TELEFON:</b> 0502 211 360	<b>NR KONTA:</b> PKO BP O/1 Krosno 81 1020 2964 0000 6502 0045 8331
<b>e-mail:</b> knp@knp.lublin.pl	
<b>STRONA INTERNETOWA:</b>	www.podprad.org
<b>PRENUMERATA:</b>	cena: roczna — 30 zł (w tym koszty przesyłki) Wysyłamy również numery archiwalne.
<b>NIE WSZYSCY AUTORZY SĄ CZŁONKAMI KOŚCIOŁA</b>	
<b>KONTAKT TEL.:</b> LUBELSKIE - 0502 211 360, MAZOWIECKIE - 0515 107 399, PODKARPACKIE - 0603 934 396, KUJAWSKO - POMORSKIE - 0792902047, ŚLĄSKIE - 0604 700 146	

**„iDŹ POD PRĄD” - pismo biblijnych chrześcijan**

Możesz kupić lub zamówić w każdym kiosku „Ruch”

### W CO WIERZYM Y

1. we Wszechmogącego Boga objawionego ludzkości w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego;
2. w objawienie Jego woli w Piśmie Świętym - przyjmowanym bez ksiąg dołączonych do Biblii przez rzymski katolicyzm w poł. XVI w.;
3. w niezmienność, bezbłądność i ciągłą aktualność przesłania Biblii, którego nie można zmieniać;
4. w zbawienie (uratowanie) od kary za wszystkie grzechy, oferowane za darmo każdemu człowiekowi bezpośrednio przez samego Jezusa, tak jak łotrowi na krzyżu;
5. w fałszywość wszystkich ruchów i poczynań ekumenicznych, mających na celu zewnętrzne zbliżanie kościołów i religii z pominięciem prawdy.